



# *Jessica Hart*



*Szczęśliwy traf*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Czekając na swą kolej, Kevin siedział na płocie i obserwował zawodnika ujeżdżającego dzikiego konia. Miał fantazyjnie nasunięty kapelusz, kraciastą koszulę, zakurzone buty. Zdaniem Lucy był typowym mieszkańcem australijskiego interioru: silny, małomówny, szczupły. W porównaniu z nim jej dawni adoratorzy sprawiali wrażenie niepoważnych chłopców.

Zakochała się w Kevinie od pierwszego wejrzenia. Dotychczas zaledwie raz ją pocałował, ale to stanowiło dobry początek, zapowiedź pomyślnego rozwoju sytuacji.

Westchnęła zadowolona, że znajduje się w sercu Australii. W Londynie o tej porze roku jest ponuro, a tutaj świeci słońce. Czuła się szczęśliwa. Zamknęła oczy i zaczęła rozkoszować się zapachami tego zakątka świata. Z oddali dobiegały nawoływania mężczyzn poganiających oporne zwierzęta. . - O, jest Kopciuszek!

Rozbawiony głos sprawił, że uśmiech zadowolenia na ustach Lucy zamarł. Nie otworzyła oczu, bo wiedziała, kto stanął obok. Tylko jeden mężczyzna w Wirrindago ma tak charakterystyczną wymowę: to człowiek pochodzący z uprzywilejowanej klasy. Otrzymał najlepsze wykształcenie, jakie można zdobyć za pieniądze. Guy Dangerfield.

Rano cieszyła się, że miło spędzi cały dzień, ponieważ nigdzie nie widziała wymagającego szefa ani jego irytującego kuzyna. Miała nadzieję, że dzięki nieobecności tych panów odpręży się i odpocznie. Niestety.

- O, to ty - mruknęła, nie ukrywając rozczarowania.

- Jak widzisz, ja.

W ustach Guya banalne słowa wypowiedziane niby poważnie zabrzmiały jak kpina. Co jest tego przyczyną? Ledwo uchwytna nuta rozbawienia w głosie czy fakt, że nie widać oczu ukrytych za ciemnymi okularami?

Miała ochotę zapytać, co go śmieszy, ale bała się usłyszeć, że ona jest śmieszna. Wszyscy byli Guyem zachwyceni, natomiast ją bardzo irytował.

Cechowała go pewność siebie, którą posiadają ludzie uprzywilejowani. Lucy podejrzliwie traktowała jego wystudiowany wdzięk i ujmujący uśmiech, a autoironia też zdawała się nieszczerą.

- Dlaczego nazywasz mnie Kopciuszkiem? - rzuciła ze złością.

- Bo jesteś śliczna i tkwisz w kuchni od rana do wieczora.

- Przecież jestem kucharką. Muszę codziennie przygotować trzy posiłki dla ośmiu mężczyzn. I często dla przypadkowych gości, na przykład dla ciebie. Dlatego całe dni spędzam głównie w kuchni.

Z satysfakcją nazwała go przypadkowym gościem. Pocieszała się, że on będzie w Wirindago krótko, a ona pozostanie tam na zawsze.

- Wiadomo, jak ciężko pracujesz. Zasłużyłaś na wolny dzień. Wiesz, tutejsze rodeo wydaje mi się odpowiednikiem balu w Londynie. Czy tobie też?

Uśmiechnął się czarująco, a Lucy pomyślała, że na widok takiego uśmiechu powinna stracić głowę.

- Nie zastanawiałam się, ale wolę rodeo.

- Wobec tego Hal spełnia rolę dobrej wróżki, bo dzięki niemu Kopciuszek może się bawić. Rozklekotana ciężarówka jest karocą, która przywiozła sierotkę na bal. Brak jedynie królewicza. - Wymownym gestem poklepał się po kieszeni. - Pamiętałem o pantofelku...

- Już spotkałam swojego królewicza - odrzekła ostro i spojrzała w stronę Kevina. - Tobie ewentualnie pozostaje rola zazdrosnej podłej siostry.

Nie osiągnęła celu, nie popsowała mu humoru, nie dokuczyła cierpką uwagą. Guy zaśmiał się beztrąsko, więc rozzłoszczona zazgrzytała zębami. Też znalazł się królewicz! On uważa, że jemu powinna przypaść kluczowa rola. Owszem, jest wyjątkowo przystojny, lecz ona nie przepada za niebieskookimi gładkimi blondynami. Woli ciemnowłosych szorstkich mężczyzn.

Takich jak Kevin.

- Jestem zaskoczona, że wybrałeś się na rodeo - rzekła lodowatym tonem.

- Podłe siostry Kopciuszka bardzo lubią się bawić - przypomniał Guy. - Rodeo to świetna zabawa, przynajmniej dla widzów. Bo nie dla wszystkich to przyjemność - dodał w chwili, gdy zauważył jeźdźca spadającego z narowistego ogiera. - Szkoda, że my w kraju nie mamy rodeo, prawda?

Lucy rozzłościło owo „my”. Na dodatek Guy mówił szczególnym tonem, jakby coś ich łączyło. Zawsze tak postępował; chyba tylko po to, aby jej przypominać, że jest Angielką, czyli w Australii cudzoziemką.

A tymczasem w Wirringdago od razu się zadomowiła. Zachwycił ją ogrom pustkowi, które mieszkańcy tych stron nadal często przemierzają konno. Otoczenie wyglądało inaczej niż w Anglii, nastrojało do marzeń.

Tak było przed przyjazdem Guya.

Lucy darzyła sympatią wszystkich nowo poznanych ludzi, lecz Guy okazał się wyjątkiem. Zaraz po przyjeździe wstąpił do kuchni, aby się przywitać. Sprawiał wrażenie zarozumiałego faceta, który jest święcie przekonany, że jego uśmiech zachwyci każdą kobietę. Lucy poczuła do niego silną antypatię, bo przystojny rodak miał w sobie coś, co ją wyprowadzało z równowagi.

Mimo bliskiego pokrewieństwa z panem domu Guy zupełnie nie pasował do bezkresnych przestrzeni. Był zbyt angielski. Lucy marzyła, aby jak najprędzej wyjechał i przestał działać jej na nerwy.

- Dziwi mnie, że gustujesz w takiej rozrywce - mruknęła z przekąsem.

- Nie jestem pewien, czy gustuję.

Oparł łokcie na ogrodzeniu, a jego opalone ręce porośnięte złotawymi włosami przyciągnęły wzrok Lucy. Odsunęła się, bo poczuła się dziwnie skrepowana.

- Jako dziecko spędzałem w Wirringdago prawie każde wakacje - dodał ciszej. - Zawsze przyjeżdżaliśmy na rodeo, bo były też konkurencje dla dzieci. Mali zawodnicy próbowali łapać świnię, jeździć na owcach.

Roześmiał się, w opalonej twarzy błysnęły olśniewająco białe zęby. Lucy patrzyła na niego jak urzeczona.

- Pierwszorzędna zabawa - ciągnął. - Bardzo chciałem być podobny do tutejszych chłopców. Zapowiedziałem rodzicom, że po skończeniu szkoły będę ujeżdżał konie i brać udział w każdym australijskim rodeo.

Lucy zrobiła wielkie oczy.

- Ty i rodeo? - zawołała.

Pomyślała, że on byłby na miejscu wśród wytwornych żeglarzy na Lazurowym Wybrzeżu i bogatych narciarzy w Alpach, a nie wśród skromnych jeźdźców występujących podczas rodeo na australijskiej prowincji.

Guy szelmowsko się uśmiechnął.

- Mój ojciec też tak zareagował, mówił bardzo podobnym tonem. Hm, ciekawe...

Lucy wołałaby, aby przestał się do niej uśmiechać. Odwróciła wzrok, ale niestety nadal widziała czarujący uśmiech. Bardzo ją to złościło.

- Co powiedziała twoja matka?

- Synu, nie wygłupiaj się.

Świetnie naśladował cierpki ton matki. Lucy mimo woli zachichotała i niezadowolona z siebie poprawiła pożyczony kapelusz. Nakrycie głowy było stanowczo za duże, ale dzięki niemu czuła się prawie Australijką. Starła się dostosować do innych wyglądem i zachowaniem. Guya łączyły z Australią więzy krwi, a pasował tutaj jak przysłowiowa pięść do nosa.

- Chciałeś zostać zawodowcem, a nie bierzesz udziału w zawodach. Dlaczego?

- Bo zmądrzałem. Zostawiam tę wątpliwą przyjemność takim mistrzom jak twój królewicz. - Wskazał Kevina, który obserwował wierzgającego konia. - Człowiek lubiący na oklep ujeżdżać dzikie rumaki musi być twardy.

Lucy udała, że nie słyszy kpiny z „królewicza”.

- Kevin lubi niebezpieczeństwo. - Była bardzo zakochana i samo wypowiedzenie imienia ukochanego sprawiało jej przyjemność.

Guy zrobił zdumioną minę.

- On ci to powiedział? Kiedy? Przecież to niemowa.

- Nie bądź złośliwy! - syknęła.

- Musisz przyznać, że jest milczkiem. W ciągu kilku dni tylko raz słyszałem, żeby podczas posiłku się odezwał. Podobno milczenie jest złotem, ale czasem bywa śmieszne.

- Kevin nie jest śmieszny. Mówi tylko to, co warto powiedzieć, nie gada po próżnicy. To cecha prawdziwego mężczyzny, a takich mało - dokończyła z naciskiem.

Guy oparł się o płot, skrzyżował ręce na piersi. Lucy nie widziała jego oczu, ale była pewna, że się śmieją.

- Czy według ciebie prawdziwym mężczyzną jest osobnik, który nie potrafi rozmawiać?

- Nie. Kevin nie traci czasu na wygadywanie bzdur, nie nadaje ludziom głupich przydomków.

- Kopciuszku, czy okreśną drogą dajesz mi do rozumienia, że nie jestem prawdziwym mężczyzną? - zapytał Guy z poważną miną. - Czuję się urażony.

Lucy spieszyła się, gdyby sądziła, że naprawdę sprawiła mu przykrość.

- Diametralnie się różnicie.

- Przede wszystkim czym? Oczywiście oprócz tego, że ja potrafię wydusić z siebie więcej niż trzy słowa naraz.

- Kevin jest poważny, solidny, rozsądny, ciężko pracuje.



Uświadomiła sobie, że w jej opisie ukochany wypadł nieciekawie.

Spodziewała się ironicznego komentarza, lecz Guy jedynie się uśmiechnął.

- Skąd wiesz, że ja jestem pozbawiony tych cech?

Wpatrywała się w niego zaskoczona. Czy on nie zdaje sobie sprawy, że w porównaniu z Kevinem jest niepoważny, płytki?

- Ty wszystko obracasz w żart - odparła. - Czy masz jakąś konkretną pracę?

- Oczywiście - odparł oburzony. - Jestem bankowcem.

- Phi, bankowiec. - Lekceważąco machnęła ręką. - To nie jest prawdziwa praca.

- Zapewniam cię, że moje obowiązki nie polegają wyłącznie na uczestniczeniu w towarzyskich spotkaniach.

- Dlaczego wybrałeś taki zawód? Guy uśmiechnął się krzywo.

- Hm. Lepiej od razu przyznam się, że bank należy do mojej rodziny.

To było do przewidzenia. Ten lekkoduch ma ciepłą posadkę i przytulne biuro, w którym beczynnie siedzi, gdy inni ciężko pracują. Zjawia się w banku o dziesiątej, o dwunastej wychodzi na lunch, popołudnie spędza z kolegami.

- Moim zdaniem nie ma porównania między twoim zajęciem a tym, co Kevin robi - rzekła wyniośle. - Potrzebne są inne kwalifikacje.

- Zapewne. Ale co takiego Kevin umie, a ja nie?

- On jest fantastycznym jeźdźcem - odparła bez namysłu.

Całe dni spędzała w kuchni i nigdy nie widziała Kevina na koniu, ale często słyszała, jak wychwalano jego niebywałe umiejętności.

- Ja też potrafię utrzymać się w siodle.

- Nie chodzi o angielską jazdę.

- Angielską?

Wysoko uniósł brwi i drgnęły mu kąciaki ust, a Lucy niecierpliwie tupnęła.

- Wiesz, co mam na myśli. Anglicy wygodnie siedzą na osiodłanych koniach, jeżdżą stępą, co według mnie nie jest prawdziwym jeździectwem. Chodzi mi o

codzienną pracę z końmi, umiejętność panowania nad zwierzętami, osvajanie dzikich źrebiąt. Kevin wszystko to potrafi.

- W banku nie mamy do czynienia z końmi - przyznał Guy. - Ale to wcale nie znaczy, że nie mógłbym konkurować z Kevinem. Wystarczyłoby naprawdę chcieć...

A czy on mógłby zarządzać bankiem?

Lucy rzuciła mu nieufne spojrzenie.

- Chcesz mi wmówić, że potrafisz jeździć tak dobrze jak Kevin?

- Nie mam aż takiej ambicji, ale uważam, że gdybym chciał, mógłbym być prawdziwym mężczyzną.

Jak zawsze miał poważną minę, lecz w jego głosie brzmiała nuta rozbawienia. Lucy ani trochę mu nie wierzyła. Jak zwykle przekomarzał się z nią, choć może poczuł się dotknięty, że tylko Kevina uważa za prawdziwego mężczyznę.

Niezadowolona, że wciąż z niej kpi, dumnie uniosła głowę.

- Daj mi dowód - rzuciła oschle.

- Tego, że potrafisz utrzymać się na końskim grzbiecie? - Wyraźnie drgały mu kąciaki ust. - Jak mam ci to udowodnić? Rzucić się na pędzącego rumaka?

- Podczas rodeo nikt nie rzuca się na konie - zauważyła z niewinną minką. - Mógłbyś po prostu wziąć udział w zawodach.

- Widzisz tutejsze konie? - Guy komicznie się skrzywił. - Wszystkie są dzikie.

Lucy obojętnie wzruszyła ramionami.

- Twierdzisz, że potrafisz jeździć.

- Bo to prawda.

- Rzekomo jeździsz równie dobrze jak Kevin. Jego jazda jest bardzo ryzykowna, ale prawdziwi mężczyźni lubią niebezpieczeństwo. Ty chyba nie...

Natychmiast pożałowała tych słów, bo Guy wyprostował się i nagle wydał się niemal groźny. Przez jeden straszny moment myślała, że posunęła się za daleko. Odetchnęła z ulgą, gdy Guy uśmiechnął się, zdjął okulary i spojrzał jej prosto w oczy.



- Kopciuszk, lepiej nie mówić takich rzeczy.

Odniosła dziwne wrażenie, że ziemia stanęła w miejscu, cały świat zamilkł. Patrzyła na Guya, zauroczona wyrazem jego oczu. Już pierwszego dnia uznała go za beztroskiego lekkoducha, a teraz ujrzała w nim poważnego mężczyznę. Miał opaloną twarz ze złocistym zarostem, silnie zarysowaną szczękę, lekko skrzywiony nos, krótkie łapki w kącikach oczu. Przeszył ją dreszcz, gdy uświadomiła sobie, że stoi stanowczo za blisko niego.

Gdy Guy odezwał się, w jego głosie brzmiała zwykła nuta rozbawienia, ale oprócz niej jakaś inna, wywołująca przyjemny dreszcz.

- Ja też lubię pokonywać trudności, może nawet bardziej niż inni.

Lucy z trudem oderwała wzrok od Guya.

- Potrafisz dosiąść dzikiego rumaka? - zapytała niepewnie. Miała okropne uczucie, że grunt usuwa się jej spod stóp.

Guy błysnął olśniewająco białymi zębami.

- Wolałbym, żeby obyło się bez próby.

- Uwierzę w twoje umiejętności, jeśli weźmiesz udział w następnej konkurencji. To tylko łapanie cieląt... Na pewno dadzą ci dobrego konia.

- Mam złapać cielę? Chcesz, żebym złamał kark? - spytał żartobliwie. - Nie dość, że trzeba utrzymać się bez siodła, to jeszcze rzucać lassem.

- Spory wyczyn, przyznaję, ale przed chwilą mówiłeś, że lubisz pokonywać trudności.

- No cóż, jeśli dama aż tyle wymaga, żeby we mnie uwierzyć, muszę zaryzykować... - Urwał, ponieważ rozległy się krzyki. - Czyżby twój królewicz spadł z konia?

Gdy Lucy odwróciła się, Kevin, koziółkując, umykał spod końskich kopyt. Natychmiast wstał uśmiechnięty i pomógł złapać brykające zwierzę. Widzowie oklaskiwali go, więc pewnie utrzymał się na koniu dłużej niż inni.

Lucy przeoczyła moment jego triumfu i była zła na Guya, że odwrócił jej uwagę. Kevin ruszył w jej stronę, więc uśmiechnęła się promiennie.

- Świetnie się spisałeś.
- Nie najgorzej - przyznał Kevin lakonicznie.
- Gratuluję! - zawołał Guy.

Jak zwykle niepotrzebnie się odezwał. Bardziej wrażliwy człowiek odszedłby i zostawił ją sam na sam z ukochanym. Lecz nie Guy! Stał jak wrośnięty w ziemię, potrząsał ręką Kevina, udawał zainteresowanie, pytał o sposoby pozwalające długo utrzymać się bez siodła.

Kevin wyjątkowo się rozgadał.

Przez megafon zapowiedziano kolejne zawody.

- Czas na ciebie - wtrąciła Lucy. - Chyba nie przepuścisz okazji, żeby się popisać.

- Teraz chcesz startować? - zdziwił się Kevin. - Wiesz, co cię czeka?

Lucy zrobiło się przykro, że ukochany bardziej interesuje się Guyem niż nią.

Guy wybuchnął śmiechem.

- Czeka mnie ciężka przeprawa, ale Lucy rzuciła rękawicę, którą wypada podjąć. Ciekawe, czy będę mógł wziąć udział w zawodach. Nie zdziwiłbym się, gdyby organizatorzy zabronili amatorowi psuć poziom igrzysk.

Lucy nie zamierzała pozwolić mu się wykręcić.

- Możesz ich zapytać.

Kevin patrzył w ślad za Guyem.

- Nie wiedziałem, że on umie rzucać lassem.

- Na pewno nie umie. - Prychnęła pogardliwie. - Zawsze tylko udaje. Zaraz wróci i powie, że nie dopuszczono go do zawodów.

Lecz Guy nie wrócił. Lucy powinna być szczęśliwa, bo stała przytulona do Kevina, ale nastrój psuły jej wybuchy śmiechu dobiegające z miejsca, gdzie znajdowali się zawodnicy. Gdy zerknęła w tamtą stronę, widziała Guya, który przy-

mierzał cudzy kapelusz, a potem udawał, że boi się konia. Swym zachowaniem bawił widzów.

Mógłby być aktorem, rozminął się z powołaniem.

Lucy patrzyła na Kevina, lecz nie mogła się skupić. Im prędzej Guy odegra tę farsę, tym lepiej. Odetchnęła z ulgą, gdy przyszła na niego kolej. Przyprawiono konia, ktoś chciał podsadzić jeźdźca. Ciekawe, czy Guy utrzyma się przez parę minut w siodle i zdoła rzucić lassem. Jeśli tak, będzie zmuszona zaliczyć mu próbę...

Spodziewała się, że nie dosiadzie konia bez pomocy, więc oniemiała, gdy jednym płynnym ruchem znalazł się na grzbiecie wierzchowca bez siodła.

Zdezorientowane cielę biegało po prowizorycznej arenie. Guy spiął konia i ruszył kłusem.

Lucy obserwowała go z niechęcią, bo jechał swobodnie i przygotował się do rzucenia lassa z taką wprawą, jakby przez całe życie zajmował się łapaniem zwierząt.

Nie wierzyła mu, że umie jeździć. Oszukał ją, a teraz rzucił lassem, które owinęło się na rogach cielęcia.

Rozległy się oklaski, Guy uśmiechnął się zadowolony i wysoko uniósł kapelusz.

- Całkiem nieźle - skomentował Kevin.

- Tak - cicho przyznała Lucy.

Nie posądzała Guya o złośliwość, ale czuła się bardzo głupio. Sprzykrzyło jej się oglądanie zawodników.

- Chodźmy stąd - powiedziała stanowczo. - Gdzie nasi się podziali?

- Zaraz ich poszukamy - odparł Kevin - ale najpierw trzeba przenieść rzeczy.

Chyba jeszcze znajdziemy trochę wolnego miejsca tam, gdzie zwykle nocujemy.

Wygłosił wyjątkowo długą mowę, lecz to nie dzięki temu Lucy stanęła jak wryta.

- Nocujemy? - wykrztusiła.

- Zawsze jest przyjęcie, będzie piwo i tańce. Wszyscy zostają do rana.  
- Ale nie przypuszczałam, że zechcecie zostać. - Patrzyła na niego skonsternowana. - Jutro przyjeżdża siostra Hala z dziećmi. Obiecałam, że wrócę wieczorem, przygotuję wszystko dla nich.

- Przecież Hal wie, gdzie jesteś. Na pewno nie spodziewa się, że dzisiaj wrócisz.

Lucy przygryzła wargę.

- Nie zabrałam nic do spania.

- Mam dla ciebie śpiwór.

Uśmiechnął się, co zwykle powodowało w niej gwałtowne bicie serca, lecz tym razem tak nie było. Lucy od dawna pragnęła spędzić z Kevinem więcej czasu, a gdy wreszcie wykazał trochę inicjatywy, nie potrafiła się z tego cieszyć. Istna ironia losu.

Bardzo lubiła przyjęcia i miała ochotę zobaczyć, jak wygląda australijskie party. Po tańcach może udałoby się wymknąć z Kevinem nad rzekę, pospacerować pod wygwieżdżonym niebem...

Lecz obiecała Halowi, że wróci. Jeśli zostanie z Kevinem, będzie miała wyrzuty sumienia.

Szef był bardzo wymagający i, prawdę powiedziawszy, trochę się go bała, ale dał jej pracę i możliwość poznania Australii. Dzięki niemu spotkała Kevina...

Hal uprzedził, że do jej najważniejszych obowiązków będzie należała opieka nad dziećmi siostry podczas ich pobytu w Wirringdago. Podpisała umowę, w której wyraźnie to zaznaczono, ale i bez umowy nie sprawiłaby swemu pracodawcy zawodu. Za dużo mu zawdzięczała.

Z drugiej strony nie wypada żądać, aby Kevin ją odwiózł. Zresztą skoro przyjechali jednym samochodem, wszyscy musieliby zrezygnować z przyjęcia, a przecież rzadko mają okazję spotkać się ze znajomymi i potańczyć. Wcześniejszy powrót byłby przestępstwem wobec nich.

Nie chciała jednak sprawiać szefowi zawodu.

- Nie wiem, co robić. - Bezradnie rozłożyła ręce. - Bardzo chciałabym zostać, ale obiecałam, że wrócę wieczorem. Gdybym wiedziała...

W tym momencie nadszedł Guy, jak zawsze wymuskany. On chyba wcale nie odczuwa upału! Lucy przyglądała mu się niechętnym okiem. Według niej zachowałby się stosownie, gdyby spadł z konia, bo po upadku byłby brudny i wyglądałby jak pozostali zawodnicy.

- Kopciuszku, czy jesteś zadowolona? - spytał uśmiechnięty.

Lucy zazgrzytała zębami i burknęła:

- Tak.

- Dobrze się spisałeś - pochwalił go Kevin. - Weźmiesz udział jeszcze w jakiejś konkurencji?

Guy przecząco pokręcił głową.

- Jeden popis wystarczy. - Rzucił Lucy rozbawione spojrzenie. - Wracam do Wirrindago, bo Halowi przyda się wsparcie. Bez mrugnięcia okiem radzi sobie ze stadem krów, a oblatuje go strach na myśl o dwojce dzieci. Prawdę powiedziawszy, wcale mu się nie dziwię.

Kevin spojrzał na Lucy.

- Może z nim pojedziesz?

Zaskoczony Guy popatrzył na Lucy.

- Jak to? Nie zostajesz na balu?

- Nie będzie żadnego balu - sprostował Kevin. - Tylko zwyczajna zabawa.

Rozczarowana Lucy nie miała ochoty nic wyjaśniać. Kevin stara się jej pomóc, ale była zła, że nawet nie próbuje namówić jej, aby została. Obojętnie przekazuje ją Guyowi. Akurat temu irytującemu osobnikowi!

- Obiecałam szefowi, że wrócę wieczorem - powiedziała, niemal dławiąc się słowami. - Nie przypuszczałam, że wszyscy zostają do jutra.

- Hal na pewno wybaczy ci płasy - zauważył Guy. - Nie zrobi ci dzikiej awantury, jeśli zostaniesz do rana. Przyjedziesz jutro rano razem ze wszystkimi.

Marzyła o romantycznym wieczorze, ale nie chciała zawdzięczać go Guyowi, nawet gdyby była pewna, że Kevin zaprosi ją na spacer pod gwiazdami. Ukochany wcale nie namawiał jej, aby została. Czyżby lubił ją mniej, niż się spodziewała?

- Dziękuję - odrzekła. - Obiecałam Halowi, że wrócę, i wypada dotrzymać słowa.

- Solidna firma - pochwalił Guy. - Będzie mi miło, bo zawsze przyjemniej jechać z piękną pasażerką. Kopciuszk, jestem na twoje rozkazy.

Lucy rzuciła tęskne spojrzenie w stronę szopy, w której będą tańce. Niebawem zabrzmie muzyka, rozlegną się śmiechy, na parkiet wejdą pierwsze pary. Od dawna marzyła o podobnej zabawie.

Lecz nie może zostać. Kevin będzie tańczył przez cały wieczór, a ona wróci do Wirrindago. Zbierało się jej na płacz, ale musi dotrzymać słowa. Westchnęła zrezygnowana.

- Jestem gotowa - powiedziała cicho.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Milczenie odpowiadało Lucy, ponieważ uważała Guya za człowieka niezdolnie aroganckiego i zarozumiałego. Spodziewała się żarcików, a spotkało ją miłe rozczarowanie, bo nie wygłosił żadnej ironicznej uwagi. Mogła smutnym wzrokiem patrzeć przez okno i rozmyślać o ukochanym, który tańczy z innymi kobietami.

Westchnęła, zdjęła kapelusz, palcami przeczesła włosy, które złocistą falą opadły na ramiona. Spostrzegła, że kierowca na nią zerknął, i nieoczekiwanie się zaczerwieniła.

- Trzeba było zostać - rzekł Guy cicho. - Ha! nie zrobiłby ci awantury.
- Wiem, ale obiecałam...

Oczy miała pełne łez, lecz nie wypadało płakać, więc wzięła się w garść. Guy nie zawinił, a poza tym jest kuzynem jej pracodawcy. Przypomniała sobie o zasadach dobrego wychowania.

- Kiepska ze mnie pasażerka. Przepraszam. - Zdobyła się na uśmiech. - Rzadko bywam przygnębiona.

- Zauważyłem. Masz wyjątkowo pogodne usposobienie. Większość twoich rówieśniczek narzekałaby, że musi żyć na odludziu, sprzątać, gotować dla małomównych biesiadników, obywać się bez rozrywek. A tobie się tu podoba. Zaskakujące!

Zdumiało ją, że Guy widzi w tym coś niezwykłego.

- Tutaj wszystko mi się podoba. Jest bardzo romantycznie, tak jak sobie wyobrażałam. Chwilami trudno mi uwierzyć, że mieszkam w Wurrindago.

Guy nie odrywał oczu od drogi biegnącej w rdzawych tumanach aż po horyzont.

- Sprawiasz wrażenie osoby, która lubi towarzystwo. Byłaś bardzo zawiedziona, że nie możesz zostać, prawda?



Lucy rzuciła mu ukradkowe spojrzenie. Zastanawiała się, jak go traktować, kiedy nie kpi.

- Faktycznie lubię życie towarzyskie, a mimo to nie przeszkadza mi tutejsza pustka.

Nic jej nie przeszkadzało, gdy ukochany znajdował się w pobliżu. Gdyby za kierownicą siedział Kevin, nie żałowałyby, że musiała zrezygnować z przyjęcia. Niestety, został na imprezie, więc myślała o tym, z kim jest i co robi.

- Mieszkańcy tych stron chyba bardziej niż my cenią spotkania towarzyskie - stwierdziła. - Dobrze, że nikt nie musiał wracać z mojego powodu. Tutaj ludzie rzadko się spotykają, więc chcą bawić się na całego. Nie zauważą mojej nieobecności.

Guy wzrokiem dał jej do zrozumienia, że jej słowa go nie zwiódły.

- Bądź spokojna. Kevin nie spędzi całego wieczoru z jedną kobietą.

Przestała udawać i cicho zapytała:

- Skąd wiesz?

- Bo królewiczowi odpowiada tylko Kopciuszek

- Na pewno znalazł partnerkę do tańca. Wolałabym być mniej angielska...

- Też wymyśliłaś! Trudno powiedzieć, żeby Kevin był poetą i wybitnym mówcą, ale jest mężczyzną, a ty jesteś śliczną dziewczyną, o czym dobrze wiesz. Nie zainteresuje się inną kobietą.

- Obyś miał rację. - Niepewnie przygryzła wargę. - Z mężczyznami nigdy nie wiadomo.

Dziwiła się, że prowadzi taką rozmowę akurat z Guyem. W samochodzie panuje intymny nastrój, gdy jedzie się przez bezkresne pustkowia i nie ma na czym zawiesić wzroku. Skoro brak ładnych widoków, pozostaje gadać.

- Nie wiem, czy Kevinowi na mnie zależy.

- Faktycznie, w jego wypadku trudno zgadnąć. A w twoim łatwo.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Nie jesteś zwolenniczką trzymania uczuć w tajemnicy, prawda? - spytał z ledwo zauważalną ironią. - Mało to angielskie, ale mnie się podoba.

Lucy skrzywiła się niezadowolona.

- Kocham Kevina - wyznała zaczepnym tonem. - Dlaczego miałabym to ukrywać?

- Nie wiem.

- Według mojej siostry należy wszystko w sobie dusić - ciągnęła - ale ja mam inne poglądy. Skoro się kogoś kocha, czemu o tym nie mówić? Dlaczego wstydić się uczuć?

- Teoretycznie nie ma powodu, ale czasem warto trzymać język za zębami, aż człowiek nabierze absolutnej pewności, że naprawdę kocha.

- Jakbym słyszała Meredith... Jestem pewna moich uczuć do Kevina. Czemu miałabym w nie wątpić?

Guy lekko wzruszył ramionami.

- Nie tłumacz się przede mną. Kevin ma mało do powiedzenia, ale jest miłym i przyzwoitym człowiekiem. Zastanawiam się jednak, czy będziesz z nim szczęśliwa. O czym rozmawiacie, kiedy jesteście we dwoje?

Lucy zacisnęła zęby, aby nie powiedzieć, jak rzadko są sami. Wirrindago leży daleko od innych gospodarstw, ale w domu trudno być tylko we dwoje. Ludzie razem pracują, wspólnie jedzą, zaraz po kolacji idą do swych kwater. Dotychczas nie nadarzyła się okazja spędzenia całego wieczoru sam na sam z Kevinem. A to jeszcze bardziej wzmagало tęsknotę.

Lucy zakochała się w nim już pierwszego dnia. Od razu straciła głowę, bo Kevin wyglądał jak stuprocentowy mężczyzna, o którym śniła i z którym chciała spędzić resztę życia. Nie pozwoli, aby Guy rozbudził w niej wątpliwości.

- Dla szczerze zakochanego człowieka drobiazgi są bez znaczenia - rzekła wyniośle. - Nie zależy mi na prowadzeniu uczonych konwersacji. Ważne, żeby być razem, darzyć się prawdziwą miłością.

- Wierzę ci na słowo - mruknął Guy bez przekonania. - Tutejsi ludzie bardzo narzekają na samotność.

- U boku Kevina samotność mi nie grozi.

- Oby.

Zdawała sobie sprawę, że mówi, jakby Kevin już się jej oświadczył i zamierzali wziąć ślub.

- Ty marzyłeś o zdobywaniu laurów na rodeo, a to jest moje marzenie.

Guy przelotnie na nią zerknął.

- Wyrosłem z tamtej zachcianki - oświadczył poważnie. - Jakies osiemnaście lat temu.

- I od tego czasu żyjesz bez marzeń?

Natychmiast pożałowała tego pytania, ponieważ Guy uśmiechnął się przewrotnie.

- Wiesz, o co mi chodzi. Chyba nie powiesz, że przez tyle lat o niczym nie marzyłeś.

- Faktycznie nie powiem.

Odwróciła się ku niemu zaintrygowana. Sprawiał wrażenie człowieka otwartego, przyjaznego, a trudno było dowiedzieć się, co naprawdę czuje i myśli.

- Jakie teraz masz marzenia?

- Za mało cię znam, żeby opowiadać - odparł. - W tym względzie popieram stanowisko twojej siostry. Niektóre marzenia lepiej zachować dla siebie.

Lucy starannie rozsmarowała czekoladową polewę. Oficjalnie upiekła placek na podwieczorek, a naprawdę dla ukochanego, który bardzo lubił takie ciasta.

Tego dnia poruszała się jak na skrzydłach, ponieważ Kevin powiedział, że na przyjęciu bez przerwy o niej myślał. Powtarzała sobie tę lakoniczną wypowiedź, jakby to było wyznanie miłości. Człowiek pokroju Kevina nic nie robi pochopnie, więc jego słowa stanowią duży krok naprzód.

Prawdę powiedziawszy, pierwszy z jego strony.

Lucy dopisywał humor również z powodu wyjazdu Guya. Jego matka zdecydowała się na operację biodra i będzie wymagała opieki. Cieszyła się, że Guy wyjeżdża, chociaż ostatnio całe dni spędzał poza domem. Widywała go rzadziej, ale podczas posiłków peszył ją jego uśmiech. Trudno było ignorować jego rozbawiony głos.

Żałowała, że zwierzyła mu się ze swych uczuć. Czasem przyłapywała się na tym, że wspomina, co mówił, jak wyglądał. Przypominała sobie różne rzeczy, które wtedy jakby jej umknęły. Na przykład jego dłonie na kierownicy, zarys podbródka, opalony kark odcinający się od bieli kołnierzyka, kpiący uśmiech. Na wspomnienie Guya na koniu ogarniało ją dziwne, niepokojące podniecenie.

Wszystko to sprawiało, że czuła się wytrącona z równowagi. Starła się nie zapominać, jaki bywał irytujący, jak złościła się, gdy nazywał ją Kopciuszkiem. Była zadowolona, że przestał przychodzić do kuchni na pogawędki.

Intrygowało ją, dlaczego o nim myśli, dlaczego w jego obecności jest spięta. Bardzo dobrze, że Guy odjeżdża.

Niedługo odpręży się, bo stała obecność Guya przestanie zakłócać spokój. Może wreszcie uda się trochę więcej przebywać z Kevinem.

To ostatnie było jednak mało prawdopodobne, bo miała coraz mniej czasu. Siostra Hala przywiozła dzieci i pojechała do męża przebywającego w Europie na kontrakcie. Dzieci chodziły osowiałe. Lucy współczuła im, bo wiedziała, co znaczy tęsknota za domem. Pamiętała pierwsze lata w szkole z internatem, ale wtedy była w lepszej sytuacji, ponieważ mogła liczyć na wsparcie starszej siostry. Dziewięcioletnia Emma była mniej rezolutna niż Meredith w jej wieku i nie opiekowała się braciszkiem. Lucy nie mogła stale z nimi przebywać, więc wymyślała im różne zajęcia. W tej chwili dzieci siedziały na werandzie zajęte grą komputerową.

Po sprzątnięciu kuchni chciała zagrać z nimi w karty. Otrzeptała spodnie i spojrzała na zegar: zbliża się pora powrotu pana domu. Rano Hal pojechał do Whyman's Creek po zakupy.

Lucy odstawiła ciasto na półkę i krytycznym okiem obrzuciła kuchnię. Gotowała z fantazją, ale nie nauczyła się sukcesywnie zmywać naczyń; sprzątanie zawsze odkładała na później.

- Wujek przyjechał!

Okrzyk Emmy posłużył jako pretekst, aby zrezygnować z robienia porządku. Lucy opłukała ręce i poszła pomóc wyładować zakupy. Przystanęła zaskoczona, gdy zobaczyła, że z samochodu wysiada druga osoba. Rano Hal nie wspomniał, że spodziewa się gościa. Lucy przyjrzała się uważniej i z wrażenia przetarła oczy.

Niemożliwe! Meredith!

Przybycie siostry było niespodzianką.

- Dzień dobry! - zawołała Meredith.

Czyli to nie zjawa. Uradowana Lucy nagle uświadomiła sobie, jak bardzo tęskniła za siostrą. Podbiegła i serdecznie ją uściskała.

- Nie wierzę własnym oczom, ale bardzo się cieszę, że cię widzę. - Spojrzała na Meredith podejrzliwie. - Skąd się tu wzięłaś i dlaczego?

- Zaraz ci powiem.

Godzinę później zjawił się Guy.

- Hal przywiózł twoją siostrę? - spytał zdumiony. - Przyjechała w odwiedziny do ciebie?

- Niezupełnie. - Była tak nieszczęśliwa, że zapomniała, jak bardzo Guy ją irytuje. - Chce, żebym wróciła do domu, bo nasz znajomy miał wypadek i jest w śpiączce. Może odzyska przytomność, kiedy usłyszy mój głos.

Guy przysiadł na stole.

- To zła wiadomość, prawda?

- Tak.

- Co postanowiłaś?

- Jechać, chociaż to oznacza zerwanie umowy. Halowi zależy na tym, żeby był ktoś w domu i pilnował dzieci. Meredith właśnie z nim rozmawia. Mamy nadzieję, że zgodzi się, żeby mnie zastąpiła, gdy pojedę ratować Richarda.

- Czy twoja obecność rzeczywiście coś zmieni?

- Zdaniem Meredith szansa jest spora. - Wstawiła ziemniaki do piekarnika, wyprostowała się, odgarnęła włosy opadające na oczy. - Jeśli mam być szczerą, nie chce mi się jechać, ale dużo zawdzięczam mojej siostrze i jeśli mogę jej pomóc, zrobię to. Rozmawiałam z matką Richarda. Ona też pokłada we mnie nadzieje. Jak mogę odmówić, gdy dla nich to takie ważne?

- A co z Kevinem?

- Chyba zrozumie, dlaczego muszę wyjechać. - Odwróciła wzrok. - Nie wiem, czy Hal zatrzyma dla mnie posadę, ale tak czy owak wrócę. Nie zrezygnuję z marzenia.

Niebawem przyszła Meredith, zadowolona, że Hal zgodził się na zastępstwo.

- Musisz jak najprędzej dostać się na lotnisko - powiedziała w progę.

Lucy przedstawiła jej Guya, który zaoferował pomoc.

- Moja matka zdecydowała się na wstawienie endoprotezy. Jadę zaopiekować się inwalidką, choć wiem, że będzie strasznie marudzić. Jutro rano zabierze mnie stąd samolot i zawiezie do Darwina. Możemy lecieć razem.

Lucy słuchała go przygnębiona, ale Meredith się rozpromieniła.

- Och, serdecznie dziękuję. W takim układzie siostra pójdzie do szpitala prędzej, niż się spodziewaliśmy.

- Nie chcę sprawiać kłopotu - odezwała się Lucy. - Chyba jest jakieś regularne połączenie i...

- Żaden kłopot - przerwał jej Guy. - W samolocie mieszczą się dwie osoby, a lot jest już opłacony. - Przyjrzał się naburmuszonej Lucy. - Oczywiście masz inne wyjście: Hal zawiezie cię do Whyman's Creek i jeśli szczęście ci dopisze, dostaniesz

bilet na samolot do Darwina. Ale Hal dopiero wrócił z miasta, więc wątpliwe, żeby miał ochotę jutro znów tam jechać.

Logiczne rozumowanie, nic dodać, nic ująć. Nie wypada fatygować Hala, gdy jest prostsze rozwiązanie i odpada obawa o bilet na najbliższy samolot. Wystarczy, że Hal pozwolił jej jechać do chorego.

Buntując się wewnątrznie przeciw zrządzeniom losu, Lucy spakowała plecak. Za wcześnie cieszyła się, że będzie miała okazję pobyć z Kevinem, nie narażając się na ironiczne spojrzenia Guya. Chciała go pożegnać, a tymczasem musi z nim jechać. Była niezadowolona z krótkiej wspólnej jazdy samochodem. Jak wytrzyma dużo dłuższą podróż do Darwina?

Czara goryczy przelała się, gdy wyszło na jaw, że i do Londynu polecą tym samym samolotem, ponieważ Guy telefonicznie zarezerwował drugie miejsce.

- Meredith miała się tym zająć! - zawołała Lucy. Guy wzruszył ramionami.

- Była bardzo zmęczona po podróży, a chodziło o kupienie biletu na najbliższy lot. Poprosiłem sekretarkę, żeby to załatwiła.

Lucy pocieszała się, że będzie zmuszona znosić jego towarzystwo jedynie do Darwina, bo Guy na pewno ma miejsce w droższej klasie, a ona w najtańszej. Na lotnisku w Darwinie on przejdzie do sektora dla uprzywilejowanych i być może więcej się nie spotkają.

Czekała ją kolejna niespodzianka.

- Ja też lecę pierwszą klasą? - krzyknęła rozdrażniona.

- Trasa długa, więc lepiej mieć wygody. Wystraszyła się nie na żarty.

- Rodzice Richarda zobowiązali się opłacić mi podróż, ale na pewno nie przewidzieli, że kupię najdroższy bilet. Wprawdzie panu Wincherowi dobrze się powodzi, ale znowu nie aż tak, żeby szastać pieniędzmi. Nie jest krezusem.

- Wobec tego dobrze się składa, że ja jestem. - Guy wziął ją pod rękę. - Idziemy. Gdy państwo Wincherowie zafundują ci bilet powrotny, będziesz mogła podróżować tak tanio, jak sobie życzysz.



Lucy gwałtownie wyrwała rękę.

- Ty zapłaciłeś za ten bilet?

- Zrobiła to moja sekretarka, więc nie mogę przypisać sobie żadnych zasług.

- Nie pozwolę, żebyś za mnie płacił. Przecież właściwie się nie znamy.

- Oj, przesadzasz. - Znowu wziął ją pod rękę. - Przez tydzień mieszkaliśmy pod jednym dachem i trochę się poznaliśmy. Ty wiesz, że lubię grzanki z dżemem, a ja wiem, że rano bywasz w kiepskim nastroju. Wiem o twojej miłości do Kevina, a ty wiesz, o czym marzyłem jako chłopiec. Mało ludzi ma o mnie aż taką wiedzę. - Uśmiechnął się figlarnie. - Kopciuszku, nie jesteśmy sobie obcy, bo znasz moje wstydlive sekrety.

- Ale bilet pierwszej klasy kosztuje majątek!

- Ja śpię na pieniądzach - tłumaczył Guy cierpliwie. - Nawet nie zauważę takiego wydatku.

Niebawem znalazła się w samolocie. Ominęło ją czekanie w długich kolejkach, co zawsze kosztuje dużo nerwów, i miała wygodne miejsce przy oknie. Chwilowo zapomniała o pretensjach do Guya.

- Pierwszy raz jestem w klasie dla bogaczy - rzekła rozpromieniona. - Bardzo mi się tu podoba.

- A ja pierwszy raz widzę osobę, której tyle radości sprawia fotel lotniczy.

Lucy zaczerwieniła się i spoważniała.

- Głowę dam, że nigdy nie leciałeś razem ze zwykłymi śmiertelnikami.

- Zgadłaś. Moi rodzice byli dobrze sytuowani.

To tłumaczy jego pewność siebie. Wystarczyło, aby kiwnął placem, a już ktoś biegł, by spełnić jego życzenie. Chętnie zarzuciłaby mu arogancję, lecz nie dawał jej powodu. Był dla wszystkich jednakowo uprzejmy, wręcz czarujący.

Lucy ponurym wzrokiem obserwowała przesadnie usłużne stewardesy. Nie musiały pochylać się tak nisko, nie musiały uśmiechać się przymilnie. Ona dla nich nie istniała, jej jakby nie widziały! Zapewne wystarczył im jeden rzut oka na jej

ubiór i uznały, że jedynie przez pomyłkę leci pierwszą klasą. Jakby na przekór tym podejrzeniom podszedł do niej elegancki steward. W jego obecności poczuła się jeszcze gorzej.

- Pani West, co mogę podać? Kieliszek szampana?

Pani West! Szampan! Kto by pomyślał, że ona, skromna Lucy West, będzie siedzieć w pierwszej klasie i popijać drogie wino?

Gdy wzięła kieliszek, przeszył ją miły dreszcz. Dotychczas żaden steward nie raczył zapamiętać jej nazwiska. Przedtem zawsze należała do bezimiennych pasażerów. W tłumie czuła się dobrze, tutaj jednak było przyjemniej. Zerknęła na Guya, który z uśmiechem uniósł kieliszek.

- Za nasze marzenia - rzekł.

Lucy pomyślała o Kevinie. Miała do niego żal, bo pożegnał ją mało serdecznie, ale pocieszała się, że tuż przed odjazdem powiedział „Do zobaczenia”. Prawdziwi mężczyźni ukrywają uczucia, więc zachowanie Kevina wcale nie oznacza, że jest obojętny. Stuknęli się kieliszkami.

- Za nasze marzenia - powtórzyła Lucy. - Niech wszystkie się spełnią.

- Bardzo chętnie wypiję taki toast.

Gdy spojrzeli sobie w oczy, Lucy poczuła się jak w tamtej pamiętnej chwili podczas rodeo. Znowu przeszył ją dziwnie rozkoszny dreszcz.

Sącząc wino, myślała o Kevinie, przy którym nigdy nie bywała rozedrgana. Przy nim zawsze wiedziała, na czym stoi. Może niekoniecznie tam, gdzie stałaby najchętniej, ale mogła spokojnie podziwiać ukochanego.

Guy budził niepokój i dlatego starała się ignorować jego obecność. Bezskutecznie. Wolałaby siedzieć za nim lub przed nim, gdzieś daleko.

Czytał gazetę, więc mogła ukradkiem go obserwować. Miał koszulę rozpiętą pod szyją i podwinięte rękawy. Siedział wygodnie, nogi wyciągnął daleko przed siebie. Był odprężony, jej obecność wcale go nie krępowała.

Przywodził na myśl dużego kota, a raczej lwa leżącego w cieniu akacji. Podobnie jak król zwierząt leniwie odpoczywał, ale w każdej chwili mógł dać dowód siły, okazać się niebezpieczny. On nikim się nie przejmował, a ona była podminowana.

Popatrzyła na obnażone przedramię i z wrażenia zabrakło jej tchu. Co za śmieszna reakcja! Przecież to tylko męska ręka z nieprzyzwoicie drogim zegarkiem.

Zrobiło się jej gorąco, więc jednym haustem wypła resztę szampana. Bała się, że ulegnie pokusie, wyciągnie rękę i... Prędko odwróciła głowę, wyrzała przez okno, co wcale nie pomogło, bo zamiast nieba i chmur widziała błękitne oczy Guya.

- Jak smakuje szampan? Czy dolać pani?

- Bardzo proszę. - Po odejściu stewarda powiedziała: - Wydaje mi się niestosowne, że popijam wino, a Richard leży nieprzytomny.

Guy odłożył gazetę z ociąganiem.

- Czy biedak prędzej wyzdrowieje, jeśli będziesz pić wodę? - zapytał Guy.

- Nie, ale... wiesz, o co mi chodzi. Nie powinno mi być tak przyjemnie.

- Czy wszyscy chcą, żebyś była przy Richardzie, bo on cię kocha?

- Tak - odparła niechętnie.

Mimo zapewnień siostry wątpiła w to, czy Richard nadal ją kocha.

- Ciekawe, czy najbardziej lubi w tobie umiejętność cieszenia się drobiazgami.

Właśnie dlatego, Kopciuszku, jesteś wyjątkowa. Wcale nie z powodu włosów i oczu, chociaż są piękne.

Lucy była zła, bo nie powiedział tego, czego się spodziewała. Dlaczego nie irytuje jej kpinami? Po co mówi, że jest wyjątkowa? Na pewno uważa ją za niemądrą, bezmyślną istotę.

- Kopciuszek brzmi głupio - mruknęła, byle coś powiedzieć. - Dobrze wiesz, jak mam na imię.

Guy udawał głuchego.

- Richard nie oczekuje, że zmienisz się z powodu jego choroby. Raczej będzie chciał, żebyś była sobą. Niepotrzebnie czujesz się winna. Jedziesz do niego, chociaż nie masz ochoty. A to zasługa.

- Jestem mu to winna. Wydaje mi się, że przeze mnie znajduje się w beznadziejnym stanie.

Guy powoli złożył gazetę.

- Czy ty spowodowałaś ten wypadek?

- Nie - wycodziła zirytowana. - Ale moja siostra chyba jest przekonana, że doszło do wypadku, ponieważ Richard nie uważał. A był roztargniony z mojego powodu. Meredith nie powiedziała tego wyraźnie, ale ma mi za złe, że wyjechałam z kraju.

- Richard jest twoim bardzo bliskim znajomym?

- Nie takim znów bliskim - zaprzeczyła. - Trochę ze sobą chodziliśmy, ale nic ponadto. Był kolegą Meredith... Za późno zorientowałam się, że ona go kocha. Nikomu nie mówiła o swoich uczuciach. Ani Richard, ani ja nie mieliśmy pojęcia... Gdybym wiedziała, nigdy bym się z nim nie umówiła.

- Wierzę.

- Richard jest przystojny, inteligentny, czarujący i solidny. Trochę wcześniej zerwałam z facetem, który był jego przeciwieństwem. Tom był zwariowany, chwilami dziecinny, okropnie niesolidny, a Richard przy nim to naprawdę dojrzały facet. Kiedy zaproponował mi pójście do kina, nie widziałam powodu, żeby odmówić.

- Kiedy zorientowałaś się, że siostra go kocha?

- Mniej więcej po miesiącu. - Westchnęła na wspomnienie swego przerażenia.

- Gdyby choć mimochodem się zdradziła, ale ona ani mru-mru. To dla niej typowe. Wszystko dusi w sobie.

- Jak się dowiedziałaś?

- Całkiem przypadkowo. Kiedyś Meredith czesała się, a ja opowiadałam o Richardzie. Zobaczyłam jej twarz w lustrze i doznałam olśnienia. To było oczywiste. Nie pojmowałam, dlaczego prędzej się nie domyśliłam.

- Wysoce niezręczna sytuacja - skomentował Guy.

- Czułam się strasznie. Kocham Meredith, zrobiłabym dla niej wszystko. Oczywiście nie chciałam sprawiać jej przykrości. Gdybym wiedziała, że kocha Richarda, odrzuciłabym zaproszenie do kina.

- Co było dalej?

- Richard jest szalenie miły, ale za poważny jak na mój gust. Niewiele nas łączyło. Myślałam, że on czuje to samo i najlepiej będzie, jeżeli pojedę gdzieś daleko, bo wtedy oni dogadają się i wszystko będzie dobrze.

Guy spojrzał na nią z dziwnym błyskiem w oku.

- Postąpiłaś altruistycznie.

Lucy lekko się zarumieniła.

- Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi to nie odpowiadało. Nudziła mnie praca, roznosiło mnie. Od dawna marzyłam o Australii, więc postarałam się o wizę i pojechałam...

- Prosto do Wurrindago?

- Tak. Znalazłam się tam przypadkowo, ale wszystko mnie zachwyca. Przed moim wyjazdem stosunki z siostrą były napięte. Meredith się wściekła, nazwała mnie egoistką, bo zrobiłam krzywdę Richardowi. Moim zdaniem wcale go nie unieszczęśliwiłam, a wczoraj dowiedziałam się, że był zdruzgotany. Wybrał sobie moją siostrę na powiernicę! Rzekomo nadal mnie kocha i dlatego jego rodzice chcą, żebym wróciła. Jeśli mam być szczerą, bardziej mi przykro, że zraniłam siostrę.

Skrzywiła się na myśl o cierpieniu Meredith.

- Ona zawsze była rozsądną dziewczynką, a ja trzpiotką, która nie może usiedzieć na miejscu. Mama umarła, kiedy byłyśmy małe, i Meredith się mną opiekowała.

- Moim zdaniem nadal to robi.
- Co masz na myśli?
- Ona omówiła wszystko z Halem, a ty nawet nie pomyślałaś o zarezerwowaniu biletu. Zakładałaś, że siostra to za ciebie zrobi, prawda? Jeśli pod ręką nie ma Meredith, znajdzie się ktoś inny, kto załatwi co trzeba.
- Jesteś niesprawiedliwy - rzekła bez przekonania. Guy spojrzał na nią wymownie.
- Czyżby? - zapytał cicho.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

To jedno słowo dało jej do myślenia. Czy Guy naprawdę uważa ją za rozkapryszoną leniwą istotę, która wysługuje się bliźnimi? Poczuła się nieswojo. Meredith była bardziej zaradna i zwykle rozsądek nakazywał zostawić jej wolną rękę przy rozwiązywaniu różnych problemów. To przecież nie świadczy źle o młodszej siostrze. Ale czy na pewno?

Przygnębiona wzięła czasopismo i machinalnie przewróciła kilka kartek. Woląaby mieć w oczach Guya lepszą opinię. Początkowo niesłusznie zasufladkowała go jako lekkoducha i bawidamka. Co za ironia!

Trudno jednak być w złym nastroju, gdy jest się ważną pasażerką, którą steward co rusz pyta, czy coś zje lub wypije. Jako osoba z natury pogodna Lucy wkrótce odzyskała dobry humor.

Pierwszy raz w życiu podczas lotu ani przez moment się nie nudziła. Mogła oglądać filmy, czytać czasopisma, jeść dobre kanapki, popijać wino. Szczytem luksusu był rozkładany fotel, na którym można wygodnie leżeć. Długa podróż jest rodzajem zawieszenia w czasie, oderwania od rzeczywistości. Lucy postanowiła w pełni wykorzystać okazję, by bezkarnie leniuchować.

Pod koniec podróży, gdy samolot leciał nad Londynem, znowu wpadła w gorszy nastrój. Przypomniała sobie, że trzeba pójść do szpitala, pocieszyć państwa Wincherów, opowiadać coś ich synowi. Co będzie, jeżeli Richard nie odzyska przytomności? Nie może siedzieć przy nim bez końca, ponieważ nie ma żadnych oszczędności. Meredith zaproponowała, aby mieszkała u niej...

- Och! - jęknęła.

- Co się stało? - spytał zaniepokojony Guy.

- Wyjechałam w pośpiechu i... siostra zapomniała dać mi klucze do swojego domu.

- A może zapomniałaś ją poprosić?

Lucy chciała ostro zaprzeczyć, ale ugryzła się w język. Zamknęła usta, policzyła do dziesięciu.

- Tak - wycedziła przez zęby. - Masz rację. Całkiem zapomniałam o kluczach.

- Typowe...

- Będę musiała poszukać wśród znajomych kogoś, kto udzieli mi gościny.

Och, jak marzy mi się prysznic.

- Moim zdaniem jest trochę za wcześnie, żeby dzwonić z prośbą o nocleg. -

Guy zerknął na zegarek. - Dopiero dochodzi szósta rano. O tej porze chyba nie usłyszysz serdecznego zaproszenia.

- Zadzwoń do przyjaciółki ze szkoły. Ona mnie zrozumie, wybaczy wczesny telefon. Mam nadzieję...

Przemilczała fakt, że rano lepiej omijać Meg z daleka.

- Mogłabyś pojechać do mnie - zaproponował Guy. - Na lotnisku czeka mój samochód, a w domu są gościnne pokoje. Spełni się twoje marzenie o kąpieli, zadzwonisz do znajomych i do szpitala.

- Jesteś wyjątkowo życzliwy, ale już dosyć dla mnie zrobiłeś. Poradzę sobie - oznajmiła.



Postanowiła udowodnić mu, że nie jest wyrachowaną egoistką i pozostawiona sama sobie też nie zginie.

Parę minut później okazało się, że nieprędko skontaktuje się z przyjaciółką, bo najpierw musi doładować komórkę. Sapnęła zirytowana. Nie rozumiała, dlaczego prześladowuje ją pech. Dodzwonienie się do Meg z automatu zajmie pół dnia.

Może zdjąć pychę z serca i zapytać Guya, czy podtrzymuje swą propozycję? Nigdy nie była przesadnie dumna...

Sądziła, że po podróży pierwszą klasą i elegancką limuzyną uodporniła się na luksus, ale czekała ją następna niespodzianka. Blok w centrum Londynu, na terenie dawnego portu, był prawie jak z bajki. Oprócz mieszkań znajdowały się w nim restauracje, sala gimnastyczna, kino.

Słowo „mieszkanie” było nieodpowiednie dla apartamentu Guya na szczycie wieżowca. Panoramiczny widok z okien przyprawiał o palpację serca. Różnica między nowoczesnym londyńskim mieszkaniem a starym australijskim domem była przepastna.

Lucy nie chciało się wierzyć, że opuściła Wurrindago zaledwie poprzedniego dnia. Gdy Guy wprowadził ją do mieszkania, dosłownie oniemiała. Odniosła wrażenie, że znalazła się na wystawie dzieł architektów wnętrz. Jedna półkolista ściana olbrzymiego salonu była ze szkła, a z balkonu rozciągał się widok na płynącą nieopodal Tamizę. Dębowa podłoga oraz pokryte kremową tapicerką meble tworzyły harmonijną całość.

W kuchni dominowała stal, granit i elektronika.

Lucy starała się ukryć onieśmienie.

- Trochę tu inaczej niż w Wurrindago.

- Podobno kuchnie w tym bloku projektowała NASA - oświadczył Guy z poważną miną. - Często rano zastanawiam się, co najpierw zrobić: ugotować jajko na śniadanie czy wysłać prom kosmiczny.

Lucy wybuchnęła śmiechem.

- Kiedy zajmujesz się gotowaniem?
- Nigdy. Jestem kulinarnym beztalenciem.
- Toż to grzech mieć tak wyposażoną kuchnię i wcale z niej nie korzystać.

Guy obojętnie wzruszył ramionami.

- Kiedy planuję przyjęcie, zamawiam jedzenie do domu albo zapraszam gości do restauracji. Pełno tutaj różnych lokali. W domu mieszkam tylko podstawowe produkty. Sprawdzę, czy uzupełniono zapasy. - Otworzył lodówkę. - Jest mleko, sok pomarańczowy, woda... Powinien też być świeży chleb i owoce. - Zamknął drzwi. - Poczęstuj się tym, na co masz ochotę.

- Dziękuję.

Zaprowadził ją do pokoju z oknem od podłogi do sufitu. Stąd rozciągał się widok na rzekę oraz centrum handlowe zajmujące teren dawnych doków. Patrząc na przeszklone wieżowce, trudno było uwierzyć, że kiedyś przy nabrzeżach cumowały olbrzymie statki. Obecnie znajdowały się tutaj bary, kawiarnie, sklepy.

Pokoje były piękne, ale dopiero w łazience Lucy wyrwał się okrzyk zachwyty.

- Chciałaś wziąć prysznic, prawda?

- Tak, ale boję się tu zostać, bo chyba nie będę miała ochoty wyjść. Na wszelki wypadek najpierw zadzwonię do pani Wincher.

- Jak wolisz.

Zawstydzila się, bo prawie zapomniała, w jakim celu przyjechała do Londynu.

- Czy mogę skorzystać z twojego telefonu? Moją komórkę musiałabym doładować.

Guy wziął prysznic i wrócił, gdy kończyła rozmowę.

- Jakie wieści? - zapytał.

- Nic nowego. Richard wciąż jest nieprzytomny. Mogę odwiedzić go po południu. Pani Wincher chyba spodziewa się cudu.

- Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością.

W samolocie trochę drzemała, ale była senna i liczyła na to, że mocna kawa usunie zmęczenie. Znużonym gestem odgarnęła włosy z czoła.

- Pani Wincher jest przekonana, że Richard odzyska przytomność, ledwo powiem pierwsze zdanie. - Wzdrygnęła się. - Będzie rozczarowana.

Guy bezskutecznie próbował nastawić ekspres do kawy, ostatni cud techniki.

- Tęsknię za kawą rozpuszczalną - mruknął zniechęcony. - Żeby się jej napić, człowiek nie musi być komputerowym geniuszem.

Lucy zeskoczyła ze stołka.

- Pozwól mi spróbować.

Ekspres zadziałał jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, a Guy popatrzył na Lucy ze szczerym podziwem.

- Skąd wiesz, jak to działa?

- Kiedyś pracowałam w kawiarni. - Wróciła na poprzednie miejsce. - Nie potrafię złapać byka za rogi, ale umiem zaparzyć kawę.

- Bardzo pożyteczna umiejętność. - Wyjął z lodówki mleko i sok pomarańczowy. - Dlaczego sądzisz, że pani Wincher będzie rozczarowana?

- Bo myśli, że kocham jej syna, na wieść o jego chorobie natychmiast przyleciałam i zaręczę się z nim, gdy odzyska przytomność.

Guy wlał sok do szklanek.

- Powiedz im o Kevinie - poradził. - Skoro kochasz innego, przestaną mieć nadzieję, że zostaniesz ich synową. Zawsze lepiej uczciwie stawiać sprawę.

- Dobry pomysł. Jeżeli sytuacja zrobi się dwuznaczna, napomknę o Kevinie. - Głośno ziewnęła. - Przepraszam, ale zmęczenie daje o sobie znać.

- W szpitalu masz być dopiero po południu, więc się prześpij.

- Najpierw muszę skontaktować się z Meg. Idziesz do pracy? - spytała zdziwiona.

- Oczywiście. Wróciliśmy do miasta. - Zrobił ważną minę. - Trzeba tu i ówdzie iść, to i owo załatwić, spotkać się z tym i owym... Sama rozumiesz.

- Przede wszystkim chcesz pochwalić się opalenizną - rzuciła z ironią.
- To też. Podam ci szyfry, żebyś mogła swobodnie wchodzić i wychodzić.

Po powrocie ze szpitala zastała mieszkanie puste. Niemożliwe, aby tak późno Guy jeszcze siedział w banku. Nie uprzedził, że późno wróci, nie powiedział, o której będzie w domu. Oczywiście nie musi opowiadać się kucharce swego kuzyna. Zamożny przystojny bankowiec zapewne prowadzi bujne życie towarzyskie, wieczory spędza poza domem na przyjęciach albo w klubach.

Popatrzyła na wytworne, lecz niewygodne meble i prawie gołe ściany. W takim wnętrzu człowiek niechętnie przebywa; tutaj nie wypada zwinąć się na kanapie i oglądać byle czego w telewizji. Do takiego apartamentu mężczyzna zaprasza piękną kobietę, czaruje ją, uwodzi...

Może właśnie w tej chwili Guy tłumaczy swej znajomej, dlaczego nie mogą jechać do jego mieszkania.

Lucy spojrzała na swój strój i wyrwało się jej tęskne westchnienie. Nie wiedziała, czy Guy ma dziewczynę, ale wokół przystojnych i bogatych mężczyzn zawsze kręci się rój wielbicielek. W Australii Guy nie wspomniał o sympatii, lecz to nic nie znaczy. Podczas posiłków toczyły się rozmowy wykluczające opowiadanie o kobietach, o miłości.

Lucy przechadzała się po olbrzymim salonie. Wmawiała sobie, że ruch pozwoli oszukać głód, ale naprawdę był to pretekst. Z zainteresowaniem oglądała fotografie w ładnych ramkach. Jedno zdjęcie zrobiono w Wurrindago przed laty, gdy Guy i Hal byli dziećmi. Drugie zdjęcie chyba przedstawiało rodziców Guya. Narciarze i żeglarze z paru fotografii pewnie byli znajomymi.

Brak zdjęcia dziewczyny. Dziwne...

Oglądała kolejną fotografię, gdy usłyszała odgłos otwieranych drzwi. Prędko odłożyła zdjęcie, odwróciła się i ujrzała pana domu. W eleganckim garniturze wyglądał jakoś inaczej, obco, był jakby starszy, bardziej odpowiedzialny, trochę onieśmielający.

Poczuła się dziwnie skrępowana, pierwszy raz w jego obecności. Na szczęście twarz rozjaśnił mu charakterystyczny uśmiech, więc odzyskała przytomność umysłu i zaczęła normalnie oddychać. To jednak ten sam ironiczny Guy, którego znała.

- Dobry wieczór.

- Dobry wieczór. - Zła, że mówi piskliwym głosem, odchrząknęła. - Tyle godzin pracowałeś po tak długiej podróży? Wyobrażam sobie, jaki jesteś zmęczony.

Guy rozwiązał krawat.

- Nie pracowałem przez cały czas.

- Pewno spotkałeś się z jakąś ważną osobą - powiedziała niby obojętnie.

- Jakbyś przy tym była. Bardzo ważną.

Zatem jest tak, jak przypuszczała. Niechętnie rozstał się ze znajomą, której wytłumaczył, że ulitował się nad niezaradną niewiastą bez mieszkania i pieniędzy.

- Odwiedziłem moją matkę. Pojutrze idzie do szpitala i oczywiście boi się operacji, ale udaje bohaterkę. Oględnie mówiąc, nigdy nie miała anielskiego usposobienia, a ból biodra jeszcze bardziej zaostrzył jej język. Ledwo wszedłem, zaczęła prawić mi kazanie. Chętnie wykorzystałem ciebie jako pretekst, żeby wcześniej pożegnać tę kochaną marudę.

- Aha.

Informacja przyniosła Lucy niewysłowioną ulgę. Ciekawe, dlaczego cieszy się, że odwiedził matkę, a nie kochankę. Przecież jego sprawy uczuciowe nie powinny jej obchodzić - wszak zakochana jest w Kevinie.

Guy usiadł w fotelu i splótł ręce na karku.

- Co zastałaś w szpitalu?

Lucy przycupnęła naprzeciwko niego.

- Richard rzekomo wygląda lepiej, ale według mnie strasznie. Leży nieruchomo wśród aparatury z setką rurek. Jego rodzice są u kresu wytrzymałości psychicznej i fizycznej. Poszli odetchnąć świeżym powietrzem, a ja przez cały czas

gadałam. Mówienie do człowieka, który nie reaguje, bardzo mnie krępowało, więc plotłam, co mi ślina na język przyniosła.

- Nie zazdroszczę ci.

Zaczęła od opowiadania o Wurrindago, o mieszkańcach i przyrodzie, a potem niepostrzeżenie przeszła do opisu podróży pierwszą klasą.

- Same głupotki - kończyła zarumieniona. - Nic dziwnego, że nie dał znaku, czy coś słyszy. Państwo Wincherowie byli bardzo zawiedzeni. Jutro oczywiście pójdę tam i znów spróbuję. Moja obietnica umocniła rodziców Richarda w przekonaniu, że przywiodła mnie miłość do ich syna.

- Wspomniałaś o Kevinie? Lucy umknęła wzrokiem w bok.

- Nie wprost, ale napomknęłam o adoratorze. Gdyby wiedzieli, że on został w Australii, nie byłiby przekonani, więc powiedziałam, że wróciłam razem z nim. - Chrząknęła zakłopotana. - Czyli z tobą.

Guy gwałtownie się wyprostował.

- Powiedziałaś, że ja jestem twoim wielbicielem?

- Podałam tylko imię. - Dopiero w tym momencie uświadomiła sobie, co zrobiła. - Nie sądziłam, że będziesz miał coś przeciwko temu. Przecież to bez znaczenia.

Skonsternowana patrzyła na nieodgadnioną minę Guya. W szpitalu pomysł wydawał się dobry, teraz jednak uznała, że chyba posunęła się za daleko.

- Przepraszam. Masz mi za złe, prawda? Dziwny wyraz oczu zniknął i Guy się uśmiechnął.

- Wręcz przeciwnie. Pochlebia mi, że o mnie pomyślałaś. Czy kochamy się do szaleństwa?

Lucy poczerwieniała.

- Skoro mieszkamy razem...

- A więc jesteśmy zakochaną parą. Czy to znaczy, że będę miał przyjemność dłużej cieszyć się twoim towarzystwem?

- Nie ma obawy - zapewniła go pośpiesznie. - Dodzwoniłam się do Meg i ona oczywiście mnie przyjmie. Gdyby nie to, że dopiero jutro wraca do Londynu, już bym u niej była.

- Czyli dzisiaj jeszcze tu zostajesz?

- Jeśli pozwolisz...

Była zażenowana, gdyż pamiętała, jak powiedział, że zawsze znajdzie się litościwa dusza, która wybawi ją z kłopotu.

- Pozwalam. Przecież bardzo się kochamy. - Wstał i się przeciągnął. - Idziemy na kolację, bo umieram z głodu.

Lucy zaburczało w żołądku. Chętnie by coś zjadła, ale wyobraziła sobie drogie lokale, w jakich Guy bywa.

- Jestem nieodpowiednio ubrana. Zabrałam tylko trochę codziennych rzeczy.

Obrzucił taksującym spojrzeniem jej spodnie, bluzkę, niedbale upięte włosy. Wyglądała mało elegancko, ale świeżo i naturalnie. Nawet po długiej podróży miała oczy błyszczące jak prawdziwe klejnoty.

- Pójdziemy do skromnego lokalu, tam nie musisz występować w jedwabiach i brylantach. Zresztą wyglądasz uroczo.

Lucy nadal się wahała.

- Powinam być z tobą szczerą... - Spąsowiała. - Widzisz, ja mam mało pieniędzy. Meredith dała mi, ile mogła, ale niewiele tego. Nie stać mnie na pójście do restauracji.

- Ja funduję - rzekł i dodał: - Jako twój ukochany muszę dbać o opinię. Nie możesz powiedzieć rodzicom Richarda, że jestem za skąpy, żeby postawić ci kolację.

Zjechali windą na parter. Guy prowadził ją coraz dalej od eleganckich lokali, sklepów, tłumów. Szli labiryntem wąskich uliczek, które zdawały się należeć do innego świata niż szklane wieżowce przy Canary Wharf.



Zatrzymał się koło włoskiej restauracyjki, z której dobiegał miły gwar. Lucy zdawało się, że wszystkie stoliki są zajęte, ale kelnerzy powitali Guya jak brata i znaleźli stolik na dwie osoby. Nakrywając, zabawiali Lucy rozmową, prawili jej przesadne komplementy.

- Hola, panowie! - groźnie zawołał Guy. - Ta piękna pani przyszła ze mną.

Po kontaktach z małomównym Kevinem uwodzicielskie traktowanie uderzyło jej do głowy jak woda sodowa. Lucy wiedziała, że kelnerzy plotą trzy po trzy, ale wprawili ją w szampański nastrój. Wypiła łyk wina, oparła łokcie na stoliku i westchnęła uszczęśliwiona.

Lokal pulsował życiem, goście widocznie świetnie się tutaj czuli, bo stale rozbrzmiewał wesoły śmiech. Z kuchni dobiegały apetyczne zapachy. W sąsiedniej sali grupa Włochów oglądała transmisję meczu, co rusz krzycząc z radości lub jęcząc z rozpacz.

- Wybrałeś świetne miejsce.

Guy z przyjemnością patrzył na jej rozpromienioną twarz.

- Cieszy mnie, że jesteś zadowolona.

- Nie chce mi się wierzyć, że jeszcze dwa dni temu byliśmy na odludziu. Mam uczucie, jakbyśmy przylecieli na inną planetę. - Rozejrzała się. - Wurrindago jest piękne, rozległe, ciche, a tutaj jest gwaro... Tam trudno wyobrazić sobie kolację w pełnym lokalu, a tutaj człowiek nie wierzy, że gdzieś na świecie jest tyle wolnej przestrzeni.

Spojrzała na zegarek i zaczęła obliczać różnicę czasu.

- No, która tam godzina? - zapytał Guy.

- Chyba jedenasta, pora drugiego śniadania.

- Tęsknisz za Kevinem?

- Jeszcze nie miałam czasu.

Umknęła wzrokiem w bok. Ogarnęły ją wyrzuty sumienia, ponieważ Kevin zdawał się nierzeczywisty, jak człowiek, którego znała lata temu...

Natomiast Guy był rzeczywisty, bardziej realny niż inni znajomi. Pod wpływem silnego wrażenia poczuła się nieswojo. Ulotniła się przyjemność, jaką jeszcze przed momentem odczuwała, a wkradło się napięcie, które mogło zepsuć wieczór.

- Na pewno będę za nim tęsknić - powiedziała, aby przekonać głównie siebie.
- Oczywiście - odrzekł Guy spokojnie.

Podejrzewała, że bacznie ją obserwuje, lecz nie miała odwagi podnieść oczu. Obracała kieliszek w palcach i starała się uspokoić gwałtownie bijące serce. Ucieszyła się, gdy podszedł właściciel lokalu, aby przyjąć zamówienie.

- Co dla pani, *bella*?

- Och, nie wiem. - Pobieźnie przeczytała kartę dań. - Wszystko wydaje się smakowite, na wszystko mam apetyt. Co pan poleca?

- Dla pani naszą specjalność: linguine z krabem i odrobiną chili. Trochę piecze w język, ale przepyszna. - Głośno cmoknął, pocałował palce. - Piękna potrawa dla pięknej pani.

Rozbawiony Guy pochylił się ku Lucy.

- Joe specjalnie mówi z takim akcentem. Popisuje się, żeby ci zaimponować.

Włoch położył rękę na sercu.

- Gadasz jak typowy Anglik bez fantazji. Tobie brak słów, żeby zachwycić się prześliczną dziewczyną.

Lucy roześmiała się. Była zadowolona, że Joe przyczynił się do rozładowania napięcia.

- Polegam na panu i zamawiam linguine. Joe spojrzał na Guya.

- A ty to co zawsze?

- Bardzo proszę.

Gdy zostali sami, Lucy powiedziała:

- Nie muszę pytać, jak często tu bywasz.

- Jadam tu chętniej niż we własnej kuchni.

- Poszukaj żony, która będzie ci gotować.

Posmarowała kromkę chleba masłem. Była wygłodniała, więc nie czekała na zamówione danie.

- Większość znanych mi kobiet niestety dba o figurę i liczy kalorie. One gotują jeszcze mniej niż ja.

Lucy przerwała smarowanie chleba, ale po namyśle uznała, że nie warto dbać o pozory. Zatopiła zęby w chrupiącym chlebie ze świeżym masłem.

- Jesteś jedyną moją znajomą, która potrafi gotować. Spojrzeli sobie w oczy i Lucy ogarnęło podniecenie. Zażenowana spuściła wzrok, z trudem przełknęła chleb.

- Ja mam pracę w Wirrindago - szepnęła.

- Niestety. Stale o tym zapominam.

Zamilkli. Nie wiadomo dlaczego Lucy nie śmiała spojrzeć na Guya. Zebrała z talerza okruszki, przykleiła je do palca i zlizwała. Guy podsunął koszyk z pieczywem.

- Poczęstuj się.

Mówił nie swoim głosem, więc zerknęła na niego i zobaczyła, że ma dziwną minę. Wzięła kromkę, aby czymś zająć ręce.

- Dziękuję. Jestem ci wdzięczna za zaproszenie na kolację, bo umieram z głodu.

- Ale chyba wiesz, że coś takiego jak darmowy posiłek nie istnieje. Nie robię tego bezinteresownie.

Lucy zastygła z ręką uniesioną do ust. Przez głowę przemknęło kilka możliwości.

- Chciałbym cię o coś prosić.

- Słucham.

- Czy zechcesz odwiedzić moją matkę?

- Twoją matkę? - Zrobiła wielkie oczy, ponieważ nie spodziewała się takiej prośby.

- Dobrze by jej zrobiło urozmaicenie - wyjaśnił Guy. - Chętnie porozmawia o Wirrindago, bo urodziła się tam i wychowała. Od dnia ślubu mieszka w Londynie, ale w głębi duszy pozostała Australijką. Bywa trochę szorstka, ale wcale nie jest groźna. Na pewno przypadniesz jej do gustu. Wyświadczysz mi tę przysługę?

- Z przyjemnością.

Guy opłacił jej podróż, zapewnił nocleg, funduje kolację, więc przynajmniej tyle może dla niego zrobić. Z radości, że zniknęło okropne napięcie, zgodziłyby się na wszystko.

- Bardzo chętnie poznam twoją matkę - dodała.

- Świetnie. Umówię was po wyjściu mamy ze szpitala.

- Zostawię ci numer telefonu, żebyś mógł się ze mną skontaktować.

- Mama będzie uszczęśliwiona. Jej obecny zły nastrój częściowo wynika z nudów. Zawsze była bardzo aktywna, ale ostatnio rzadko wychodzi, bo artretyzm okropnie jej dokucza. A im więcej siedzi w domu, tym bardziej narzeka na syna. Ma sporo do krytykowania, ale już się jej sprzykrzyło wałkowanie tego samego tematu.

- Dlaczego cię krytykuje?

Guy błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu.

- Zależy od nastroju. Moje zmarnowane młode lata stanowią główny temat, ale krytykuje też to, jak się ubieram. Rzadko kiedy mój strój jej odpowiada. Jeśli wystąpię w różowej koszuli, ma o czym mówić przez cały wieczór. Ostatnio stale wraca do tego, że się nie ożeniłem, nie ustatkowałem i przeze mnie jest pozbawiona wnucząt. Dla mojej matki to największe zmartwienie. - Skrzywił się, ale Lucy podejrzewała, że nie przejmuje się matczyną krytyką. - Przed wyjazdem do Australii zerwałem z sympatią, więc to drażliwy temat.

Skoro jednak sam go poruszył, postanowiła skorzystać z okazji i dowiedzieć się więcej.

- Dlaczego zerwaliście?

- Bo nie pasowaliśmy do siebie, było jakoś mdło. Według mnie muszą latać iskry. Mam rację?

Oczy mu rozbłysły, a Lucy odniosła niemiłe wrażenie, że zrobił aluzję do niej i Kevina. W ich przypadku nie było szansy na żadne iskry, ale wołała o tym milczeć. Guy powinien myśleć, że wystarczy, aby się objęli, a iskry lecą. Może poleciałyby, gdyby udało im się być dłużej sam na sam...

Spojrzała Guyowi prosto w oczy. Niech nie sądzi, że rozmowa ją krępuje.

- Masz stuprocentową rację. Najważniejsze, żeby dwoje ludzi pociągało się jak magnes.

- A nam tego brakowało. Jakoś nie przyprawialiśmy się o palpację serca.

Lucy czuła, że jej serce bije szybciej niż normalnie. Aby ukryć zmieszanie, wzięła trzecią kromkę. Ile jeszcze zje, nim dostaną zamówione potrawy?

- Decyzja była obopólna?

- Tak, ale moja rodzicielka w to nie wierzy. Cassie nie podobała się mamie, bo była za chuda. Annę mama od razu zaaprobowała i teraz jest przekonana, że to ona mnie rzuciła, bo za długo zwlekałem z oświadczeniami. Winę za wszystko, łącznie z operacją, zrzuca na mój „chorobliwy strach przed małżeństwem”.

Mówił lekkim tonem, ale być może jedynie udawał, że się nie przejmuje.

- Naprawdę boisz się poważnie zaangażować?

- Nie. Przekroczyłem trzydziestkę i doszedłem do wniosku, że nie mam nic przeciwko małżeństwu. Ale nie zgodzę się iść do ołtarza, bo moja matka chce mieć wnuki. Obiecałem, że ożenię się, kiedy spotkam odpowiednią kandydatkę na żonę.

- A nie spotkałeś?

- Jeszcze nie - odparł tonem, jakby żywił jakieś wątpliwości.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Krępujące milczenie przerwał Joe, który przyniósł zamówione potrawy.

- *Buon appetito!*

- Dziękuję - odparli jednocześnie.

Bardzo smaczny makaron niestety trudno było jeść elegancko.

- Dobrze, że nie jesteśmy na randce - powiedziała Lucy z pełnymi ustami.

- Czy ja wiem... Gdybym był twoim kochankiem albo kandydatem na takiego, podobałoby mi się, że jesz z apetytem. Ty wszystko robisz z entuzjazmem.

- A Meredith krytykuje mnie, bo dama tak nie postępuje. Jej zdaniem powinnam nauczyć się myśleć, zanim coś zrobię.

- Ma rację?

- Hm, zdarza mi się pakować w sytuacje, które kończą się inaczej, niż sądziłam. Ale zwykle finał jest pozytywny. - Aby uprzedzić ironiczny komentarz, prędko dodała: - I wcale nie dlatego, że ktoś mnie ratuje.

- Jakie sytuacje?

Według Meredith, zbyt pochopnie zakochiwała się i odkochiwała. W przeszłości może tak było raz czy dwa razy, lecz to zmieniło się po poznaniu Kevina.

- Powiedzmy, że... miłosne. Ale także związane z pracą. Nie posiadam imponującego dorobku.

- Czy to znaczy, że wykonywałaś różne prace, bo w żadnej długo nie wytrzymałaś?

Rzuciła mu niechętnie spojrzenie.

- Jakbym słyszała Meredith... Ja traktuję to jako zdobywanie doświadczenia. Byłam kelnerką, sekretarką, kucharką, przewodniczką... Hm, co jeszcze? Trochę udzielałam się w organizacji charytatywnej, pracowałam jako telefonistka - brr,

okropne! - i w sklepie, co mnie bawiło. Sprzedawałam też domy, ale w roli pośredniczki kiepsko się spisałam.

- Spora różnorodność - skomentował Guy. - Myślałaś o podjęciu prawdziwej stałej pracy?

- To zależy, co rozumiesz przez „prawdziwą pracę” - odparła i zjeżyła się, jak zawsze w takich sytuacjach.

- To praca trwająca wiele lat, pobudzająca człowieka do twórczego działania, pozwalająca osiągnąć szczyt możliwości. Taką pracę nazywam prawdziwą.

- Na przykład w rodzinnym banku, co? Czy takie zajęcie może być pobudzające?

Jej sarkazm spłynął po Guyu jak woda po kacze.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo. Przed trzydziestką zmarnowałam wiele czasu, podobnie jak ty. Z oporami ustatkowałam się, zacząłem traktować życie poważnie. Nauka nie poszła w las.

- Nie wszystkim odpowiada niewola od dziewiątej do piątej przez pięć dni w tygodniu. Niektórzy z nas to wolne ptaki - rzekła Lucy wyniośle. - Celowo wybieram dorywcze prace, żebym mogła jeździć, dokąd chcę i kiedy chcę. To jest wolność.

- A może wybieranie najłatwiejszego rozwiązania? Nikt nie oczekuje od sezonowego pracownika, że zajmie się czymś ważnym, naprawdę trudnym. Lucy groźnie zmrużyła oczy.

- Uważasz mnie za lenia? - wycedziła przez zęby.

- A jesteś leniwa?

- Nie. W Wirrindago ciężko pracowałam.

- Przyznaję. Jesteś bardzo dobrą kucharką, ale prowadzenie domu nie jest trudne. Podjęłaś pracę, którą już wcześniej wykonywałaś. Gotowanie posiłków i pieczenie ciasta to niewielka filozofia. Wątpię, czy w Wirrindago dowiedziałaś się o sobie czegoś nowego, zobaczyłaś, do czego jesteś zdolna.



Lucy przygarbiła się.

- Dlaczego miałabym uczyć się o sobie? Przecież wiem, jaka jestem.

- Naprawdę, Kopciuszkę? - Guy nie krył sceptycyzmu. - Podczas rodeo rzuciłaś mi wyzwanie, ale czy pomyślałaś, żeby siebie poddać próbie?

- Przestań! - syknęła. - Mówisz jak moja ukochana siostrunia.

- A może prawda jest inna? - drażył Guy. - Po prostu ze strachu unikasz trudnych sytuacji.

- Niby czego miałabym się bać?

- Choćby tego, że bycie wolnym ptakiem i wybieranie niezależności jest zwyczajną ucieczką przed odpowiedzialnością, strachem przed odkryciem, że nic konkretnego nie potrafisz robić.

- Bzdury wygadujesz - rzuciła gniewnie. - Ja niczego się nie boję.

Guy przez chwilę wpatrywał się w jej twarz.

- Daj mi dowód. - Powtórzył słowa, które usłyszał od niej podczas rodeo.

Wtedy uważała go za beztroskiego bogacza i dlatego rzuciła mu wyzwanie.

- Nie zajmę się robieniem kariery tylko po to, żeby dowieść ci, że nie boję się odpowiedzialności. Chcę wrócić do Wirrindago najprędzej, jak się da, więc jedyna praca, jaką teraz wezmę, musi być dorywcza. Żeby taką dostać, nie trzeba składać podań, pisać życiorysów, wyliczać osiągnięć. Znajdę zajęcie, gdzie i kiedy zechcę - oświadczyła. - Raz dwa.

- Wierzę ci na słowo. Wobec tego spróbujmy z innej beczki. - Zamyślony potarł czoło. - Dziś mamy czwartek. Jeśli od razu weźmiesz się do dzieła, jutro znajdziesz jakieś zajęcie i od poniedziałku zaczniesz pracę.

- Och!

- Wcale nie dzięki znajomym, których poprosisz o pomoc - ostrzegł z groźną miną. - Musisz zrobić to samodzielnie, a w dodatku podjąć się czegoś, czego nigdy nie robiłaś. W szacownej firmie, nie byle gdzie. Udowodnij mi, że potrafisz znaleźć poważną pracę i poważnie ją traktować.

- Nawet jeśli będzie dorywcza?
- Tak. Jak długo tu zostajesz?
- Jeszcze nie wiem.
- Miesiąc wystarczy, żebyś dowiodła, że nie boisz się większego

zaangażowania.

Lucy przygryzła wargę.

- Wiesz, wolałabym, żeby było się bez próby - powiedziała cicho.

Guy rozpoznał własne słowa.

- Odpada, bo to nie byłby rzetelny sprawdzian. No jak, Kopciuszk?

Zamierzasz trzymać się tego, co znasz, czy pokażesz mi, z jakiej jesteś ulepiona gliny?

- Zgodzę się, jeśli obiecasz, że nigdy więcej nie nazwiesz mnie Kopciuszk

- rzekła niechętnie.

Guy prychnął niezadowolony.

- Moja droga, teraz ja stawiam warunki. Ty miałaś swoje rządy i nie pamiętam, żebyś dała mi możliwość negocjowania warunków.

Lucy dumnie uniosła głowę.

- Niech ci będzie. Podejmuję rękawicę. Tak czy owak muszę prędko coś znaleźć, żeby zarobić na utrzymanie, aż wyjaśni się sytuacja Richarda. - Wypiła resztę wina i spojrzała Guyowi prosto w oczy. - Jutro poszukam pracy w „szacownej firmie”.

Po wyjściu z restauracji dręczyła ją myśl, że zgodziła się pochopnie. Co będzie, jeżeli nie dotrzyma słowa? Miała sporo tupetu, lecz wiedziała, że człowiekowi bez konkretnych kwalifikacji trudno znaleźć poważną pracę. Przysięgła sobie jednak, że coś znajdzie. Guy uważał ją za niemądrą, beztroską, zepsutą kobietkę... Nie miał prawa, bo sam nic nie traktował poważnie. On nigdy nie musiał starać się o pracę. Nie każdy ma szczęście posiadać rodzinę z własnym bankiem...

Pokaże mu, co jest warta. Zdobędzie pracę w banku Dangerfielda & Dunna, czyli w instytucji, którą powinien uznać za szacowną. Widziała nazwę na kartkach oraz wiecznych piórach leżących w mieszkaniu. Bez problemu dowie się, jaki jest adres, i skłoni kogoś, aby ją zatrudnił.

Od poniedziałku.

Nie tylko otrzyma posadę w jego banku, ale okaże się najlepszą pracownicą, jaką kiedykolwiek tam przyjęto. Guy na kolanach będzie błagał, aby podpisała bezterminową umowę.

Szli wzdłuż nabrzeża, gdzie na terenie dawnych doków wznosiły się nowoczesne bloki mieszkalne. Nad połyskującą wodą zdawały się majaczyć sylwetki olbrzymich statków, które niegdyś tu cumowały. Okolica tonęła w mdłym żółtym świetle; londyńska noc nigdy nie jest czarna.

Lucy wzdrygnęła się i mocniej otuliła swetrem.

- Zimno ci?

- To nie Australia, prawda? W Wurrindago jest cudowne niebo, tyle tam świeci gwiazd... - Westchnęła smętnie. - A tutaj nie widać ani jednej.

- Co nie znaczy, że ich nie ma. Ale masz rację. W porównaniu z australijską tutejsza noc jest brzydka. Rozumiem, dlaczego pokochałaś Wurrindago. Ja też kocham tamtejsze strony.

- Ty możesz jeździć, kiedy tylko zechcesz. Twoja matka jest Australijką, więc chyba bez problemu dostajesz wizę. Mógłbyś tam mieszkać, gdybyś chciał.

- Teoretycznie tak, ale moje miejsce jest tutaj. Bo tu jest dom, matka, praca, znajomi, i moja nowa dziewczyna.

Serce Lucy podskoczyło tak gwałtownie, że aż się przeraziła.

- Nie wiedziałam, że masz nową dziewczynę - rzekła niby obojętnie.

W ciemności błysnęły białe zęby.

- Jest bardzo ładna. Chwilami przekorna, ale ma świetliste błękitne oczy i piękne jasne włosy.

Lucy milczała podniecona.

- Potocznie określa się takie kobiety mianem blondynki - ciągnął z nutą rozbawienia w głosie. - Ale ona jest wyjątkowa. We włosach ma srebro i złoto, bursztyń i miód, promienie słońca. Jej włosy wyglądają jak jedwab, człowiek ma ochotę owinać je wokół palca.

Zahipnotyzowana jego słowami, głosem i bliskością dopiero po chwili uświadomiła sobie, że może się odsunąć.

- Nie jestem twoją dziewczyną - wykrztusiła.

- Rodzicom Richarda powiedziałaś coś innego.

Zrobił nieszczęśliwą minę, a Lucy nie wiedziała, czy złościć się, czy śmiać.

- Wcale nie miałam ciebie na myśli. Wprawdzie powiedziałam, że mój wielbiciel ma na imię Guy, ale to jedyne, co was łączy. On jest zupełnie inny.

- Mogę wiedzieć jaki?

Czy skorzystać z okazji, by zabawić się jego kosztem?

- Oczywiście wyjątkowy.

- Doprawdy?

- Miły, serdeczny, z gestem. Często przynosi mi drobne upominki. Uwielbia mnie, no kocha mnie nad życie.

- Mdły facet.

- Nie znasz się. On jest wspaniały.

- Prawdziwy mężczyzna, co?

- Oczywiście. Inteligentny, odpowiedzialny, wierny. Nie robi głupich kawałów ani nie nadaje ludziom idiotycznych przydomków.

Guy wziął ją pod rękę.

- Kopciuszku, to nie mężczyzna dla ciebie.

- Jest moim ideałem.

- Ideały są nudne. Ty potrzebujesz mężczyzny z fantazją, poczuciem humoru...

Człowieka, który nie zawsze postępuje według zasad.

- Jakich?

- Zasad przyzwoitości. Na przykład nie całuje kobiety, która kocha innego.

Zatrzymał się, więc Lucy z konieczności też stanęła. Zanim zorientowała się, co zamierza, objął ją.

- Jedna zasada każe po kolacji grzecznie odprowadzić kobietę do domu - zauważył Guy półgłosem. - Druga zabrania czegoś takiego...

Lucy drżała od stóp do głów; nie wiedziała, czy ze strachu, czy z podniecenia. Gdy poczuła usta Guya na swoich, ogarnęło ją pożądanie. Oczywiście należało się odsunąć. Powinna to zrobić natychmiast, lecz pocałunek był tak upajający, że przeszył ją rozkoszny dreszcz.

Miała powodzenie, wiedziała, że jest atrakcyjna. Całowała się wiele razy, lecz nigdy tak jak teraz. Pierwszy raz miała wrażenie, że za moment zemdleje. Kurczowo trzymała się klapy marynarki, chociaż wcale nie była słaba czy bezradna. Całowała Guya namiętnie. Pocałunki były cudowne, ale to za mało. Zapragnęła więcej...

Właśnie wtedy Guy oderwał się od jej ust i długo patrzył na nią dziwnym wzrokiem.

- Przepraszam cię. Nie mogłem oprzeć się pokusie.

- Czemu... to... zrobiłeś? - wyjąkała. Zaniepokoił go wyraz jej twarzy.

- Dobrze się czujesz?

Chciała krzyczeć, że czuje się bardzo źle. Była roztrzęsiona, zaskoczona gwałtownością swej reakcji. Przeraziła się, ponieważ miała ochotę rzucić się Guyowi w ramiona. Jak to się stało, że tak łatwo uległa czarowi pocałunków? Zawstydzona uświadomiła sobie, że wcale nie protestowała. Z wysiłkiem się opanowała.

- Czuję się świetnie.

- Na pewno? Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć.

Lucy bała się, że zauważył jej podniecenie, lecz za żadne skarby nie przyznałaby się, że ma nogi jak z waty.

- Całowałam się sto razy - szepnęła.

- Nie wątpię.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Zwykły całus, jeden mniej, jeden więcej...

- Jeszcze raz przepraszam. Nie należało całować cię akurat teraz.

- Słusznie.

Wziął ją pod rękę i ruszył dalej.

- Zwykle przestrzegam zasad - usprawiedliwiał się. - Winę ponosi ten adorator, którego wymyśliłaś. Widocznie tamten Guy za dużo sobie pozwala.

- Mam nadzieję, że dzisiaj nie pozwoli sobie na więcej - rzekła Lucy lekko drżącym głosem.

- Odtąd będzie dżentelmenem. Już ja go przypilnuję. - Zepsuł efekt, gdy z ironicznym uśmiechem dodał: - To był tylko zwykły całus.

Zaraz po powrocie do domu Lucy położyła się, lecz nie mogła usnąć. Wmawiała sobie, że to skutek przemęczenia, zmiany klimatu. Przewracała się z boku na bok, poprawiała poduszkę, lecz nic nie pomagało. Co rusz przypominała sobie upajające pocałunki. Odsuwała wspomnienie, starała się myśleć o czymś innym, ale bez skutku.

Najgorsze było to, że zareagowała żywiłowo, dała się uwieść, od razu uległa pokusie i całowała Guya, jakby byli kochankami. Jęknęła i zakryła twarz poduszką. Wstydziała się sama przed sobą. Mogła odepchnąć Guya. Dlaczego tego nie zrobiła? Przecież wcale go nie lubi! No, nie bardzo... Kocha Kevina, który nigdy nie postąpiłby jak Guy. Nie wypada całować się z jednym mężczyzną, gdy kocha się drugiego. Zawiniła bardziej niż Guy.

Położyła się na plecach i wlepiła oczy w sufit. Wspaniały wieczór, nie ma co! Guy oskarżył ją o lenistwo i tchórzostwo, a potem upokorzył pocałunkami. Pokaże mu, co jest warta. Znajdzie pracę, zrehabilituje się.

Zatrzymała się przed dużym gmachem i popatrzyła na niezwykłą fasadę. Inaczej wyobrażała sobie siedzibę banku. Nie była pewna, czy nowoczesny budynek jest piękny.

Godzinę później jeszcze niezupełnie wierzyła, że została zatrudniona w banku. Lecz nawet największe instytucje miewają nieprzewidziane kłopoty. W piątek nagle złożyła wymówienie recepcjonistka, której zaproponowano rolę w filmie. Akurat gdy Lucy przyjechała wybadać, czy ma szansę dostać tu zajęcie, jedyna recepcjonistka dwoiła się i troiła. Interesanci stali w długiej kolejce, bezustannie dzwoniły telefony.

Powodowana współczuciem dla nieszczęsnej kobiety, Lucy zaczęła odbierać telefony. Tłumaczyła dzwoniącym, że nie może udzielić informacji, ale zapisze, o co chodzi. Większość osób wolała zadzwonić później.

Gdy najgorsze minęło, zmęczona recepcjonistka wylewnie jej podziękowała.

- Z nieba mi spadłaś. Ale co tu robisz?
- Szukam pracy.
- Już ją masz. - Imogen rozpromieniła się. - Od kiedy możesz zacząć?
- Od zaraz.

W poniedziałek rano Lucy stawiała się do pracy ubrana w kostium pożyczony od Meg. Wokół widziała ludzi śpieszących do swych zajęć. Tym razem wpadła w niesamowity wir, ale miała nadzieję, że wytrwa przez miesiąc. Posadę recepcjonistki trudno nazwać wielką karierą, lecz na razie to wystarczy. Każdy, nawet prezes, musi codziennie mijać recepcję. Lucy nie mogła doczekać się Guya. Była ciekawa, jak zareaguje na jej widok.

Rano wyszedł, zanim wstała. Cieszyła się, że nie musi z nim rozmawiać. Z drugiej strony żałowała, że się nie pożegnał.

Napisała krótkie podziękowanie i podała numer telefonu. Nie wypada odejść bez słowa. Poza tym gdyby nie zostawiła telefonu, Guy nie mógłby skontaktować



się z nią i zaprosić do swej matki. Tłumaczyła sobie, że tylko dlatego do niego pisze...

Recepcja znajdowała się niedaleko wind. Lucy obsługiwała interesantów i odbierała telefony, a Imogen podawała jej najważniejsze informacje o banku. Często padało imię Guya.

- On jest tylko marionetką, prawda? - zapytała Lucy w pewnym momencie.

Imogen zrobiła zgorzowaną minę.

- Skądże. Jest prezesem.

- Aha. Ale przecież bank należy do rodziny i Guy pewnie został prezesem, bo nazywa się Dangerfield. Kto wykonuje gros roboty?

- On podejmuje najważniejsze decyzje. Po śmierci jego ojca w sali konferencyjnej podobno bywały burzliwe dyskusje - rzekła Imogen poufnym tonem.

- Nowy prezes postawił na swoim i nasz bank wybił się na pierwsze miejsce. Guy ma dopiero trzydzieści trzy lata, ale bankowcy liczą się z nim - zakończyła z dumą.

Było oczywiste, że jest wielbicielką szefa.

- Przyjemnie się z nim pracuje, bo troszczy się o personel. Gdy jedna z nas uzyskała dyplom na zaocznych studiach, Guy posłał jej bukiet róż i butelkę wina.

- Wydał polecenie sekretarce i ona to zrobiła - obojętnie rzuciła Lucy.

Imogen stanęła w obronie prezesa.

- Nieprawda! Zresztą liczy się sam gest. Kiedy indziej dowiedział się, że nasza koleżanka ma bardzo przykrą sytuację w domu. Kazał jej wziąć wolne i opłacił trzydniowy pobyt w uzdrowisku.

- Ładnie z jego strony. Imogen westchnęła.

- A jaki jest przystojny. Jestem szczęśliwą mężatką, ale czasem żałuję, że mam męża. Niestety Guy nie spojrzałby na mnie, nawet gdybym była wolna. Zawsze ma piękne, modnie wystrojone dziewczyny.

- Ty też jesteś piękna.

Lucy wmawiała sobie, że nie interesuje jej, jakie kobiety Guy lubi. Nieważne, że nie gustuje w blondynkach noszących dżinsy i bawełniane bluzki. Imogen potwierdziła jedynie to, czego domyślała się po obejrzeniu luksusowego mieszkania Guya.

- Nie umyłam się do Cassandry Wolfe - dorzuciła Imogen ze smutną miną.
- Kto to taki?
- Słynna modelka.
- Aha.

Lucy nie lubiła plotek z wielkiego świata, ale coś słyszała o tej modelce. Zapewne jest to owa Cassie, o której Guy napomknął podczas kolacji.

Przypomniała sobie zdjęcie Cassandry Wolfe; modelka rzeczywiście była chorobliwie chuda.

Imogen stanowiła niewyczerpane źródło informacji o przystojnym szefie.

- Rozstali się kilka miesięcy temu. Cassandra wróciła do poprzedniego kochanka.

- Coś obito mi się o uszy.
- Ja zostałabym z naszym prezesem.
- Czy był bardzo nieszczęśliwy, gdy Cassandra go rzuciła?
- Nie wiadomo. Zawsze jest w pogodnym nastroju, ma uroczy uśmiech.

Lucy dobrze znała ów uśmiech.

- Pokazywał się z jakąś utytułowaną pięknnością, ale nie znam jej, bo nigdy tu nie była. Zresztą od jakiegoś czasu nic o niej nie słyhać. - Imogen roziskrzyły się oczy. - Prezes chyba znowu wolny...

- Przecież masz męża!
- Ja tak, ale ty nie. Może dopisze ci szczęście...
- Recepcjonistka i prezes? Niemożliwe. Zresztą on nie jest w moim guście.

Speszyla się jednak, ponieważ przypomniała sobie swoją reakcję na pocałunki Guya. Dlaczego okłamała Imogen?

- Nigdy nie wiadomo - zauważyła Imogen.

Lucy zmieniła temat, ponieważ stanowczo za długo rozmawiały o Guyu. Można by pomyśleć, że się nim interesuje.

Bardzo chciała zobaczyć, jaką minę zrobi na jej widok, a spotkało ją rozczarowanie. Pewnie zamiast pracować, prezes rano gra w golfa. Być może zjawia się później, gdy już wszyscy siedzą przy biurkach i nie ma tłoku w windach. Wyobraziła sobie przybycie Guya. Przed bank zajeżdża limuzyna, może ta sama, którą przyjechali z lotniska. Pan prezes zasiada w gabinecie, przez kilka godzin słucha pochlebstw, po czym odjeżdża do domu.

Nie pobiegnie kłaniać mu się, chociaż postąpił wobec niej wspaniałomyślnie. Jego hojność nie zmieni tego, że jest irytujący. Wieczorem całował ją tak, że niemal mdlała z rozkoszy, a rano wyszedł bez pożegnania.

- O, jest - szepnęła Imogen.

Lucy spojrzała na drzwi, za którymi stała limuzyna, ale nie zauważyła Guya.

- Gdzie?

Imogen wskazała windę, z której wysiadło trzech mężczyzn.

Prezes coś mówił, a pozostali słuchali go z szacunkiem. Wszyscy byli przystojni, elegancy, lecz Lucy widziała tylko jednego. Serce jej trzepotało, w gardle zaschło.

Mężczyźni pożegnali się mocnym uściskiem dłoni i dwaj weszli z powrotem do windy. Guy ruszył w stronę wyjścia.

- Dzień dobry! - zawołał.

- Dzień dobry - odparła Imogen.

Guy dostrzegł drugą osobę za biurkiem i uśmiech zamarł mu na ustach.

- Lucy? - wykrztusił.

Usatysfakcjonowana, że wprowadziła go w osłupienie, uśmiechnęła się czarująco.

- Dzień dobry, panie Dangerfield - rzekła przymilnym tonem.

Guy opanował się i podszedł do biurka.

- Tutaj wszyscy mówimy sobie po imieniu. - Spojrzał na Imogen. - Prawda?
- Tak.
- No no no.

Przyjrzał się Lucy. Kostium nie leżał na niej idealnie, ale zadbała o to, by wyglądać jak urzędniczka. Włosy, które zwykle niesforne opadały na ramiona, zaplotła w warkocz. Miała dyskretny makijaż, lekko pomalowane oczy i usta. Wyglądała na kobietę poważną, ale oczy figlarnie jej błyszczały.

- Gratuluję. Zaskoczyłaś mnie. Nie spodziewałem się, że znajdziesz pracę od poniedziałku, a tym bardziej tutaj. Dlaczego nie wiem, że cię zatrudniono?

Lucy lekko wzruszyła ramionami.

- Prezes banku jest zbyt zajęty, żeby zawracać mu głowę takimi drobiazgami jak przyjęcie recepcjonistki.

- Zawsze znajduję czas, żeby interesować się personelem.
- Mówiłam jej o tym - wtrąciła Imogen. Guy uśmiechnął się do niej.
- Zapewne domyślasz się, że się znamy.
- Z dalekiej Australii - dodała Lucy. - Ale w Londynie sytuacja jest inna.
- Fakt... - Dałaby głowę, że pomyślał o pocałunkach.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Jadę na zebranie, więc nie mogę dłużej się zatrzymać. Szkoda, bo chętnie bym z tobą porozmawiał.

Pożegnał się i odszedł. Lucy była zażenowana, nie ośmieliła się spojrzeć na Imogen.

- Masz mi coś do powiedzenia? - zapytała Imogen urażonym tonem.

- Co chciałabyś wiedzieć?

- Wszystko.

- Jeszcze tydzień temu prowadziłam dom pewnemu Australijczykowi. Guy przyjechał do niego na kilka dni. Nieoczekiwanie musiałam wrócić do kraju i tak się złożyło, że przylecieliśmy do Londynu jednym samolotem. To cała nasza znajomość.

Do pewnego stopnia mówiła prawdę. Nie wiedziała, jakie Guy ma poglądy, co go interesuje, o czym marzy, co ukrywa pod beztroską maską. Znała jedynie jego ironiczny uśmiech, pewność, z jaką rzucał lassem, wdzięk, z jakim dosiadał konia. No i wiedziała, jak całuje i jaką przyjemność sprawia tulenie się do niego...

- Jak widzisz, nasza znajomość jest bardzo powierzchowna - dodała.

Guy wrócił dopiero po trzeciej. Pozdrowił recepcjonistki z daleka, lecz nie zamienił z nimi ani słowa. Dlaczego miałby przystawać i gawędzić z tymczasową pracownicą w pożyczonym kostiumie? Lucy wmawiała sobie, że jego postępowanie jest jej obojętne. Podjęła rzuconą rękawicę, ale wolałaby nie mieć z nim nic wspólnego. Przynajmniej w godzinach pracy.

Jeżeli będzie potrzebna, prezes wie, gdzie jej szukać. Sama nie zniży się do szukania kontaktu.

Nie potrafiła się jednak opanować i zerkała w stronę wind, ilekroć otwierały się drzwi. Wysiadali nieznani ludzie, a jej boleśnie ścisnęło się serce.

Wczesnym popołudniem czuła się bardzo zmęczona. Nie przypuszczała, że praca recepcjonistki jest tak wyczerpująca. Stale musiała mieć napiętą uwagę, uprzejmie słuchać interesantów, odpowiadać na dziesiątki pytań. Wreszcie Imogen oznajmiła, że pora iść do domu. Lucy ucieszyła się, a jednocześnie skrzywiła na myśl o drodze powrotnej. Miała za ciasne buty, a mieszkanie Meg znajdowało się dość daleko od metra.

Pozbierała swoje rzeczy i dołączyła do ludzkiej rzeki wylewającej się z budynku na ulicę. Wszyscy śpieszyli się do domu, szli dużo prędzej od niej. Dochodziła do drzwi, gdy za plecami usłyszała znajomy głos.

- Pierwszy raz widzę twoje nogi - rzekł Guy półgłosem. - Szkoda chować je za biurkiem, szczególnie gdy są w fantazyjnych butach.

Buty z turkusowego zamszu rzeczywiście były fantazyjne, miały też niebywale wysokie obcasy. Lucy zachwyciła się nimi i uznała, że idealnie pasują do kostiumu, lecz po całym dniu przestały budzić zachwyt.

- Pożyczyłam je od przyjaciółki.

Mówiła względnie spokojnie, chociaż serce biło jej jak szalone, a płucom brakowało powietrza.

- Aha.

- Na szczęście nosimy ten sam rozmiar. Meg uwielbia wysokie obcasy, a ja nie umiem chodzić na szudłach.

- Takie obcasy są dobre dla akrobatki. Chyba nie czeka cię daleka droga...

- Przez całe miasto - odparła bez zastanowienia.

- Wobec tego cię podwiozę. - Bezceremonialnie wziął ją pod rękę. - Moje auto czeka.

- Nie, nie, dziękuję.

Guy zignorował jej sprzeciw oraz zdumione spojrzenia podwładnych, zastanawiających się, jakie prezes ma zamiary wobec nowej recepcjonistki.

- Chcesz w takich butach sterczeć na przystanku autobusowym i tłoczyć się w metrze?

- To faktycznie mało pociągająca perspektywa - przyznała Lucy.

Łatwiej jest potulnie wsiąść do wygodnego samochodu. Z westchnieniem ulgi zsunęła buty. Bała się, że później nie zdoła wcisnąć w nie stóp, lecz w tym momencie było jej wszystko jedno.

- Gdzie mieszkasz? - zapytał Guy

- W Bethnal Green, ale najpierw chciałabym odwiedzić Richarda. Będę zobowiązana, jeśli podzucisz mnie do szpitala.

Guy podał szoferowi adres i wygodnie się rozparł, a Lucy odniosła wrażenie, że w aucie zrobiło się bardzo ciasno. Zadrżała, zabrakło jej tchu, więc aby się opanować, mocno zacisnęła pięści. Nie rozumiała, dlaczego tak reaguje. Przecież siedzieli blisko siebie w drodze powrotnej z rodeo, a potem podczas długiego lotu. Teraz czeka ich tylko kilka minut jazdy przez Londyn.

Guy zachowywał się jak dżentelmen i patrzył przed siebie, ale Lucy krępowało, że ma kusą spódniczkę i widać jej gołe uda. Ukradkiem podciągnęła spódniczkę.

- Już wiem, jak i dlaczego cię przyjęto - odezwał się Guy. - Zaimponowałaś mi.

Lucy dumnie się wyprostowała.

- Przecież mówiłam, że znajdę pracę. Mam nadzieję, że uważasz swój bank za szacowną instytucję.

- Oczywiście. Muszę cię pochwalić, bo świetnie spełniłaś pierwszy warunek.

- Tylko pierwszy? - zawołała.

- Wykonanie całego zadania wymaga jeszcze trochę wysiłku. Dobrze się spisałaś ze znalezieniem pracy, ale teraz ważne, co na tym polu zdasz.

- Recepcjonistka nie osiągnie nic wielkiego, bo jej możliwości są ograniczone - mruknęła poirytowana.



- Masz niewłaściwe podejście do sprawy. Musisz mi pokazać, co potrafisz.

Lucy westchnęła, odwróciła głowę, spojrzała w bok. Przez ciemne szyby pasażerowie mogli oglądać przechodniów, a ich nikt nie widział. Znajdowali się niejako w odrębnym świecie, odcięci od hałasu i pośpiechu wielkiego miasta.

Po krótkim milczeniu Guy zagadnął:

- Jak spędziłaś sobotę i niedzielę? Było mi przykro, gdy po powrocie zastałem puste mieszkanie.

Lucy ucieszyła się, że zmienił temat.

- Zgodnie z planem przeniosłam się do przyjaciółki. Meg odstąpiła mi pokój gościnny. Jest niewiele większy od szafy, ale jakoś się mieszczę.

- Od jak dawna się znacie?

- Razem chodziłyśmy do podstawówki. Meg pracuje w kancelarii adwokackiej. Musi elegancko się ubierać, więc ma sporo kostiumów i butów, które chętnie mi pożycza. Dobrze się składa, bo jestem goła jak święty turecki.

- Jeśli potrzebujesz pieniędzy, możesz wziąć zaliczkę.

- Och, poradzę sobie. Meg obiecała poratować mnie, jeśli zajdzie konieczność.

Czy to znaczy, że wykorzystuje przyjaciółkę? Jak przedtem siostrę? Czym prędzej odsunęła tę niewygodną myśl.

- W Wirrindago prawie przez cały czas byłam jedyną kobietą i bardzo brakowało mi rozmów od serca. Nie możemy się nagadać.

- Czy wobec tego rozmyślałaś się i nie wrócisz do Australii?

- Wrócę. - Najeżyła się. Dlaczego Guy uparcie daje do zrozumienia, że powątpiewa w szczerść jej uczuć do Kevina? Trochę zawiniła, bo nie powinna się z nim, Guyem, całować. Jej zachowanie tamtego wieczoru mogło nasunąć przypuszczenie, że nie jest mocno zakochana.

Guy jest irytująco zarozumiały, więc zapewne sądzi, że jego pocałunek coś zmienił. Udawała, że wcale się nie wzruszyła, lecz to nieprawda. Guy nie powinien jednak wiedzieć, jak bardzo była podniecona.

Dumnie uniosła głowę.

- Oczywiście wracam - powtórzyła. - Ale skoro jestem w Londynie, będę korzystać z uroków stolicy.

- Kopciuszku, byłbym rozczarowany, gdybyś postąpiła inaczej. Baw się na całego.

Nie rozumiała, dlaczego rozmowa z nim zawsze schodzi na niewłaściwe tory. Trzeba zmienić temat.

- W ciągu kilku dni stan chorego uległ znacznej poprawie. Wyobraź sobie, że Richard odzyskał przytomność.

- Czyli Meredith miała rację, twój głos jest lekarstwem.

Lucy spieszyła się. Uparcie powtarzała sobie, że Richard jej nie kocha. Jego rodzice niestety nadal byli przekonani o ich miłości. To zaś oznaczało, że pewnego dnia ona sprawi wszystkim przykrość.

- Trudno powiedzieć, czy moje gadanie faktycznie coś zmieniło. Według mnie to po prostu zbieg okoliczności. Richard nadal jest bardzo słaby i nie może mówić, ale nastąpiła niewątpliwa poprawa.

- To bardzo dobra wiadomość. Jego rodzicom chyba kamień spadł z serca, prawda?

- Są uszczęśliwieni, ale...

- Ale co?

Lucy skrzywiła się.

- To niezręczna sytuacja. Nie wiem, dlaczego traktują mnie, jakbym była ich synową. Albo nie słuchają, kiedy napomykam, że mam chłopaka, albo mi nie wierzą. Coraz bardziej mnie to krępuje.

- Widocznie za mało opowiadasz im o mnie.

Jak zwykle był rozbawiony. Lucy przeklinała się za swój nieszczęsny pomysł. Dlaczego nie dała wymyślonemu adoratorowi innego imienia? Każde byłoby sto razy lepsze niż Guy. Spojrzała na niego spod oka.

- Wcale o tobie nie opowiadam - burknęła. - Często daję do zrozumienia, że moje serce należy do innego, ale to nie przynosi efektu. Ile razy można powtarzać to samo? Wczoraj powiedziałam, że mój ukochany świata poza mną nie widzi. Jeśli się zapędzę, zaciągnę go do ołtarza.

- Guy na pewno się z tobą ożeni. Po jednym twoim pocałunku będzie zgubiony.

Lucy czuła, że robi się czerwona, ale na szczęście w limuzynie panował półmrok. Bała się, że usłyszy, jak głośno bije jej serce. Odwróciła głowę.

- Nie mogę sobie darować tego idiotycznego pomysłu - mruknęła. - Że też nie ugryzłam się w język. Zawsze muszę palnąć jakieś głupstwo.

- Niestety, stało się i nie odstanie. Wprawdzie mogłabyś przyznać się, że wymyśliłaś tego nieprzytomnie zakochanego wielbiciela, ale to byłoby żenujące dla obu stron.

- Na razie rodzice Richarda mają dość zmartwień. - Westchnęła. - Muszę nauczyć się liczyć do dziesięciu, zanim otworzę usta i coś chlapnę.

Jak zwykle podczas godziny szczytu samochody posuwały się w żółtym tempie. Gdy auto kolejny raz stanęło, Lucy spojrzała na zegarek i pomyślała, że do szpitala szybciej dojechałaby metrem.

- Czy ty kiedykolwiek korzystasz z miejskiej komunikacji? - zapytała.

- Korzystam, jeśli wracam prosto do domu, ale dzisiaj muszę być w kilku miejscach. Najpierw odwiedzę mamę, potem muszę pokazać się na przyjęciu w ratuszu, a wieczorem idę ze znajomymi na kolację. W takiej sytuacji mnie łatwiej jeździć autem, a kierowca dostaje nadgodziny.

- Jak czuje się twoja mama? Operacja się udała?

- Lekarze są zadowoleni. Już każą jej chodzić, mimo że ma wstawione dwie endoprotezy. O ile zdążyłem zauważyć, moja rodzicielka rządzi całym oddziałem, więc personel chce prędko odesłać ją do domu.

- Kiedy wraca?

- Za parę dni. Rehabilitantka wręczyła mi długą listę rzeczy, które ułatwią poruszanie się. Dałem zamontować drugą poręcz przy schodach, kupiłem nowy fotel i wyższe łóżko. Robię, co mogę, ale oczywiście matka podziękuje mi wymówkami. Usłyszę, że się rządzę, a na dodatek wybrałem najgorsze łóżko i fotel.

Mówił lekkim tonem, ale Lucy się nie roześmiała, tylko zerknęła na niego zaintrygowana.

- Syn taki jak ty powinien być oczkiem w głowie - powiedziała cicho.

- Syn taki jak ja? - powtórzył zdziwiony.

- Nie udawaj, że nie rozumiesz - powiedziała z lekką ironią. - Potrafisz być czarujący, gdy akurat nie jesteś irytujący... i bardzo troskliwy. Większość kobiet wychwalałaby takiego syna pod niebiosa. Niektórzy synowie łaskawie dzwonią raz w miesiącu, a ty codziennie odwiedzasz matkę w szpitalu.

Guy uśmiechnął się, ale zaraz spoważniał.

- Mama jest wdzięczna - rzekł cicho. - I kocha mnie, ale nie umie tego okazać. Pamiętaj, gdzie się wychowała. W Wirrindago warunki są trudne, życie nie pieści, ludzie nie roztkliwiają się nad sobą. Dawniej nie pozwalano dzieciom dużo i często mówić o uczuciach. Poza tym mama miała ciężkie przejścia. Jest szorstka, ale rozgrzeszam ją, bo straciła dwie osoby, które kochała nad życie.

- Dwie...? - zapytała Lucy szeptem.

- Męża i syna - odparł Guy bezbarwnym głosem. - Mój brat był jej oczkiem w głowie. Zresztą obojga rodziców. Uosabiał wszystko, co pragnęli widzieć w synu. Był najlepszym uczniem, potem studentem. Solidny, odpowiedzialny, pracowity, nigdy nie skarżył się, że po przejściu ojca na emeryturę będzie musiał zająć jego miejsce. Często pytałem go, czy nie chciałby robić czegoś innego, jeździć po świecie, bawić się, ale on nie lubił ryzyka. Zaraz po studiach zaczął pracować w naszym banku, codziennie do niego chodził. Co za okrutna ironia losu.

- Dlaczego?

- Bo to chodzenie go zabiło. Wypadek drogowy. Michael często pracował do późnych godzin, wracał do domu, gdy już było ciemno. Przechodził przez jezdnię na pasach, więc to nie była jego wina. Młodociani kierowcy nie zwalniają przed zebraми, nie przepuszczają pieszych. Na swoje nieszczęście Michael przechodził przez ulicę, gdy oni wyjechali zza zakrętu. Zginął na miejscu.

- Straszne.

Wzruszona Lucy położyła rękę na jego dłoni.

- Rodzice załamali się. Kilka miesięcy później ojciec miał atak serca i mama została sama. Od tego czasu nosi żałobę w sercu. Kiedy jest przykra, powtarzam sobie, że nadal cierpi.

Lucy dotychczas widziała w nim beztroskiego człowieka, rozpieszczonego wybrańca bogów, a tymczasem i on przeżył tragedię. Zakładała, że ma pogodne usposobienie, bo wychował się pod kloszem. Ze wstydem uświadomiła sobie, jak bardzo się myliła. Guy pod wieloma względami był uprzywilejowany, ale nie był zepsuty, miał dobry charakter, dużo zalet. Na pewno nie jest lekkoduchem. Wystarczył jeden dzień pracy w banku, aby zorientować się, że podwładni lubią go i szanują.

Trzeba odrzucić mylne założenia.

- Byłeś zżyty z bratem? - spytała nieśmiało. Guy przecząco pokręcił głową.

- Michael był o dziesięć lat starszy ode mnie. Imponował mi, próbowałem go naśladować. Niestety różnica wieku była za duża, żebyśmy się rozumieli.

- Dziesięć lat to faktycznie sporo - rzekła Lucy. Guy przelotnie na nią spojrział.

- Ja chyba byłem „wpadką”.

Lucy ulżyło, gdy w błękitnych oczach dostrzegła wesołe iskierki.

- Nikt mi tego nie powiedział, sam wydedukowałem. Już jako mały chłopiec widziałem, że Michael reprezentuje wszystko, co rodzicom potrzebne jest do szczęścia. Wyznaczyli go na dziedzica firmy. Mnie pozostało tylko bycie trudnym dzieckiem. Nie chodzi o zazdrość, przynajmniej wydaje mi się, że nie byłem

zazdrosny... Wcale nie chciałem być na miejscu Michaela, nie zamierzałem pracować w banku. Marzyły mi się przygody, podróże, pasjonujące przeżycia.

- Na przykład rodeo?

- Tak. - Uśmiechnął się przelotnie. - Ta moja ambicja po kilku upadkach z konia wywietrzała mi z głowy. Ustąpiłem rodzicom o tyle, że zacząłem studiować, ale prędko wyleciałem z uczelni. Przez pewien czas objąłem się, podróżowałem, jeździłem na nartach, żeglowałem. Robiłem wszystko, co dyktowała fantazja.

Kiedyś byłem wolnym ptakiem, jak ty.

- Ale twoi rodzice chyba tego nie pochwalali.

- Byli zgorszeni, że zaprzepaściłem kosztowne studia. Nie mogli pojąć, dlaczego jestem niepodobny do Michaela, chociaż zapewnili mi identyczne warunki. Ja tylko chciałem dobrze się bawić, no i bawiłem się. Trudno powiedzieć, żebym tego żałował, ale niepotrzebnie sprawiałem rodzicom przykrość. Niestety, postępowałem egoistycznie i dopiero po latach ich zrozumiałem.

- Kiedy zginął Michael...

- Kiedy zginął Michael - powtórzył Guy głucho. - Niedługo po nim zmarł ojciec i już tylko ja zostałem, żeby przejąć bank.

- Wyobrażam sobie, jak ci było trudno - rzekła Lucy cicho.

Guy lekko wzruszył ramionami.

- W tamtym okresie bardzo sobie współczułem. Za nic nie chciałem ustatkować się, przez całe życie być namiastką, ale wydawało mi się, że jeśli tego nie zrobię, zawiodę ojca i brata. Dlatego wróciłem do domu i zaprząłem się do kieratu, żeby zrobić dla matki, ile będę mógł. Nie zgadniesz, co się stało.

- Więc od razu mi powiedz.

W półmroku błysnęły białe zęby.

- Praca mnie zachwyciła. Prowadzenie banku oznacza podejmowanie ryzyka, robienie pieniędzy dostarcza silnych emocji. Nie spodziewałem się, że w

codziennych obowiązkach znajdę tyle przyjemności. Widocznie odziedziczyłem po ojcu więcej cech, niż przypuszczałem.

- Człowiek sam siebie nie zna - rzekła Lucy sentencjonalnie.

- Nie myśl, że od razu było mi łatwo - ciągnął Guy. - Musiałem staczać bitwy ze starszymi członkami zarządu, którzy traktowali mnie jak młokosa. Przejąłem bank cztery lata temu, a dopiero teraz zdobywam ich uznanie. Moja rodzicielka jest bardziej oporna. Według niej nadal mam pstro w głowie.

- Ze mną i Meredith jest podobnie. Ona jest uosobieniem rozsądku, a ja trzpiotką. Jak sądzisz, czy krewni zaczną myśleć o nas inaczej?

- Wątpię. Ale my sami możemy zmienić opinię o sobie. - Spuścił wzrok i uśmiechnął się. - Warto spróbować.

- Czy na tym ma polegać druga część mojej próby? Guy spojrzał jej w oczy.

- Jeśli tego chcesz...

Pierwsze dwa tygodnie pracy minęły jak z bicia strzelił. W piątek Lucy zaprosiła Meg do baru, aby uczcić pół miesiąca zatrudnienia. Niosąc butelkę wina i kieliszki, rozglądały się w poszukiwaniu wolnego miejsca.

- Twoja praca wydaje mi się bardzo monotonna - powiedziała Meg. - Chyba umierasz z nudów.

- Wyobraź sobie, że nie.

- Trudno mi w to uwierzyć - mruknęła Meg.

- Myślałam, że będę nudzić się jak mops. Według mojego wyobrażenia praca recepcjonistki polegała na siedzeniu za biurkiem, ziewaniu i lakierowaniu paznokci. Nic z tych rzeczy. U nas stale coś się dzieje.

Znalazły wolny stolik i usiadły.

- Chyba najbardziej zaskoczyło mnie, ile osób codziennie się przewija i o jak różne rzeczy pytają. Zwykle chodzi o skierowanie ich do odpowiedniej osoby, ale czasami ktoś potrzebuje bardziej konkretnej pomocy. Przychodzi dużo



cudzoziemców i ci pytają, jak dostać się do odległej dzielnicy, jak zarezerwować pokój w hotelu albo bilet do opery.

- Dość ciekawe.

- Czasem czuję się, jakbym pracowała w centrum doradczym dla rodaków i obcokrajowców. Imogen mi imponuje, bo ma najróżniejsze informacje w małym palcu. Wie, jak zarezerwować bilety do opery, gdzie szukać porady lekarskiej albo prawnej, z jakim pracownikiem banku rozmawiać w danej sprawie. Wie, gdzie można kupić tusz określonej firmy. Wczoraj zapytano mnie właśnie o tusz do rzes...

Urwała, ponieważ Meg patrzyła na nią z wyrzutem.

- O co chodzi?

- Widzę, że to zajęcie bardzo ci odpowiada.

Dotychczas Lucy wyróżniała się wśród znajomych tym, że nie była uwiązana od dziewiątej do piątej, nie musiała jeździć po mieście w godzinach szczytu.

Pracowała dorywczo, bez szczególnego zapału, zawsze była gotowa spakować manatki i wyjechać za ocean. Przypominała koleżankom, że gdyby tylko miały odwagę, też mogłyby wszystko rzucić.

Według Meg obecna praca równała się zdradzie. Lucy zdawała sobie sprawę, że zachowuje się nietypowo dla siebie. Speszona obracała w palcach kieliszek.

- Wiesz, najbardziej lubię kontakty z ludźmi. Teraz mam duże pole do popisu, do wykazania inicjatywy. Bank jest przyjemnym miejscem pracy, bo każdy ma konkretną rolę do odegrania, nawet recepcjonistki.

- Może i ja poszukam tam zajęcia. - Meg mrugnęła porozumiewawczo. - Coś mi się zdaje, że Guy Dangerfield lepiej zarządza swoją firmą niż moi szefowie.

- Całkiem możliwe.

Wcześniej Lucy opowiedziała co nieco o wspólnej podróży oraz gościnności Guya. Meg знаła ją od lat, potrafiła czytać między wierszami, więc stopniowo dowiedziała się prawie wszystkiego.

- Jaki jest ten twój prezes?

- Mało go widuję - odparła Lucy zgodnie z prawdą.

Od czasu do czasu zauważała Guya koło windy. Zawsze uśmiechał się, lecz nie podchodził, aby zamienić parę słów, nawet gdy był sam.

Lucy oczywiście rozumiała go, ale było jej trochę przykro. W samochodzie trzymali się za ręce, Guy opowiadał o rodzicach i zmarłym bracie, a takiej rozmowy nie prowadzi się z osobą, która jest nam obojętna. Czyżby żałował, że tyle jej powiedział?

Meg bacznie ją obserwowała.

- Całowaliście się jeszcze raz? Lucy się zaczerwieniła.

- Nie. Prezesowi nie wypada uwodzić recepcjonistek - odparła.

- Trochę niezręczna sytuacja - przyznała Meg. - Całowałaś się z szefem...

- Wtedy nie był moim szefem. Dlaczego miałabym czuć się niezręcznie?

- Może on jest zażenowany i dlatego unika rozmowy.

Lucy zaśmiała się rozbawiona.

- On zażenowany? Trudno wyobrazić sobie, żeby coś go kępowało.

- Jest inna możliwość.

- Jaka?

- Poznał atrakcyjną dziewczynę.

Lucy też o tym myślała, lecz Imogen nie wspomniała o żadnej nowej znajomej.

- Tak czy owak mnie to nie obchodzi. Jestem tam, żeby dobrze wykonać zadanie, którego się podjęłam.

Trudno jednak skupić się, gdy na widok Guya serce chce wyskoczyć z piersi. Aż niewiarygodne, że jeden człowiek, pozornie taki sam jak inni, potrafi zmienić atmosferę w całym banku. Bez flagi na maszcie wiadomo było, czy prezes znajduje się w budynku. Guy wnosił ze sobą dodatkową porcję ozonu, co sprawiało, że wszyscy prostowali się, głębiej oddychali.

Lucy starała się nie zauważać go, lecz to było niemożliwe.

Dziwiła się, że niedawno uważała Guya za człowieka leniwego. Czy w Australii miała bielmo na oczach? Starsi członkowie zarządu traktowali prezesa chłodno, lecz dla reszty personelu był bożyszczem.

Po ostatniej rozmowie Lucy inaczej na niego patrzyła. Widziała w nim nie tylko zdolnego i sympatycznego szefa banku, ale także samotne dziecko, którego starszy brat w pełni zaspokajał rodzicielskie uczucia. Widziała chłopca marzącego o rodeo, młodzieńca buntującego się przeciw utartym poglądom, dzielnego żeglarza i narciarza. Widziała człowieka, który zrezygnował z beztrudnej wolności, bo nie chciał ojcu sprawić zawodu. Niestety, ten mężczyzna mijał ją obojętnie, jakby nigdy się nie całowali, nie trzymali za ręce.

- Wątpię, czy do mnie zadzwoni - powiedziała, wstając. - Idę po drugą butelkę.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Lucy była przekonana, że dzwoni Meg, a usłyszała Guya. Jego głos jak zwykle wywołał gwałtowne bicie serca, a w dodatku ugięły się pod nią nogi, więc czym prędzej usiadła. Na moment zapomniała o otaczających ją ludziach.

- Dzień dobry. Co robisz? Możesz swobodnie rozmawiać? - zapytał Guy.
- Jestem w sklepie, kupuję buty...
- Pantofelki na bal?
- Nie.

Przymierzane buty były czarne, na niezbyt wysokim obcasie, eleganckie. Miały ładny fason oraz kokardki przyciągające wzrok.

- Co wybrałaś?
- Praktyczne buty na co dzień.
- To nie w twoim stylu - rzekł z nutą rozbawienia, więc Lucy była pewna, że w oczach ma wesołe iskierki.
- Radziłeś mi się zmienić - przypomniała mu. - Widocznie już to zrobiłam, skoro kupuję praktyczne buty.
- Muszę je zobaczyć.
- Czym mogę panu służyć? - zapytała wystudiowanym tonem recepcjonistki.
- Rekonwalescentka jest w domu i przydałoby się jej jakieś urozmaicenie. O ile mnie pamięć nie myli, obiecałaś pogawędzić z nią o Wurrindago.

Wypada poświęcić matce Guya trochę czasu, aby odwrócić jej uwagę od bolących bioder.

- Dzwonisz, żeby ustalić termin spotkania?
  - Tak Jakie masz plany na jutro?
  - Obiecałam wieczorem zajrzeć do Richarda, ale po południu jestem wolna.
- Meg klasnęła w dłonie, gdy usłyszała, kto przyjedzie.

- Nareszcie zobaczę twojego prezesa - zawołała podniecona. - Jak się ubierzesz?

- Zwyczajnie. Idę odwiedzić chorą starszą panią. Nie wybieram się na randkę.

- Wiem, wiem, ale... Mężczyzna zwykle przedstawia matce znajomą, którą jest poważnie zainteresowany. Włożysz nowe buty?

- Chyba tak.

Nie zamierzała się stroić. Nie chciała, aby wyglądało, że jest podniecona i spotkanie z Guyem traktuje jak randkę. Trzeba pamiętać, że jedzie do pani Dangerfield, ponieważ jest kucharką w Wirrindago.

Włożyła spodnie i bluzkę, na ramiona narzuciła błękitny sweter. Najlepszy i najbardziej twarzowy. Nie wybierała go specjalnie, po prostu wpadł jej w ręce.

Meg, która ukradkiem patrzyła przez okno, na widok samochodu Guya aż gwizdnęła.

- Facet śpi na pieniądzach. Jeśli z niego rezygnujesz, chętnie go wezmę. Pozwól, że go przywitam.

Lucy usiłowała zapanować nad nerwami, ale gdy usłyszała głos Guya, zaczęła mocno drżeć. A tak bardzo chciała być opanowana!

Guy stanął na progu. W malutkim pokoju jego barczysta postać była przytłaczająca. Lucy bała się, że zemdleje, ale na szczęście przypomniała sobie o oddychaniu.

- Cześć.

Miała nadzieję, że Guy nie zauważył drżenia w jej głosie. Powitała go tylko jednym słowem, ponieważ nie zdołałaby wykrztusić całego zdania.

- Czy mogę zobaczyć nowy nabytek? Chciałbym sprawdzić, na ile się zmieniłaś.

Lucy posłusznie włożyła czarne buty.

- No, jak je oceniasz?

- Bardzo ładne.

Uśmiechnął się tak, że serce Lucy zabiło szybciej.

- Przez parę dni nosiłam buty Meg, ale mają tak wysokie obcasy, że pod koniec tygodnia już ledwo chodziłam. - Zdawała sobie sprawę, że mówi nerwowo, lecz nie mogła powstrzymać potoku słów. - Kupiłam wygodne buty, bo skorzystałam z twojej rady i wzięłam zaliczkę.

- Słusznie.

Chciała dać mu do zrozumienia, że nie wykorzystuje przyjaciółki ponad miarę. Pamiętała jego sarkastyczną uwagę o żerowaniu na bliźnich.

- Dzięki temu nie siedzę u Meg w kieszeni.

- Pochwalam.

Odłożyła trochę pieniędzy, aby zapłacić za pokój, chociaż przyjaciółka na pewno nie zechce nic od niej wziąć. Uważała, że skoro kupiła wygodne buty i racjonalnie rozporządza pieniędzmi, już przeistoczyła się w osobę rozsądną, bez fantazji.

- Stać mnie tylko na jedną parę, więc wybrałam buty pasujące do wszystkiego. Czarny kolor jest może mało atrakcyjny, ale praktyczny.

Guyowi rozbłysły oczy.

- Brawo, Kopciuszku, dobrze się spisałaś. Kupiłaś buty praktyczne, ale wpadające w oko. Podobają mi się te kokardki, bo świadczą o charakterze właścicielki. Rozsądek jest chwalebny, ale na szczęście pozostało dużo z dawnej Lucy. Dobrze, że tylko trochę się zmieniłaś.

Lucy pochyliła się, aby ukryć twarz. Powoli zdejmowała nowe buty i wkładała stare. Wyprostowała się, gdy uznała, że rumieniec znikł.

- Możemy iść - powiedziała.

Guy umiejętnie wyjechał z zatłoczonego parkingu.

- Jak się czujesz w nowej roli? - zagadnął. - Dochodzą mnie słuchy, że w recepcji zaszły pewne zmiany.

Lucy nie wiedziała, czy to pochwała, czy krytyka.

- Lubię tę pracę... bardziej, niż przypuszczałam - rzekła z ociąganiem. -

Wszyscy są mili, życzliwi.

- To samo mówią o tobie.

- O mnie?

- Nowa recepcjonistka podobno świadczy dodatkowe usługi, pociesza...

Lucy lekko się zarumieniła.

- Chyba mówisz o tej biedaczce, której chłopak nagle odszedł w siną dal. Była załamana, więc zadzwoniłam do jej działu i uprzedziłam, że przyjdzie trochę później, a przy kawie pozwoliłam jej się wyzalić. Wszystko razem zajęło parę minut. - Powiedziała to, aby nie zarzucił jej, że marnuje czas. - Interesantami zajęła się Imogen.

- Wcale się nie gniewam. Gdyby ta nieszczęsna kobieta dusiła w sobie żal, nie mogłaby normalnie funkcjonować. A dzięki tobie wydajnie pracowała. Bardzo jej pomogłaś.

Lucy spieszyła się.

- Przecież nic nie zrobiłam. Tylko słuchałam.

- To najlepsza pomoc. Czasem człowiekowi wystarczy przyjazny uśmiech lub słowo pocieszenia. - Zwolnił przed skrzyżowaniem. - Dobrze się spisujesz.

- Myślałam, że nie zauważasz pracy recepcjonistek

- Ciebie zawsze zauważam.

Zajechali przed willę w Belgravii.

- Dom jest stanowczo za duży dla jednej osoby - rzekł Guy. - Od dawna namawiam mamę na przeprowadzkę, ale nie chce mnie słuchać.

Otworzył drzwi frontowe i zaprowadził Lucy na piętro. Pani domu, wsparta na dwóch Szwedkach, czekała u szczytu schodów. Była wysoką przystojną kobietą o przenikliwych oczach i dłoniach ozdobionych pierścionkami.

Guy pocałował ją w policzek.

- Niepotrzebnie wstałaś - rzekł z wyrzutem.



- Muszę się ruszać - gniewnie odparła matka. - Zawsze na stojąco witam gości. Poza tym kazano mi ćwiczyć wstawanie i siadanie. - Obrzuciła Lucy taksującym wzrokiem. - A więc to pani. Hm... Syn ma rację. Rzeczywiście jest pani śliczna.

- Czy ja dobrze słyszę? - zawołał Guy. - Naprawdę przyznałaś mi rację? Pierwszy raz usłyszałem coś podobnego z twoich ust. Mamuś, gorzej się czujesz?

- Rzadko mam powód, żeby przyznać ci rację. - Starsza pani mówiła ostrym tonem, ale jej twarz rozświetlił ciepły uśmiech. - Zapraszam do salonu.

Powoli przeszli do wytwornie umeblowanego pokoju zajmującego całą szerokość domu.

- Zaraz podam herbatę.

- Ja się tym zajmę - zaproponował Guy.

- Nie jestem kaleką - obruszyła się matka. - Mam kiepskie nogi, ale ręce sprawne, więc potrafię nastawić czajnik. Lucy pójdzie ze mną i przyniesie tacę. Na pewno chętnie rozprostuje kości, jeśli przywiozłeś ją w tym idiotycznym pudełku na kółkach. Twoje auto jest...

- Za małe i za szybkie - dokończył Guy. - Dobrze, idźcie razem, ale nie opowiadaj Lucy zawstydzających historyjek o mnie.

- Będę mówić, co zechcę.

Guy pokręcił głową i usiadł na kanapie. Panie przeszły do kuchni.

- On robi dużo hałasu o nic, do wszystkiego się wtrąca - narzekała pani Dangerfield. - Kiedy byłam w szpitalu, przewrócił dom do góry nogami. Nowe łóżko, nowy fotel, nowe balustrady. Na domiar złego zaangażował pielęgniarkę, ale prędko się jej pozbyłam.

- Czy nalać wody do czajnika? - zapytała Lucy.

- Proszę. Guy traktuje mnie jak chorą starowinkę.

- Na pewno ma dobre intencje, chodzi mu o pani wygodę - broniła go Lucy.

Rekonwalescentka twierdziła, że doskonale sobie radzi, ale poruszała się z trudem. W rezultacie Lucy wyjęła filiżanki i spodki, mleko i wafelki, i zagotowała wodę. Oczywiście według wskazówek gospodyni.

- Czy syn mówił, że ten dom jest za duży dla mnie? - spytała pani Dangerfield.

- Może sądzi, że wygodniej byłoby pani w... praktyczniejszym domu - odparła Lucy wymijająco.

- Mieszkam tu od ślubu i nigdzie się nie przeniosę. Pozwoliłam mu urządzić kuchnię na piętrze, żebym nie musiała stale chodzić po schodach, ale na nic więcej się nie zgodzę. Możesz mu to powtórzyć.

- My nie jesteśmy... - zaczęła speszona Lucy.

- Wiem, wiem, syn mi mówił. - Starsza pani niecierpliwie machnęła ręką. - Podobno prawie zaręczyłaś się z Australijczykiem. Według mnie tamten człowiek jest nieodpowiedni dla ciebie. Jako jego żona musiałabyś tyrać od rana do wieczora. Lepiej ci będzie z moim synem.

- Ale przecież... nie było mowy... - jękała się Lucy.

Pani Dangerfield jakby jej nie słyszała.

- Mogłabyś trafić znacznie gorzej. Skłamałabym, gdybym twierdziła, że Guy nie robi głupstw. - Spojrzała na Lucy z ukosa. - Ale ma sporo zalet, bardzo pogodne usposobienie. Jako dziecko był ze wszystkiego zadowolony. Niestety nigdy nie wiadomo, co mu chodzi po głowie. Stale żartuje.

Lucy postawiła na tacy filiżanki.

- Herbatniki są tam, w puszcze - oznajmiła pani domu. - Nie w tej, w niebieskiej. Guy ma niezły charakter, będzie dobrym mężem i ojcem. Potrzebna mu kobieta, która potraktuje go poważnie. Może wreszcie sam zacznie traktować się poważnie i będzie miał osiągnięcia.

- On już dużo osiągnął - ośmieliła się wtrącić Lucy. - Podwładni go cenią, uważają, że jest wyjątkowy.

- A ty?

Lucy zajęła się układaniem herbatników; nie miała odwagi spojrzeć matce Guya w oczy.

- Jestem tam dopiero od niedawna - odparła cicho. Pani Dangerfield lekko się uśmiechnęła.

Wizyta upłynęła w miłej atmosferze. Rozmawiano głównie o Wirrindago. Lucy i Guy byli tam niedawno, ale starsza pani lepiej od nich знаła posiadłość i najbliższą okolicę. Lucy z przyjemnością słuchała jej wspomnień.

Guy nie przejmował się despotyzmem matki i dowcipnymi uwagami doprowadzał panie do śmiechu. Pani Dangerfield spoglądała na syna z rozczuleniem, gdy sądziła, że nikt na nią nie patrzy.

- Hal jeszcze nie myśli o założeniu rodziny? Ile on ma lat? Trzydzieści cztery, pięć? Czas najwyższy się ożenić.

- Na odludziu trudno znaleźć żonę.

- Ty nie masz takiej wymówki. W Londynie roi się od panien na wydaniu.

- Przyznaję. Mimo to trudno spotkać odpowiednią kandydatkę.

- Są setki miłych dziewcząt. Na przykład Lucy.

- Niestety, jest zajęta. - Guy błysnął zębami w łobuzerskim uśmiechu. -

Widzisz? Kochająca rodzicielka już mnie z tobą swata.

- Chcę twojego szczęścia - rzekła matka urażonym tonem.

- Wiem, mamuś. A ty wiesz, że marzę o udanym małżeństwie, podobnym do twojego. Chyba nie chcesz, żebym zadowolili się namiastką szczęścia?

- Nie.

Starsza pani miała łzy w oczach, a gdy wzięła filiżankę, ręka jej zadrżała.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Lucy dopiła herbatę i wstała.

- Serdecznie dziękuję za zaproszenie. Było mi bardzo miło.

- Cieszę się, że mnie odwiedziłaś. - Pani domu odprowadziła ich do schodów.

- Mam nadzieję, że Guy znowu cię przywiezie. Albo przyjedź sama.

- Zrobię to z przyjemnością.

Spontanicznie pocałowała panią Dangerfield w policzek. Gdy wyszli z domu, Guy westchnął.

- Jestem ci bardzo wdzięczny. Polubiła cię.

- Masz szalenie miłą matkę.

- Przepraszam za to swatanie. - Wesoło rozbłysły mu oczy. - Swatka rzadko zabiera się do dzieła podczas pierwszej wizyty.

- Wobec tego to dla mnie zaszczyt.

- Nawet nie wiesz jaki. Obawiam się, że mama umieści cię na pierwszym miejscu na liście kandydatek. Podrzucę cię do szpitala.

- Pojadę autobusem.

- Nie marudź.

Posłusznie wsiadła do samochodu.

- Jestem tchórzem, bałbym przyznać się rodzicielce, że pozwoliłem ci jechać autobusem. Zresztą to wymówka, żeby nie zostać. Musiałbym wysłuchać wykładu o tym, jak mam cię skłonić, żebyś została moją żoną. Kocham matczyńsko, ale moja cierpliwość ma granice.

Aby nie wyobrazać sobie, jak Guy namawia ją do małżeństwa, Lucy wyjęła telefon i sprawdziła, czy ktoś dzwonił. Nie warto słuchać tego, co Guy opowiada, ale...

Zastanawiała się, czy powiedzieć mu, co zaobserwowała. Według niej Guy chyba nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo matka go kocha. Uznała jednak, że za wcześnie na takie komentarze. Co innego, gdyby mieli się pobrać. Jako narzeczona miałyby prawo coś mówić.

Niestety, nie jest narzeczoną.

- Szczęściarz z ciebie. Ja chciałabym mieć matkę, choćby marudną.

- Kiedy twoja matka zmarła?

- Kiedy miałam trzy lata. Prawie nic nie pamiętam. Bardzo żałuję, że jej nie znałam.

- A ojciec?

- Dość prędko ożenił się powtórnie. Macocha jest miła, ale... Wychowała mnie Meredith, choć jest niewiele starsza. Ona jedna jest stale obecna w moim życiu. Gdy miałam siedem lat, ojciec wyjechał na zamorską placówkę, a nas posłano do szkoły z internatem. Meredith zawsze była blisko, gdy jej potrzebowałam.

- Czyli ze względu na nią tak wiernie odwiedzasz chorego? Robisz to dla niej?

- Tak. Richard czuje się coraz lepiej. Już mówi, wprawdzie mało, ale coraz wyraźniej.

- To rzeczywiście postęp.

- Meredith się myli. Richard cieszy się z moich wizyt, ale jeśli nawet mnie kochał, to o tym zapomniał. Wiadomo, kiedy ktoś nas kocha, prawda?

- Nie zawsze. Zwykle wiemy, kto nie kocha.

- Richard na pewno mnie nie kocha. To duży plus, bo obojętnie przyjmie wiadomość o moim wyjeździe. - Westchnęła. - Wolałabym, żeby sam powiedział rodzicom o nas. Nie wiem, dlaczego są przekonani, że zerwałam z Guyem i mogę uszczęśliwić ich syna.

- Musisz im powiedzieć, że nadal bardzo się kochacie.

- Spróbuję.

- Jesteśmy na miejscu.

- Dziękuję za podwiezienie. Powiem, z lam przyjechałam. Może to ich przekona.

- Wiesz, co by było bardziej przekonujące?

Gdy na niego spojrzała, ogarnęło ją podniecenie.

- Nie wiem - szepnęła.

- Mina świadcząca o pocałunkach. - Powiódł palcem po jej wargach i zapytał szeptem: - Jak sądzisz?

- Ja... myślę...

Chciała powiedzieć, że wpadł na cudowny pomysł, lecz nie zdążyła. Zapomniała, że należy zachować rozsądek i gorąco oddała mu pocałunek. Potem Guy odsunął się i uśmiechnął się przewrotnie.

- No, teraz wyglądasz jak zakochana dziewczyna - oświadczył.

Prawda uderzyła Lucy jak cios obuchem. Guy bawi się jej kosztem! Ten pocałunek nic nie znaczył!

- Miejmy nadzieję, że ten podstęp się uda - rzekła lekko drżącym głosem.

- Lucy...

Wyskoczyła z samochodu. Zasepiona szła ze spuszczoną głową i dlatego nie zauważyła stojącego przy wejściu mężczyzny. Potrąciła go niechcący.

- Przepraszam. O, to pan!

- Lucy? - zdziwił się pan Wincher.

- Dlaczego pan wyszedł? Stało się coś złego?

- Nie. Obiecałem znajomemu, że zadzwonię, a w szpitalu nie wolno korzystać z komórki. - Przyjrzał się jej. - Źle się czujesz?

Otworzyła usta, aby powiedzieć, że zirytował ją pewien zarozumiały osobnik, ale usłyszała wołanie.

- Lucy! Zostawiłaś tu telefon.

Najchętniej powiedziałaaby, że może go zatrzymać, lecz bez komórki byłaby jak bez ręki.

- Och!

Ojciec Richarda patrzył na nich z dziwną miną.

- Pozwoli pan, że przedstawię Guya Dangerfielda.

- To jest twój wielbiciel?

- Hm, tak... - Zerknęła na Guya. - Pan Wincher jest ojcem Richarda.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

- Cieszę się, że stan pańskiego syna znacznie się poprawił - powiedział Guy.

- Miło mi pana poznać. Teraz rozumiem, dlaczego Lucy była tajemnicza. -  
Pogroził jej palcem. - Nie przyznałaś się, o kogo chodzi.

- Mówiłam o Guyu.

- Ale nie wiedzieliśmy, jak się nazywa.

- Kochanie, chyba się mnie nie wstydzisz?

- Czy panowie się znają?

- Osobiście nie - odparł pan Wincher - ale czytałem o panu Dangerfieldzie.

Jest bardzo ceniony w świecie biznesu. Zresztą na pewno o tym wiesz.

- Ona nie czyta poważnych gazet - rzekł Guy.

Lucy rzuciła mu wściekłe spojrzenie, ale ojciec Richarda na szczęście tego nie zauważył.

- No, no. Spotykałaś się z panem Dangerfieldem, a nie pisnęłaś ani słowa.

Rzadko czytywała prasę, lecz Guy nie musi jej tego wytykać. Odpłaci mu z nawiązką, gdy tylko nadarzy się okazja. Widocznie jest bardziej znany, niż przypuszczała. Podwładni lubią go i szanują, ale przez myśl jej nie przeszło, że jest znany w szerszych kręgach. Pan Wincher mówił o nim z podziwem, jakby uważał go za drugiego Billa Gatesa.

- Nie wypadalo mówić o nas przy chorym - zauważyła tonem usprawiedliwienia.

- Rozumiem - powiedział pan Wincher.

- Ale skoro Richard zdrowieje, nie musimy robić tajemnicy z naszego szczęścia. Prawda, kochanie?

Guy zachnął się. Lucy poczuła złośliwą satysfakcję, ale spojrzała na niego rozkochanym wzrokiem.

- Możemy panu powiedzieć, że wracamy od matki Guya. Chcieliśmy, żeby ona pierwsza usłyszała...

Urwała, ponieważ pan Wincher patrzył na nią z niedowierzaniem. Czyżby myślał, że jest niegodna znanego biznesmena? Skromnie spuściła oczy i szepnęła:



- Zareczyliśmy się.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Guy syknął, ale udała, że nie słyszy.

- Panu Wincherowi mogę powiedzieć, prawda?

Guy zawahał się na ułamek sekundy.

- Tak - odparł głucho. - Wolelibyśmy jednak, żeby nikt o tym nie wiedział.

Mam nadzieję, że pan mnie rozumie.

- Ależ oczywiście. Będę milczał jak grób. Przyznam się, że jestem zaskoczony.

- Nie tylko pan - mruknął Guy.

Lucy czuła złośliwą satysfakcję. Niech on wie, jak przyjemnie jest być obiektem żartów.

- Życzę państwu szczęścia. - Pan Wincher pocałował Lucy w policzek. - Richard będzie rozczarowany, ale skoro przestałaś go kochać... Życzę ci wszystkiego najlepszego.

- Dziękuję.

Starszy pan wyciągnął rękę do Guya.

- Gratuluję. Ma pan szczęście.

- Jeszcze w nie nie wierzę - rzekł Guy z ironią, którą wychwyciła tylko Lucy. - Wydaje mi się, że śnię.

- Chodźmy do żony i syna.

- Ja nie mogę. Podrzuciłem Lucy i muszę wracać.

- Szkoda. Lucy, odwiedzisz Richarda, prawda?

- Oczywiście. Po to przyjechałam. - Pocałowała Guya. - Do widzenia, kochanie.

Odeszła z panem Wincherem, a Guy patrzył w ślad za nią, zgrzytając zębami.

- Nie do wiary! - zawołała pani Wincher. - Ty i Guy Dangerfield!

Lucy zerknęła na pielęgniarkę, która badała Richardowi tętno. Mairi poważnie traktowała wszystkie zabiegi, nawet ten. Przy niej Lucy czuła się nieswojo, bo podejrzewała, że pielęgniarka ma o niej kiepską opinię. Wolałaby, aby Mairi nie wiedziała o jej rzekomych zaręczynach.

- Tak, ale to na razie tajemnica - powiedziała półgłosem. - Czekamy na przyjazd Meredith.

- Chyba niedługo wróci - odezwał się Richard. - Tęsknię za nią. - Uśmiechnął się blado. - Cieszę się, że jesteś szczęśliwa.

Państwo Wincherowie byli rozczarowani, lecz mimo to zaprosili niedoszlą synową na kolację, aby uczcić jej zaręczyny. Lucy, z natury prawdomówna, czuła się jak zbrodniarka. Była zła na Guya, bo to on zawinił. Gdyby jej nie pocałował, nie sprowokowałby odwetu. To przez niego sytuacja wymyka się spod kontroli.

Rodzicom Richarda wyraźnie imponowało, że zna Guya, a nawet jest z nim zaręczona. Im więcej opowiadali o jego osiągnięciach i pozycji, tym bardziej czuła się zgnębiona. Dlaczego nikt jej nie uprzedził, że Guy jest osobistością? Dlaczego tylko jednym uchem słuchała tego, co mówiła o nim Imogen? Dlaczego nie czyta gazet?

Guy zarzucił jej, że wysługuje się bliźniami, wykorzystuje ich życzliwość.

Jego krytyczne słowa dźwięczały w uszach przez cały wieczór. Uparcie powracały, gdy leżała w łóżku, przeszkadzały zasnąć. Gnębiona wyrzutami sumienia przewracała się z boku na bok. Przypomniały się jej różne bezmyślne postęпки. Nigdy nie zakładała, że ktoś za nią zrobi porządek, ale być może podświadomie na to liczyła. Bez zastanowienia angażowała się do jakiejś pracy, którą po krótkim czasie rzucała. Nigdy nie pomyślała, że ktoś musi ją zastąpić, doprowadzić zadanie do końca. Łatwo wpadała w entuzjazm, lecz to był słomiany zapal. Ile razy skończyła to, co zaczęła?

A sprawy sercowe? Skoro już się biczuje, trzeba przyznać się, że w tej kwestii jest podobnie. Była kochliwa, ale jej związki okazywały się mniej romantyczne niż w marzeniach. Zawsze ona odchodziła.

Ilu mężczyzn szczerze ją kochało?

Jak mocno ona ich kochała?

Czy obie strony dawały zwieść się pozorom?

Pomyślała o Kevinie. Nie zastanawiała się, jaki on naprawdę jest. Urzeczona egzotyczną scenerią zakochała się w człowieku, który fizycznie był jej ideałem, pasował do wymyślonej przez nią roli. Teraz zrozumiała, dlaczego Kevin obojętnie przyjął wiadomość o jej wyjeździe. On od początku zdawał sobie sprawę, że ich romans jest przelotny.

A Meredith? Na pewno niechętnie pojechała na koniec świata i prowadzi Halowi dom. Lucy w duchu przeprosiła siostrę. Przeraziła się, że jest okropną egoistką. Postanowiła jak najprędzej wrócić do Wurrindago i zwolnić Meredith.

Przedtem jednak trzeba wypłatać się z matni. Jak to zrobić? Przede wszystkim trzeba przeprosić Guya. Nieco uspokojona uznała, że sytuacja mogłaby być gorsza. Niemądrze jest opowiadać o zmyślonych zaręczynach, ale kłamstwo nie wyjdzie na jaw, ponieważ rodzice Richarda dotrzymają tajemnicy.

Bała się spotkania z „narzeczoną” przy świadkach i dlatego wcześniej niż zwykle pojechała do pracy. Okazało się, że Guy już jest w banku. Ledwo powiesiła płaszcz i usiadła przy biurku, zadzwonił telefon.

- Słucham.

- Dzień dobry. Mówi Sheila. Guy chciałby z tobą porozmawiać. Kiedy możesz przyjść?

- Zaraz.

Szła, a raczej jechała jak na ścięcie. Pierwszy raz znajdzie się na ostatnim piętrze, w gabinecie prezesa. Normalnie wszystko ją interesowało, lecz teraz była zdenerwowana i nie rozglądała się wokół.

Została powitana przyjaznym uśmiechem, więc uznała, że sekretarka nie zna prawdy. Szpakowata i elegancka Sheila bardzo ceniła Guya. Lucy raz i drugi wyświadczyła jej drobną przysługę, ale to nie miałyby znaczenia, gdyby Sheila dowiedziała się, że nowa recepcjonistka zaszkodziła uwielbianemu szefowi.

- Możesz od razu wejść.

Lucy otworzyła drzwi i stanęła jak wryta. W ogromnym gabinecie stało duże biurko oraz skórzane kanapy i fotele, a na podłodze leżał gruby miękki dywan. Tutaj podczas służbowych rozmów obracano milionami. Za szklaną ścianą było widać katedrę Świętego Pawła.

Lucy wyrwał się okrzyk zachwytu.

- Niezły widok, prawda? - spytał Guy.

Gdy wyszedł zza biurka, stała się przedziwna rzecz. Miejsce rozległej panoramy zajął jeden człowiek! Lucy widziała wyłącznie Guya, nic więcej.

- Wezwałeś mnie. - Powiedziała to tak ostro, że spojrzał na nią zaskoczony.

- Pytałem, czy zechcesz przyjść - poprawił ją i wskazał fotel. - Mogłem pofatygować się do ciebie, ale chyba wolisz w cztery oczy rozmawiać o naszych rzekomych zaręczynach. A musimy o tym pomówić.

- Bardzo cię przepraszam. Źle się stało. Wskoczyłam jak filip z konopi.

- Obiecałaś, że zawsze, nim otworzysz usta, policzysz do dziesięciu. - Mówił łagodnie, lecz wyraz jego twarzy sprawił, że Lucy spłoszyła.

- Pamiętałabym o tym, gdyby nie twoja prowokacja.

- Moja prowokacja?

- Dobrze wiesz, co mam na myśli - wycedziła. - Pocałowałeś mnie.

Wspomnienie to wywołało dreszcz podniecenia. Siedziała daleko od Guya, a miała wrażenie, że czuje jego usta na swoich.

- Masz rację. Nie powinienem. Wczoraj oboje głupio się zachowaliśmy.

Pozostaje pytanie, co z tym fantem zrobić.

- A musimy coś robić? Postąpiłam idiotycznie, ale wiedzą o tym tylko państwo Wincherowie. Nie bój się, oni na pewno będą milczeć.

- Fatalnie by było, gdyby to się rozniosło.

- Dlaczego miałyby się roznieść? Czemu myślisz, że budzisz zainteresowanie?

Pan Wincher uważa cię za gwiazdę na bankowym firmamencie, ale na przykład ja jeszcze przed miesiącem nic o tobie nie wiedziałam. Kogo obchodzi, czy żenisz się, czy nie?

- Choćby moją matkę, znajomych, wspólników...

- Rozumiem, że twoja matka chce wiedzieć. Ale czemu wspólnicy?

Guy zaczął nerwowo chodzić po gabinecie. Próbując wyjaśnić sytuację, starannie dobierał słowa.

- Akurat teraz prowadzimy poufne negocjacje z innym bankiem. Istnieje możliwość połączenia... Wszystko zależy od prezesa tamtego banku. Na decyzję dotyczącą interesów wpływa też osobista opinia o partnerze rozmów. Wolałbym, żeby pan Sheldon nie podejrzewał mnie o to, że jestem nieodpowiedzialny czy nieprzewidywalny.

- Dlaczego ma cię o cokolwiek podejrzewać? Nie możesz zaręczyć się, kiedy chcesz?

- Sęk w tym, że nie chcę.

- Tamten prezes o tym nie wie, prawda? Zresztą może jesteś romantykiem, który nieprzypadkowo się zakochał.

- Nie chcę sprawiać takiego wrażenia - odparł Guy. - Zależy mi, żeby ewentualny wspólnik uznał mnie za poważnego partnera, a nie za marzyciela bujającego w obłokach.

Lucy wstała.

- Nie dowie się o naszych zaręczynach, bo Wincherowie, ty i ja nabierzemy wody w usta.

- Obyś miała rację - rzekł bez przekonania.

Lucy wolała nie przyznawać się do obaw dotyczących pielęgniarki. Po dwóch dniach uwierzyła, że kłamstwo nie wyjdzie na jaw. Niedługo opuści Londyn, a przed wyjazdem powie rodzicom Richarda, że zerwała zaręczyny.

Według niej kwestia zaręczyn jest załatwiona. Teraz trzeba pokazać Guyowi, że jest osobą odpowiedzialną. Aby tego dowieść, zastąpi Meredith, chociaż wcale nie ma ochoty jechać do Australii. Wstyd jej było, że nie ukrywała uczuć do Kevina. Rzekomy ideał prędko stał się bladym wspomnieniem.

Cieszyła się, że jest w Londynie. Dawniej stale szukała pretekstu do wyjazdu, a tym razem wolałaby zostać. Miło jej było, że jest jedną z tysięcy osób codziennie śpieszących do pracy, kroplą w rzece rano wpływającej do centrum, a po południu wypływającej na przedmieścia. Lubiła dojazdy zatłoczonym metrem, spotkania ze znajomymi, oglądanie wystaw luksusowych sklepów, do których nie ośmieliłaby się wejść, a tym bardziej cokolwiek tam kupić. Polubiła nowe zajęcie. Dobrze wykonana praca sprawiała jej coraz większą satysfakcję.

Jedynym minusem było to, że Guy ją ignorował. W ciągu dwóch dni widziała go przelotnie trzy razy, więc zastanawiała się, czy nadal jest obrażony z powodu rzekomych zaręczyn. Brakowało jej figlarnego błysku w jego oczach, rozbawienia w głosie, ironicznych uwag. Zateęskniła nawet za przezwiskiem.

Rano już od drzwi słyszała telefon, więc podbiegła do biurka. Dzwoniła Sheila. Okazało się, że jest w drodze do Walii. Poprzedniego dnia jej ojciec spadł ze schodów, zabrano go do szpitala i musiała się nim zająć.

- Niestety, nie udało mi się skontaktować z szefem - mówiła zmartwiona Sheila. - Dziś ma kilka ważnych spotkań, a potrzebne mu dane są w moim komputerze. Wieczorem będzie bankiet, trzeba zadzwonić do dostawców...

Lucy zrzuciła płaszcz i wzięła do ręki pióro.

- Ja się tym zajmę. Powiedz, co trzeba zrobić. Sheila podała jej szczegóły i podziękowała za pomoc.

W sekretariacie było cicho. Lucy przez chwilę zastanawiała się, jak by się czuła, gdyby była sekretarką i miała oddzielne biuro oraz pracę, która pozwala poznać mechanizmy rządzącej instytucją. Pokręciła głową. Raczej mało prawdopodobne, by dowiedziała się, jak to jest. Nie widziała siebie na etacie.

Westchnęła, włączyła komputer i wpisała podane przez Sheilę hasło. Po wydrukowaniu połowy materiału wyjęła z szuflady teczkę, włożyła do niej kartki i zaniósła całość na biurko prezesa.

Bez Guya gabinet wydawał się jeszcze większy. Lucy podeszła do szklanej ściany i popatrzyła na panoramę miasta.

- O, tu jesteś. Podskoczyła nerwowo.

- To ty? - powiedziała szeptem.

- Przecież to mój gabinet.

Na pewno zastanawia się, co ona tu robi.

- Sheila pojechała do ojca, którego wczoraj zabrano do szpitala. Nie udało się jej skontaktować z tobą. Prosiła, żebym wydrukowała to, co będzie ci dziś potrzebne. Podała hasło, więc bez trudu wszystko znalazłam.

- Dodzwoniła się do mnie. Wygląda na to, że będzie musiała zostać z ojcem przez kilka dni.

Guy przerzucał kartki, a Lucy patrzyła na jego duże silne dłonie.

- Dziękuję za pomoc. Mam wszystko, co potrzebne.

- Spełniłam prośbę Sheili.

- Prędko się uwinęłaś.

- Obiecałam Sheili, że dopilnuję też dostawy na wieczorny bankiet. Zacznę dzwonić trochę później. - Spojrzała na zegarek. - Sheila mówiła, że trzeba znaleźć zastępstwo na kilka dni. Kto ma się tym zająć?

- Ty mogłabyś ją zastąpić.

- Ja?

- Czemu nie? Umiesz korzystać z komputera.



- Tak, ale...

- Potrafisz odbierać telefony.

- Oczywiście, ale...

- I masz sporo zdrowego rozsądku, choć to nie jest takie oczywiste. - W jego oczach mignęły wesołe iskierki. - A najważniejsze, że znasz hasło, więc możesz od razu zabrać się do dzieła. Jesteś najlepszą kandydatką.

- Brak mi kwalifikacji, żeby być sekretarką prezesa.

- Tymczasowo możesz być.

- Nigdy nie robiłam niczego podobnego.

Była zdumiona, że Guy zachowuje spokój, jakby nie obawiał się bałaganu, jaki ona niechcący spowoduje.

- Masz okazję spróbować. - Zerknął na nią drwiąco. - Boisz się, że nie podołasz?

- Nie - odparła dumnie. - Niczego się nie boję.

- Bardzo słusznie, bo nie ma czego. - Przysiadł na brzegu biurka. -

Kopciuszkule, nie doceniasz się, a przecież dużo potrafisz.

Lucy przygryzła wargę. Nie czuła strachu, ale to nie znaczy, że była zupełnie spokojna.

- Czy ja wiem... Wolę unikać sytuacji, w których zostanę poproszona o zrobienie czegoś, czego nie umiem. Byłam najmłodsza w rodzinie, zawsze ktoś się mną opiekował, nikt za wiele ode mnie nie wymagał.

- Sama mało od siebie wymagasz. Ja też byłem najmłodszy, więc wiem, jak to jest. Przez wiele lat chciałem używać życia. Byłem przekonany, że tylko do tego się nadaję. Nie żałuję tamtych lat, bo przyjemnie jest się bawić, ale podświadomie odczuwałem jakiś brak. Stale szukałem czegoś innego, nowej podniety. Przez myśl mi nie przeszło, że prowadzenie banku może być bardziej pasjonujące niż wyczyny narciarskie czy żeglarskie. Przekonałem się o tym po śmierci ojca.

- Jeszcze nie dojrzałam do tego, żeby być prezeską - oświadczyła Lucy poważnie.

Guy wybuchnął śmiechem.

- Masz okazję przekonać się, co potrafisz jako sekretarka. Kto wie, jak daleko zajdziesz.

- No dobrze, zastąpię Sheilę, jeśli bierzesz na siebie odpowiedzialność za moje błędy. Muszę uprzedzić Imogen. Obiecałam wrócić za dziesięć minut.

- Powiedz jej, że robisz pierwszy krok na drodze kariery.

Nerwy odmawiały jej posłuszeństwa, była podniecona, ale udawała spokój. Może nie zbląźni się, skoro Guy uważa, że sobie poradzi. Aby zachować przytomność umysłu, musi zapomnieć o pocałunkach. Odtąd Guy będzie wyłącznie jej przełożonym.

To po prostu prezes banku.

W recepcji zdarzały się dni, gdy od rana było urwanie głowy, lecz to nic w porównaniu z pracą sekretarki. Bez przerwy dzwonił telefon, nadchodziła poczta elektroniczna, co rusz wpadał ktoś z pytaniem lub jakąś sprawą do prezesa. Spotkania odbywały się jedno po drugim i Lucy musiała pilnować, aby Guy miał pod ręką odpowiednie materiały. Podawała kawę, wracała do sekretariatu i według kalendarza ustalała kolejne spotkanie. Sprawdziała, czy przygotowania do bankietu są w toku.

Była zdumiona, bo nie przypuszczała, że potrafi tak intensywnie pracować. Odpowiadała na dziesiątki telefonów, zajmowała się wieloma sprawami naraz i o dziwo nie wpadła w panikę.

Poznała też innego Guya. Pozornie wyglądał tak samo i tak samo się uśmiechał, lecz to nie był znany jej beztroski człowiek. Ten nowy Guy wiedział, co robi i czego chce.

O wpół do szóstej Guy wrócił z ostatniego spotkania i zastał Lucy w sekretariacie.

- Jeszcze tu jesteś? - zdziwił się.

Przez cały dzień udawało się jej trzymać uczucia na wodzy, ponieważ była zbyt zajęta, aby marzyć. Teraz przypomniały jej się jego pieszczoty i uświadomiła sobie, że są sami. Wyjęła kartkę z drukarki.

- Już kończę. - Cieszyła się, że ma zajęte ręce. Rzucanie się szefowi w ramiona jest niedozwolone. - Powinnam jeszcze sprawdzić, czy wszystko jest zapięte na ostatni guzik. - Była dumna, że mówi spokojnie. - Bankiet niebawem się zacznie.

- Wiem. Czeka mnie wygłoszenie mowy.

- Notatki leżą na biurku.

- Dziękuję.

- Dyskretnie zajrzę i sprawdzę, czy wszystko gra. Lista gości zmieniała się do ostatniej chwili.

Guy stanął przy jej biurku.

- Nie musisz się skradać. Bankiet jest również dla personelu, więc i dla ciebie. Kieliszek wina dobrze ci zrobi.

Marzyła o tym, by się odprężyć, ale uważała, że nie wypada przyznawać się do zmęczenia.

- Bardziej przydałoby się coś na ząb, bo nie zdążyłam zjeść lunchu.

- Biedactwo! W Wirrindago nigdy nie chodziłaś głodna, prawda? Wiesz, co zrobimy? Zjedziemy na dół, wypijemy wino, zjemy po kanapce. Po wygłoszeniu mowy postawię ci kolację jako wyraz wdzięczności za harówkę. Pierwszorzędnie się spisałaś.

- Jestem nieodpowiednio ubrana na bankiet - zaproponowała Lucy.

- Przesadzasz. Wszyscy są po pracy.

- Ale noszą swoje rzeczy, nie pożyczone. Guy obejrzał ją od stóp do głów.

- Ładnie wyglądasz, nawet bardzo. Uczesz się, umaluj i idziemy.

Posłusznie poszła do łazienki, drżącą ręką rozpuściła włosy, wyszczotkowała je i znowu spięła. Nadal jest w pracy, nie może mieć włosów opadających do ramion. Musi pamiętać, że jest sekretarką. Pomalowała usta, przypudrowała nos, użyła perfum. Raz i drugi głęboko odetchnęła, rozciągnęła usta w promiennym uśmiechu i wróciła do sekretariatu.

W sali bankietowej posmutniała, bo odniosła wrażenie, że wszyscy są wystrojeni. Dotychczas lubiła kostium Meg, chętnie go nosiła, ale przy elegancko ubranych kobietach stało się oczywiste, że jej kostium pochodzi w podrzędnego domu towarowego. Lecz tanie rzeczy też można nosić z wdziękiem. Poza tym powinna być zadowolona, że w ogóle ma w co się ubrać. Gdyby nie życzliwość Meg, stałaby wśród tego towarzystwa w zwykłych spodniach i bluzce.

Było gwarno, zewsząd dobiegały urywki rozmów, głośny śmiech. W szybach odbijało się światło lamp.

Guy wygłosił krótkie dowcipne przemówienie, które wywołało salwy śmiechu. Starannie przygotował się do wystąpienia, ale nie korzystał z notatek, mówił jak urodzony aktor.

Lucy obserwowała go z dumą. Nagle stało się coś dziwnego. Widziała jakby dwóch ludzi jednocześnie: prezesa banku w eleganckim garniturze, jasnoniebieskiej koszuli i krawacie w paski oraz Guya na koniu, z lassem w ręku, przygotowującego się do złapania cielaka.

Jak prędko inni zauważają to, co jej umknęło? Nie zorientowała się, że ma do czynienia z człowiekiem podejmującym ważne decyzje. Ten beztroski mężczyzna jest wesoły, ale mądry i odpowiedzialny, więc zasługuje na szacunek. Obecni zapewne widzą w nim zdolnego bankowca, przystojnego mężczyznę, bogatego kawalera. Kto z nich widział, że on potrafi złapać cielaka? Chyba nikt nie słyszał, jak rozmawia z kelnerami we włoskiej restauracji. Nikt nie wie, że cierpliwie znosi marudzenie swej matki.

Kto oprócz niej wie, jakie on ma usta, jak całuje? Myśl o pocałunkach przyprawiła ją o zawrót głowy.

Akurat nadszedł Guy i popatrzył na nią zaniepokojony.

- Dobrze się czujesz?

- Trochę kręci mi się w głowie - odparła zgodnie z prawdą. - Bo piłam wino na pusty żołądek.

Guy wziął ją pod rękę.

- Zaraz dostaniesz kolację. Spełniłem swój obowiązek i możemy iść.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Szofer wysiadł z limuzyny, aby otworzyć drzwi dla Lucy, która niepewnie przystanąła. Nie chciała siedzieć koło Guya, bo to ryzykowne, zwłaszcza dziś. Bała się zostać z nim sam na sam, bała się, że nieopatrznie coś powie lub zrobi.

- Przepraszam cię, ale ledwo trzymam się na nogach i jednak wolałabym wrócić do domu.

Guy spojrział na nią zaskoczony.

- Jesteś pewna?

- Tak.

- Wobec tego Steve cię odwiezie.

- Nie, dziękuję, pojedę metrem.

- Jak sobie życzysz.

Nazajutrz te obawy wydały jej się śmieszne. Mówiła sobie, że postąpiła niemądrze i taka sytuacja więcej się nie powtórzy. Nie wolno tracić głowy, gdy Guy znajduje się w pobliżu. Trzeba pamiętać, że jest zwierzchnikiem, a ona tymczasową sekretarką.

Pierwszego dnia pokonała strach i z przyjemnością zastąpiła Sheilę. Odtąd będzie uosobieniem spokoju. Zachowa się jak służbistka, która widzi w Guyu tylko i

wyłącznie przełożonego. Wprawdzie całowali się, lecz to nie ma znaczenia. Raz na zawsze przestanie wracać myślami do tych pieszczot. Musi być opanowaną osobą, która nie omdlewa z byle powodu. Pocałunki niewiele znaczą i należy traktować je na wesoło, tak jak Guy.

Wypiła dużą porcję kawy, dzięki czemu poprawił się jej nastrój, i pewna siebie wkroczyła do banku. Z daleka powitała Imogen oraz swą następczynię i stanęła w kolejce do windy. Podniecona jak małe dziecko, nacisnęła przycisk ostatniego piętra.

Guy uprzedził, że rano ma dwa spotkania i przyjedzie do banku około południa. Lucy wmawiała sobie, że jest z tego zadowolona, bo zdąży nadrobić zaległości z poprzedniego dnia. Zajęta pracą nie myślała o Guyu. No, może tylko pięć, sześć razy na godzinę. Bez niego w gabinecie łatwiej może się skupić. Lecz ilekroć słyszała, że przyjechała winda, unosiła głowę i nasłuchiwała. Może odwołał jedno spotkanie i przyjechał wcześniej...?

Tym razem nie usłyszała windy i Guy wszedł w nieodpowiedniej chwili. Lucy, która akurat jadła kanapkę, na jego widok zakrztusiła się.

- Przepraszam - powiedziała z pełnymi ustami.

Nerwowo usiłowała wyciągnąć kawałek sałaty, który utkwiał jej w zębach. Bardzo chciała być opanowana, ale niestety nie udało się.

- Dzień dobry.

- Już wróciłeś?

- Jak widzisz. Przecież uprzedziłem cię, o której mniej więcej przyjadę.

- Pamiętam, ale czasem spotkania się przeciągają... - Zawstydzona strzepnęła okruszki z bluzki. - Już zrobiłam to, o co wczoraj prosiłeś.

Guy powiesił kaszmirowy płaszcz na wieszaku.

- Dziękuję. Wysłuchałem paru komentarzy na temat bankietu. Moi rozmówcy byli pełni uznania, podziwiali sprawną organizację.

- To zasługa Sheili.

- W dużym stopniu, ale ty dopilnowałaś wykonania tego, co ona zaplanowała. Na pewno były problemy.

- Zawsze coś szwankuje.

Czuła się zażenowana pochwałą, bo według niej bankiet udał się wyłącznie dzięki Sheili. Ona jedynie zapięła przysłowiowy ostatni guzik.

Była przekonana, że Guy zaraz pójdzie do gabinetu, a tymczasem zdjął marynarkę i podwinął rękawy, jakby zamierzał pracować w sekretariacie.

- Rozmawiałem z Sheilą. Znalazła opiekunkę dla ojca, więc chyba wróci w przyszłym tygodniu.

- Och - wyrwało się Lucy.

Speszona odłożyła kanapkę. Przyszły tydzień! Czyli oszałamiająca kariera tymczasowej sekretarki potrwa zaledwie kilka dni. Dziwiło ją, jak bardzo jest zawiedziona. Oczywiście nie ma to nic wspólnego z faktem, że przestanie często widywać Guya...

- Czy będę mogła wrócić do recepcji? Pomyślała o dziewczynie, która ją zastąpiła,

- Jeśli koniecznie chcesz, ale mam nadzieję, że zastanowisz się nad inną propozycją.

Przesunął krzesło i usiadł przy biurku.

- Jaką?

- Potrzebuję kogoś, kto zorganizuje przyjęcie na dużą skalę. Wszystko wskazuje na to, że mogłabyś się tym zająć.

Lucy się rozpromieniła.

- To bardzo ciekawa oferta.

- Ale to dość szczególne przyjęcie - ostrzegł Guy. - Chodzi o zebranie funduszy na nowy oddział pediatryczny imienia mojego brata. Impreza musi być odpowiednio zareklamowana, żeby skłonić ludzi do kupienia biletów po wy-

śrubowanych cenach. Starannie przemyślane atrakcje powinny zachęcić gości do przekazania znacznych kwot na ten zbożny cel.

Lucy wzięła notatnik i poszukała wzrokiem pióra.

- Kiedy ta impreza ma się odbyć?

- Z tym największy problem, bo sala jest zarezerwowana od dziś za miesiąc.

Lucy zastygła z ręką w powietrzu.

- Za miesiąc? - powtórzyła z niedowierzaniem. - To za mało czasu, żeby zorganizować przyjęcie na wielką skalę. Taką imprezę planuje się z rocznym wyprzedzeniem.

- Zaczęliśmy przygotowania w ubiegłym roku, ale prześladowuje nas dziwny pech. Pierwsza organizatorka zaszła w ciążę i ciśnienie podskoczyło jej tak mocno, że musiała wziąć urlop. Druga była u nas bardzo krótko, bo znalazła lepszą pracę, a trzecia wróciła po wakacjach zarażona tyfusem. Były jeszcze inne, ale nie pamiętam, co się z nimi stało. Wiem tylko, że jeśli w najbliższym czasie nic nie zrobimy, trzeba będzie się wycofać. A to byłaby wielka szkoda. Potrzebny jest ktoś, kto tym się zajmie, sprawdzi, co już zrobiono, a co trzeba załatwić, żeby zapewnić sukces. No i doprowadzi rzecz do końca.

Lucy milczała.

- Faktycznie jest mało czasu - podjął Guy - ale można zdziałać cuda, jeśli się zainwestuje. Sheila nie może się tym zająć, a zresztą zorganizowanie przyjęcia w takim tempie wymaga fantazji. I dlatego pomyślałem o tobie. - Wbił w nią badawczy wzrok. - Podejmiesz się?

- Rzucasz kolejną rękawicę?

- To duże wyzwanie, ale jestem przekonany, że doskonale sobie poradzisz. Bardzo ciekawa perspektywa. Może być mnóstwo pracy, ale i satysfakcji.

Lucy rozbłyły oczy.

- Spróbuję.



- Świetnie. - Guy wstał i wziął marynarkę. - Czyli sprawa załatwiona. Jutro przejrzyj teczkę z dokumentacją, a po powrocie Sheili ruszaj pełną parą.

Lucy była bardzo podniecona; wieczorem nie mogła zasnąć, a rano wstała skoro świt. Dzięki temu wcześniej niż zwykle poszła do kuchni.

Meg spojrzała na nią podejrzliwie.

- Kim pani jest i co zrobiła mojej koleżance? - zapytała ponuro. - Z beztraskiej dziewczyny zrobił się pruć marzący o karierze urzędniczej.

Lucy roześmiała się, zapięła żakiet i przewiesiła torbę przez ramię.

- Zajęcie na miesiąc nie oznacza uwięzienia na wieki.

W wagonie panował tłok, nie mogła czytać, więc przez całą drogę myślała o przyjęciu i cieszyła się, że przyszłość wygląda różowo. Jeśli przyczyni się do sukcesu imprezy, może otrzyma zlecenie na następny projekt. Taka kariera zawodowa byłaby dla niej idealna. Nie rozumiała, dlaczego wcześniej nie wpadła na podobny pomysł.

Uśmiechnięta weszła do banku i wesoło pozdrowiła recepcjonistki. Imogen uniosła głowę i czym prędzej odłożyła czytaną gazetę.

- Cześć.

Lucy nie miała czasu, by podejść i zapytać, dlaczego na jej widok obie recepcjonistki zrobiły dziwne miny. Podobną reakcję zauważyła w windzie. Miała wrażenie, że współpasażerowie wpatrują się w nią, ale gdy na kogoś spojrzała, każdy pośpiesznie umykał wzrokiem w bok.

O co chodzi? Ukradkiem sprawdziła, czy ma zadartą spódnicę. Spódnica była w porządku, buty były od pary, włosy miała starannie upięte, twarz chyba czystą.

Była zadowolona z siebie, nie miała powodu się wstydzić. Na ostatnim piętrze wysiadła z windy, pobiegła do sekretariatu, prędko zdjęła żakiet i włączyła komputer.

- Dzień dobry.

Odwróciła się podniecona, ale względnie spokojnie powiedziała:

- Dzień dobry. Nie spodziewałam się ciebie tak wcześnie.
- Wskoczyło coś nieprzewidzianego.

Usłyszała nieznaną nutę w głosie Guya, więc uważniej mu się przyjrzała.

Wyraz jego twarzy przypominał miny osób w windzie.

- Mam plamę na nosie? Wszyscy tak dziwnie dzisiaj na mnie patrzą.
- Guy zamknął drzwi i pokazał jej gazetę.
- Jak zwykle jesteś niedoinformowana. Czytałaś dzisiejszą prasę?
  - Nie.

Czyżby wydarzyła się katastrofa, o której wypada wiedzieć? Czy tymczasowa sekretarka prezesa banku powinna znać aktualny kurs walut? Przed wejściem do metra jak zwykle wzięła darmową gazetę, ale nawet nie rzuciła na nią okiem, bo w wagonie panował okropny tłok, a poza tym zaczęła marzyć o karierze.

- Wobec tego przeczytaj to.

Podał jej otwartą gazetę, więc posłusznie zerknęła na tekst. Zastanawiała się, dlaczego miałoby ją interesować, że jakiś książę był na jakimś balu. Dla niej to nieciekawa wiadomość.

Guy zauważył, co czyta.

- Kawalek dalej.

Aby go zadowolić, zaczęła czytać na głos:

- „Niebawem następny bogaty kawaler przestanie być do wzięcia. Niniejsza informacja wywoła rozczarowanie wielu kobiet. Guy Dangerfield, którego nazwisko łączono z najpiękniejszymi mieszkankami stolicy, między innymi z Cassandrą Wolfe, zamierza ożenić się ze swą sekretarką...”

Lucy czytała coraz ciszej, bała się, że za moment ze ściśniętego gardła nie wydobydzie głosu.

- O Boże! - jęknęła głucho.
- Stało się - warknął Guy.

Lucy nieśmiało zerknęła na niego.

- Kto rozsiewa takie plotki?

- Miałem nadzieję, że dowiem się od ciebie. Ja nic nikomu nie mówiłem.

- A ja powiedziałam tylko rodzicom Richarda. - Spochmurniała. - Chyba że pielęgniarka wypaplała...

- Jaka pielęgniarka?

- Ta, która badała Richardowi tętno, gdy pan Wincher powiedział żonie o nas. Widocznie ona... Nie, to jednak moja wina. Gdyby mnie nie poniosło...

- Oczywiście.

Niechętnie przeczytała rewelację do końca:

- „...są nierozłączni. Na bankiecie prezes nie odstępował sekretarki, razem wyszli...” Brednie! - zawołała oburzona. - Skąd ta informacja pochodzi?

Pielęgniarka nie była zaproszona.

- Ale widocznie wygadała się, a jakiś dziennikarz zaczął węszyć. - Guy wzruszył ramionami. - Dotarł do kogoś, kto widział cię na bankiecie. Na pewno wszyscy cię zauważyli.

- Dlaczego tak myślisz? Nic nie zrobiłam, nie starałam się zwracać na siebie uwagi. Stałam z boku, wypłam dwie lampki wina. Co w tym szczególnego?

- Jesteś kobietą, którą się zauważa - odparł Guy.

Lucy usłyszała osobliwą nutę w jego głosie, więc spodziewała się kpin, ale nie dostrzegła iskerek w oczach Guya. Nie mogła nic z nich wyczytać, a przynajmniej nic zrozumiałego. Serce nagle zaczęło jej szybko bić, w płucach zabrakło powietrza. Rzuciła gazetę na biurko.

- Same bzdury - rzekła niezbyt pewnie. - Z tego, co napisano, wynika, że ty... że my...

- Bardzo się kochamy - dokończył Guy.

- No tak, ale przecież... to nieprawda. Wszystko jest zmyślane.

- Ktoś musiał powiedzieć, że z bankietu wyszliśmy razem. Jeden okruczeństwo powoduje, że trudno zaprzeczyć całości. - Zamyślił się i potarł brodę. - Najlepszym wyjściem będzie zignorowanie tej kaczki dziennikarskiej.

- A jak ktoś zapyta wprost?

- Odmów komentarza. Ludzie prędko stracą zainteresowanie, bo znajdą nowy temat do plotek.

- Można ignorować wścibstwo dziennikarzy, ale co mówić znajomym? Na przykład Imogen... Co mam powiedzieć, jeżeli z pretensją zapyta, dlaczego ukrywałam przed nią, że jesteśmy zakochaną parą?

- Dlaczego miałyby mieć pretensje?

- Ja na jej miejscu miałabym. Teraz rozumiem, czemu tak dziwnie na mnie spojrzała. Jest bardzo życzliwa, zaprzyjaźniłyśmy się, a uzna mnie za kłamczuchę. A Sheila? Jak poczuje się, kiedy przeczyta, że jestem twoją sekretarką? Pomyśli, że zabrałam jej szefa i posadę. Guy westchnął.

- Wszystko jej wyjaśnię. Muszę zadzwonić do mojej matki, bo inaczej rozpęta się piekło. Gdybyśmy publicznie ogłosili prawdę, zrobiłaby się jeszcze większa sensacja. Jakiś wścibski dziennikarzyna zacznie drażnić i nim się obejrzymy, zapyta, dlaczego okłamaliśmy pana Winchera.

- Więc nic nie robimy?

- Na dłuższą metę to lepsze rozwiązanie. Niech ludzie myślą, że jesteśmy zakochani, ale unikaj potwierdzania informacji o zaręczynach. Powiedziałaś panu Wincherowi, że do powrotu Meredith to sekret, więc trzymajmy się tej wersji.

- To wyjaśni, dlaczego trzymamy zaręczyny w tajemnicy, ale nie wyjaśnia, dlaczego nie mówiliśmy, że z sobą chodzimy.

- Nikt nie oczekuje szczegółów.

Lucy popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Naprawdę myślisz, że moje znajome, które usłyszały o potajemnych zaręczynach, powstrzymają się od pytań i grzecznie porozmawiają o pogodzie? Nic

z tych rzeczy. Każda będzie chciała wiedzieć, jak się poznaliśmy, kiedy zaczęliśmy ze sobą chodzić, dlaczego nic nikomu nie mówiłam. A to dopiero początek. Zaczną pytać, czy jestem szczęśliwa, jak się oświadczyłeś, kiedy bierzemy ślub, jaką suknię zamówiłam, ile będzie druchen.

Na twarzy Guya odmalowało się przerażenie.

- Przestań! - zawołał. - Powiedz tym wścibskim babom, żeby pilnowały swojego nosa.

- Nie poskutkuje. Wśród kobiet obowiązują inne prawa niż wśród mężczyzn.

- Ja nie będę wdawał się w rozmowy - oświadczył Guy. - Powiem, że się zaręczyliśmy i zamierzamy pobrać, ale na razie tego nie rozgłaszamy. Tylko tyle. Ani słowa więcej.

- Mało prawdopodobne, żeby udało się wykręcić sianem. Chyba że będziesz rozmawiał wyłącznie z mężczyznami. Dla bankowca może to stosunkowo łatwe. - Bezsilnie opadła na krzesło i szepnęła: - A te negocjacje o połączeniu?

Guy zazgrzytał zębami.

- Pozostaje ludzić się, że pan Sheldon nie czyta plotek.

W tym momencie zadzwonił telefon. Lucy odebrała i przez chwilę uważnie słuchała.

- Proszę zaczekać. - Zakryła słuchawkę. - Pan Sheldon chce z tobą mówić.

- Kpisz w żywe oczy.

- Chciałabym...

Guy zaklął pod nosem, lecz nie miał wyjścia.

- Dzień dobry. Jak się masz? - zapytał, siląc się na pogodny ton. - Naprawdę? Dziękuję. Hm, nieoczekiwanie. Znamy się stosunkowo krótko. Tak, dość nagle...

Po skończonej rozmowie oddał Lucy słuchawkę.

- To był Bill Sheldon - wyjaśnił całkiem niepotrzebnie. - Złożył mi gratulacje. - Znowu zaklął. - Pytał, dlaczego nigdy o tobie nie wspomniałem.

- Trzeba było powiedzieć, żeby pilnował swojego nosa - przypomniała mu z niewinną minką.

Guy gniewnie łypnął na nią okiem.

- Zaprosił nas na przyjęcie, które jego córka urządza w najbliższy piątek - wycedził ze złością. - A gdy wielki Sheldon występuje z taką propozycją w trakcie negocjacji, trzeba udawać zachwyty. Jeśli masz coś na piątek, musisz zmienić plany.

Lucy zjeżyła się.

- Dlaczego mnie chce poznać?

- Żeby wiedzieć, czy jestem człowiekiem, za jakiego mnie uważa. Ma prawo podejrzewać, że coś ukrywam. Pewnie zastanawia się, co jeszcze przemilczałem. Wobec tego podczas przyjęcia musimy przekonać go, że jesteśmy najszczęśliwszą parą na ziemi. - Smętnie pokręcił głową. - Przed spotkaniem ciebie wiodłem rajski żywot.

- Przepraszam - szepnęła Lucy.

- Jesteśmy skazani - rzekł zrezygnowany. - Trzeba będzie grać rolę nieprzytomnie zakochanych, ale w międzyczasie postarajmy się przytomnie pracować.

- Bardzo słusznie. - Lucy włączyła komputer. - Już się biorę do roboty.

Trudno jednak wydajnie pracować, gdy telefon się urywa. Dzwonili znajomi, wspólnicy, dziennikarze...

Lucy zastanawiała się, czy jest jedyną osobą w Londynie, która rano nie przeczytała sensacyjnej informacji. Dzwoniący oczywiście pytali, czy mają przyjemność mówić z narzeczoną prezesa, a ona cierpliwie odpowiadała, że sekretarka właśnie wyszła.

Jednej osoby nie mogła jednak okłamać.

- Wiem, że jesteś czarownicą i trzymasz Lucy wbrew jej woli - oświadczyła Meg. - Zdradził cię niezdrowy zapach do monotonnej pracy. Głowę dam, że jesteś z innej planety, bo moja koleżanka nie zataiłaby swoich zaręczyn przede mną.

Lucy z trudem udobruchała rozżaloną przyjaciółkę.

- To długa historia - zakończyła. - Wieczorem zdam ci szczegółową relację. Dla Meg należało zrobić wyjątek.

Im więcej było telefonów, tym dobitniej uświadamiała sobie, w jak kłopotliwej sytuacji postawiła Guya. Nie przypuszczała, że jedno drobne kłamstwo spowoduje lawinę. Gryzło ją sumienie, ponieważ bezmyślnie rzucone słowa miały taki przykry skutek.

Pocieszała się jednak, że mogło być znacznie gorzej. Wiadomość o zaręczynach wprawdzie jest fałszywa, ale nikomu nie wyrządzi krzywdy, ponieważ Guy jest wolny. I ona też. Zainteresowanie nimi na pewno prędko spadnie. Niedługo przestanie być sekretarką prezesa i zajmie się obmyślaniami atrakcji na przyjęcie charytatywne.

A co potem?

Pojedzie do Australii. Na myśl o wyjeździe zabołało ją serce. Niezadowolona próbowała wziąć się w garść. Przecież od początku zakładała, że dotrzyma danego Halowi słowa. Po wygaśnięciu umowy zastanowi się, co dalej robić. Może poszuka stałej pracy.

Guy będzie zadowolony, gdy zejdzie mu z oczu. Za jakiś czas ożeni się, a o tymczasowej sekretarce będzie opowiadał zabawne historyjki.

Oczyma wyobraźni ujrzała go, jak wygodnie siedząc w fotelu, rozśmiesza gości.

„Kiedyś miałem sekretarkę o bardzo bujnej wyobraźni. Była trochę zwariowaną blondynką. Wykręciła mi parę niezłych numerów. Najwięcej miałem przykrości, gdy udawała moją narzeczoną”.

Będzie opowiadał ze swadą, charakterystycznie ironicznym tonem, a słuchacze będą pękać ze śmiechu.

Zdenerwowana odsunęła krzesło i wstała. Dość myślenia o wyjeździe, Guyu, fałszywych zaręczynach i tak dalej. Najpilniejsze sprawy są załatwione, więc można przejrzeć teczkę z zapiskami dotyczącymi imprezy.

Postanowiła zostać po godzinach. Było dużo do zrobienia, a poza tym to doskonały pretekst, aby nie wychodzić razem ze wszystkimi. Wymknie się, gdy już będzie pusto.

Wybieg nie udał się, bo przyszedł George Duncan, szef kadr. Uśmiechnięty od ucha do ucha powiedział, że chciałby zamienić parę słów z prezesem... i z nią.

Ledwo usiedli w gabinecie, przystąpił do rzeczy.

- Chodzi o wasze zaręczyny. Wiem, że nie chcecie tego rozgłaszać, ale wszyscy pragniemy uczcić tę okazję.

Patrzył na nich rozpromieniony. Zdenerwowana Lucy zdobyła się na blady uśmiech i z zazdrością patrzyła na Guya, który zachował stoicki spokój.

- Chcielibyśmy złożyć gratulacje - ciągnął George. - Przysłano mnie, żebym spytał, czy możecie spotkać się z nami, wypić toast. Będzie mała uroczystość...

Guy położył rękę na dłoni Lucy.

- Bardzo dziękuję za zaproszenie - rzekł gładko. - Z przyjemnością wypijemy lampkę wina. Prawda, kochanie?

- Oczywiście - odparła cicho. - Jestem naprawdę wzruszona.

George wstał.

- Bardzo się cieszę. Do zobaczenia. Przed szóstą wyszli z gabinetu.

- Co my najlepszego zrobiliśmy? - szepnęła Lucy. Guy wysoko uniósł brwi.

- My? Pytaj w pierwszej osobie liczby pojedynczej.

- Ja? A kto podczas bankietu nie odstępował mnie na krok? - odcięła się. -

Gdzie twoja hipoteza, że wystarczy zignorować plotkę, i ludzie przestaną się nami interesować?

- Nie twierdziłem, że tak będzie dzisiaj.



- A jeżeli nigdy? Mam wrażenie, że wszystko wymyka się spod kontroli.

Okropność! Ludzie są nam życzliwi, a my ich okłamujemy. To wstrętne.

- Pamiętaj o tym, zanim wpadniesz na kolejny genialny pomysł. - Pogroził jej palcem. - Koniec z fantazjowaniem. Wystarczy mi ta jedna zmyślona historia.

Lucy milczała.

- Ja też mam wyrzuty sumienia - przyznał się Guy. - Pierwszy raz okłamuję pracowników, ale mam nadzieję, że ostatni. Niestety nie możemy ogłosić, że zaręczyny są fałszywe, bo ludziom zrobiłoby się głupio. Musimy udawać szczęśliwą parę, z uśmiechem dziękować za życzenia. Nikt nie może podejrzewać, że uczestniczy w farsie.

Chciał ściągnąć winę, ale Lucy go powstrzymała.

- Zaczekaj. Prędzej czy później ludzie i tak się dowiedzą. Przecież wyjdzie na jaw, że się nie pobierzemy.

- To najmniejsze zmartwienie, bo sporo ludzi zaręcza się, ale nie staje przed ołtarzem. Na razie nasze zaręczyny mogą uchodzić za prawdziwe. Zainteresowanie nami niebawem zmaleje i wtedy damy do zrozumienia, że się rozstajemy.

- Z powodu kłótni - podpowiedziała Lucy.

- Dobry pretekst - pochwalił Guy z błyskiem w oku. - Uświadomię sobie, że jesteś niepoważna i wycofam się.

- Dlaczego ty, a nie ja? - zapytała gniewnie.

- Co masz mi do zarzucenia? - Guy zrobił zgorszona minę. - Dlaczego nie chciałabyś mnie za męża?

- Coś wymyślę. Na przykład będę robiła aluzje do tego, co wyprawiasz, gdy jesteśmy sam na sam.

- Dzięki temu będę jeszcze bardziej interesujący - rzekł zadowolony.

- Wobec tego zakocham się w kimś innym.

Sama w to nie wierzyła. Czy jest choć drobna szansa, że spotka mężczyznę, który spodoba się jej bardziej niż Guy? Raczej niemożliwe.

- Albo wyznasz prawdę - podsunął Guy.
- Prawdę? - powtórzyła głucho.
- To byłoby pouczające doświadczenie. Powiesz, że wracasz do Australii, do

Kevina.

Kevin! Zapomniała, jak on wygląda... Speszona odwróciła wzrok. Na szczęście przyjechała winda.

- Faktycznie mogę tak mówić.

- Byle nie za wcześnie. Poczekaj, aż zbierzemy pieniądze na szpital. Za miesiąc będzie stosowna pora do wyjazdu. Jeśli wcześniej zerwiemy, ludzie nabiorą podejrzeń, a później będą mi szczerze współczuć.

Lucy w duchu przyznała mu rację. Nie chciała udawać dłużej niż to konieczne, a po przyjęciu zabraknie powodu, aby zostać w Londynie. Nie rozumiała, dlaczego myśl o wyjeździe ciąży na jej sercu niby kamień.

- Uśmiechnij się - szepnął Guy. - Pamiętaj, że jesteś szczęśliwą narzeczoną.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ledwo wyszli z windy, otoczyło ich grono osób i zaczęło się składanie życzeń. Lucy zdziwiła się i wzruszyła, że zamiast iść po pracy do domu, tylu ludzi zostało, aby im powinszować.

Rozległy się wiwaty na cześć Guya. Gdy wziął ją za rękę, zaczerwieniła się, jakby była prawdziwą narzeczoną.

Niebawem ich rozdzielono. Ilekroć Lucy wzrokiem odszukała „narzeczonego”, był roześmiany, serdeczny, zagadywał różnych ludzi. Przychodziło mu to z łatwością. Jego rozmówcy mieli miłe uczucie, że prezes ich zauważył, przyjaźnie z nimi gawędzi.

Guy z daleka i bez słów dodawał Lucy otuchy, dzięki czemu czuła się pewniej. Do momentu, gdy stanęła oko w oko z groźnie wyglądającą osobą.

Imogen wsparła się pod boki i syknęła:

- No?

Lucy mimo woli roześmiała się.

- Kochana, przepraszam cię. Nie gniewaj się na mnie. Gdybym znała stan moich uczuć, na pewno bym ci się zwierzyła. Przysięgam.

- Ja znałam.

- Słucham?

- Od początku wiedziałam, co się święci.

- Nie żartuj.

Imogen przewróciła oczami.

- Dla mnie to było oczywiste. Widząc, jak na siebie patrzycie, domyśliłam się prawdy. W powietrzu zawsze latały iskry. Mnie przy was też ogarniało podniecenie.

Lucy pomyślała, że nie warto udawać i wmawiać Imogen, że ma zbyt bujną wyobraźnię.

- Wcale nie byłam zaskoczona informacją w gazecie - dodała Imogen. - Ale jednak powinnaś mi powiedzieć.

- Masz rację.

Wkrótce okazało się, że nie tylko Imogen wiedziała o uczuciu łączącym prezesa i nową recepcjonistkę. Jak to możliwe? Przecież to nieprawda!

A jeżeli prawda?

Lucy spojrzała na Guya rozmawiającego ze sprzątaczkami, które słuchały go rozbawione, i pomyślała, że jego uśmiech opromienia wszystko. W tym momencie zakręciło się jej w głowie, bo zrozumiała, że kocha Guya. Oczywiście! Czy dotychczas miała klapki na oczach? Czy jest jedyną osobą, która dopiero teraz to dostrzegła?

Miała nadzieję, że Guy nic nie zauważył.

Uśmiechnięta rozmawiała z różnymi osobami, starała się sprawiać wrażenie szczęśliwej narzeczonej, ale myślami krążyła wokół jednego tematu. Jak to się stało? Kiedy Guy przesłonił jej cały świat? Kiedy jego obecność, uśmiech, dotyk stały się niezbędne jak powietrze, bez którego człowiek ginie?

Robiło się jej słabo, czuła się niepewnie, jakby odebrano jej wszystko i zostawiono pustkę.

Guy! Od jak dawna tęskni za nim, pragnie go, kocha? Czy zakochała się, ponieważ ma duży majątek? Nie. Ważniejsze, jakim jest człowiekiem. Na początku znajomości traktowała go lekceważąco i dopiero po pewnym czasie dostrzegła wartościowego człowieka. Teraz lepiej go znała, wiedziała, że jest dobry dla podwładnych, cierpliwy w stosunku do marudnej matki. Był stanowczy podczas negocjacji, ale wyrozumiały dla sprzątaczek, przyjazny wobec kelnerów, czarujący dla wszystkich. Dlatego ludzie darzą go sympatią.

Lecz nie kochają. Lucy pokochała go, a musi milczeć. Jeszcze niedawno opowiadała o wielkiej fascynacji Kevinem, więc Guy nie uwierzyłby, gdyby jemu

wyznała miłość. Dlaczego miałby wierzyć? Uznałby jej uczucie za kolejny kaprys, bo zbyt często zmieniał się obiekt jej zachwyków.

Lucy wierzyła jednak, że ta miłość nie przeminie. Dawniej zawsze była radosna, a teraz wpadała w krańcowo różne nastroje. Chwilami przerażała ją intensywność uczuć. Przeżywała rozterki, ponieważ to nie była wymarzona idealna miłość. Niestety, są też ciernie.

Po pierwsze wie, że Guy jej nie kocha.

Dlaczego miałby ją pokochać? Za co? Nie zasłużyła na jego miłość. Początkowo lekceważyła go, a mimo to wykorzystała jego życzliwość. Teraz wpędziła go w przykrą sytuację, która może przyczynić się do zerwania ważnych negocjacji.

Powinna spalić się ze wstydu. Traktowała Guya źle, ale chętnie przyjęła wsparcie. Nie warto łudzić się, że ją pokocha. Była niepoważna, nie miała stałej pracy, nic w życiu nie osiągnęła, na żadnym polu. Guy zasługuje na wartościową dziewczynę.

A ona? Na co zasługuje?

Przypomniało się jej, co Guy mówił o sobie. On też kiedyś był niepoważny, a potem zmienił się na korzyść. Czy każdy człowiek może się zmienić, jeśli bardzo tego chce? Proponując wykonanie trudnego zadania, Guy dał jej szansę. To dobry początek. Nie szkodzi, że zlecenie jest tymczasowe.

Postanowiła, że dotrzyma słowa, będzie prowadzić Halowi dom tak długo, jak obiecała, a potem poszuka zajęcia na dłuższy okres. Może osiągnie coś, dzięki czemu udowodni sobie i Guyowi, że zasługuje na jego miłość.

Zastukano nożem w kieliszek i gwar ucichł. Ktoś lekko popchnął Lucy w stronę podwyższenia. Gdy Guy uśmiechnął się, jej serce jak zwykle gwałtownie zabiło, ale przypomniała sobie, że on jedynie gra.

Ona też musi odegrać swą rolę, choć jej przypadła trudniejsza. Guy udawał, że ją kocha, a ona musiała przekonująco udawać, że udaje. Zrobi wszystko, aby ludzie

im wierzyli. Przynajmniej tyle jest Guyowi winna za to, że skomplikowała mu życie. Wyraźnie zapowiedział, że nikt nie może mieć wątpliwości co do ich zaręczyn.

Uśmiechnęła się promiennie i lekko go objęła. Z wystąpienia George'a słyszała jedynie piąte przez dziesiąte. Przytulona do Guya rozmarzyła się; pragnęła, aby wszyscy zniknęli, zostawili ich samych, bo wtedy mogłaby rzucić się Guyowi w ramiona, namiętnie go całować. Chciała zatracić się w pieszczotach.

George doznał do końca przemówienia i rozległy się oklaski. Goście podnieśli kieliszki i chóralnie zawołali:

- Wiwat narzeczeni!

Guy wysunął się do przodu. Lucy była zadowolona, że nie musi wygłosić mowy, bo nie byłaby w stanie wykrztusić zdania. Coraz bardziej podniecona zdobyła się jedynie na uśmiech. Guy nadal trzymał ją za rękę. Mocno zaciskając palce, usiłowała zapanować nad emocjami.

- Serdecznie dziękuję wam za życzenia - zaczął Guy. - Czujemy się wzruszeni i zaszczytzeni. Prawda, Lucy?

Potakująco skinęła głową. Nie wiedziała, co powiedzieć, więc uśmiechnęła się promiennie.

- Przyznam się - ciągnął Guy - że dla nas niespodzianka jest chyba równie duża jak dla was. Nagle doznaliśmy olśnienia i stało się jasne, że chcemy być razem do końca życia. Dziś stało się to oczywiste. Cudowna perspektywa. Dzięki wam możemy należycie uczcić nasze zaręczyny. Nie zapomnimy tego wieczoru. Prawda, Lucy?

- Nigdy - szepnęła.

Zapamięta go na wieki. Nie zapomni momentu, gdy uświadomiła sobie, jak bardzo kocha Guya.

- Jeszcze raz z całego serca wszystkim dziękuję - zakończył Guy.

Rozległy się gromkie oklaski, po czym zapadła cisza. Oszołomiona Lucy nie od razu zorientowała się, co to oznacza. Gdy zrozumiała, spojrzała Guyowi w oczy. On wiedział, czego pragną zgromadzeni. Rozpromieniony przytulił ją i pocałował. Gdy poczuła jego usta, świat zawirował. Aby nie stracić równowagi, kurczowo trzymała się klap marynarki. Straciła poczucie czasu i miejsca. Całowanie Guya było tak naturalne, że zapomniała, gdzie się znajduje.

Było cudownie, więc gdy Guy rozluźnił uścisk, jęknęła zawiedziona i mocniej go objęła. Lecz on pamiętał, że nie są sami. Pocałował ją ostatni raz i odsunął się. Był uśmiechnięty, ale oczy mu pociemniały. Lucy wpatrywała się w niego nieprzytomnym wzrokiem.

Guy odwrócił się do zebranych i podziękował za wiwaty. Lucy podziwiała go za to, że potrafi zachowywać się naturalnie. Widocznie pozostał obojętny, nie omdlewa, nie doznał zawrotu głowy, nic go nie wzrusza.

Z przykrością uświadomiła sobie, że potraktował ten pocałunek jak wiele innych. Oprzytomniała. Dlaczego miałby reagować tak jak ona? Ciekawe, czy Guy zastanawia się, dlaczego tak gorąco go całowała. Niepotrzebnie posunęła udawanie za daleko. Oczyma wyobraźni widziała jego zaskoczenie. Dobrze znał ludzi, szczególnie kobiety.

Wolałaby, by nie podejrzewał, że się w nim zakochała. Nie chciała być świadkiem, jak zażenowany wyjaśnia, że całował ją jedynie na pokaz. Wcale nie musiał tego mówić. Wiedziała, że według niego jest osobą niepoważną, a takich ludzi nie traktuje się serio. Zrozumiała bolesną prawdę.

Niedługo udowodni, że jest inna, a tymczasem musi przekonać Guya, że jedynie chciała dobrze odegrać swą rolę. Wyprostowała się i niechętnie wysunęła z bezpiecznego kręgu jego ramion.

Zanosilo się na to, że przyjęcie potrwa do późnych godzin, więc „narzeczeni” wymknęli się niepostrzeżenie.

Guy cieszył się, że znowu może być sobą. Chciał odwiedzić Lucy do domu, ale podziękowała mu i zapewniła, że lubi jeździć metrem.

Tym razem nie ustąpił.

- Jedziemy razem. Co ludzie pomyślą, gdy zobaczą, że wsiadam do auta, a moja narzeczona maszeruje do metra?

- Niech myślą, co chcą - mruknęła obojętnie.

W duchu jednak przyznała mu rację, bo powinni dbać o opinię, a poza tym miała za sobą pracowity dzień i perspektywa stania w zatłoczonym autobusie lub metrze nie była szczególnie pociągająca. Dlatego wsiadła, oparła się wygodnie, zamknęła oczy.

- Jak się czujesz? - spytał zaniepokojony Guy.

Zdobyła się na mdły uśmiech.

- Dobrze, ale jestem zmęczona.

- Mamy za sobą dzień jakich mało. - Pokręcił głową. - Moim zdaniem dobrze wypadliśmy. Ludzie są przekonani, że naprawdę się zaręczyliśmy.

- Świetnie się spisałeś - pochwaliła go Lucy. - Powinieneś być aktorem.

- Ty też nieźle grałaś. - Wymownie spojrzał na jej usta. - Ten pocałunek był bardzo przekonujący.

- Chyba trochę przeholowałam - odrzekła spokojnie, chociaż serce biło jej jak szalone. - Chciałam, żeby wszyscy myśleli, że straciłam głowę.

- Udało się. Przynajmniej ja tak pomyślałem.

- Hm, może wystąpię na scenie. Tego jeszcze nie próbowałam. Sprawdzę, czy nadaję się na aktorkę.

Spojrzała za okno. Udawała obojętność, a ciało buntowało się i gwałtownie domagało, aby przestała grać. Czy rzucić się Guyowi w ramiona?

- O czym myślisz? - zapytał.

- Sumienie nie daje mi spokoju, bo oszukaliśmy ludzi, którzy zostali po pracy, żeby ci pogratulować.



- Tobie też. Jesteś u nas krótko, a wszyscy cię lubią. Bacznie cię obserwowałem. Wyglądałaś jak prawdziwa narzeczona. Uśmiechem rozświetlasz otoczenie.

Chciała powiedzieć, że on robi to lepiej, a zamiast tego jakby od niechcenia rzuciła:

- Dobrana z nas para.

Guy wpatrywał się w nią dziwnym wzrokiem.

- Zaczynam to rozumieć.

Zapadło milczenie. Lucy oblizła wargi, odwróciła głowę, popatrzyła na ulice.

- Ale się wlecemy. Wsiądę gdzieś tutaj, a ty jedź prosto do domu.

- Nie ma mowy. Wiesz, byłoby prościej, gdybyś przeniosła się do mnie. Jeśli zamieszkamy razem, narzeczeństwo będzie bardziej przekonujące, a poza tym zaoszczędzimy sporo czasu...

Lucy bezceremonialnie mu przerwała:

- To zły pomysł.

- Dostaniesz osobny pokój.

- Nie o to chodzi.

Jak ogłędnie mu powiedzieć, że mieszkanie pod jednym dachem byłoby udręką? Czy mogłaby spędzać z Guyem wieczory, nie tuląc się do niego, nie wyznając mu miłości? Jeżeli ma przetrwać okres do wyjazdu, musi zachować bezpieczną odległość.

- Dobrze mi u Meg. Wolałabym zostać u niej.

- Ludzie będą zastanawiać się, dlaczego mieszkasz z przyjaciółką, a nie z narzeczonym.

Usłyszała w jego głosie nutę rozbawienia.

- Niech myślą, że czekam do nocy poślubnej.

- Na to nie licz.

- Dlaczego?

- Bo wystarczy trochę cię poobserwować, aby zorientować się, że jesteś bardzo spontaniczna. Należysz do osób, które angażują się bez reszty. Nie jesteś rozsądna i ostrożna. Gdy taka zakocha się, nie czeka na noc poślubną.

Lucy spojrzała mu prosto w oczy.

- Może naprawdę się zmieniłam.

Meg patrzyła na nią, jakby postradała zmysły, gdy cierpliwie tłumaczyła, dlaczego nie chce mieszkać z Guyem.

- Kosmici faktycznie cię zmienili - podsumowała.

Lucy starała się nie zdradzić z uczuciami, ale Meg wszystkiego się domyśliła.

- Nie rozumiem, dlaczego nie chcesz z nim mieszkać. Wiadomo, co będzie, gdy zostaniecie sami. Guy nie opanuje się, bo na pewno dzień i noc marzy o tobie.

- Ale nie tak, jak chciałabym. Meg zrobiła wielkie oczy.

- Mówiłaś, że go kochasz.

- I właśnie dlatego chcę, żeby i on mnie pokochał. Nie chcę być dziewczyną, z którą sypia, bo razem mieszkają.

- Pokocha cię, gdy cię bliżej pozna. Lucy westchnęła.

- Sęk w tym, że zaczęłam się zastanawiać, czy miałyby coś do poznania.

Według niego jestem ładną wesołą dziewczyną, która lubi się bawić. Czy mam zalety, a jeśli tak, to jakie? Muszę się przekonać. - Skonsternowana patrzyła na przyjaciółkę. - Najpierw sama muszę wiedzieć, kim jestem i czy warto naprawdę mnie kochać.

- Mam nadzieję, że pamiętasz o dzisiejszym przyjęciu u Sheldonów - powiedział Guy.

Lucy nerwowo podskoczyła. Przez tydzień unikała Guya, a podczas niezbędnych spotkań była wyniosła, chłodna, niemal lodowata.

Bardzo zależało jej na tym, aby nie domyślił się, jak głębokie i silne uczucia nią miotają. Jej powściągliwość początkowo bawiła Guya, a potem zaczęła

irytować. Ucieszył się, gdy wróciła Sheila i Lucy zajęła się organizowaniem przyjęcia na dobroczynny cel.

Pracowała w oddzielnym biurze. Brakowało jej Guya, lecz łatwiej o skupienie, gdy nie trzeba stale ukrywać uczuć i pragnień. Pomagał jej też fakt, że zlecenie okazało się bardzo ciekawe. Podniecona robiła szczegółowe plany, a energii dodawała jej świadomość, że trzeba zmieścić się w trzech tygodniach. Pragnęła odnieść sukces, ponieważ to była jedyna szansa, aby udowodnić, że jest coś warta.

Czekając, aż serce jako tako się uspokoi, policzyła do dwudziestu.

- Pamiętam - odrzekła. - Ale jeszcze nie wiem, w co się ubiorę.

- Na pewno będziesz ślicznie wyglądać - pocieszył ją Guy. Miał minę, jakby chciał coś dodać, ale zrezygnował. - Przyjadę po ciebie.

- Dziękuję.

Lucy pokazała Meg zaproszenie.

- Będzie wielka gala - orzekła przyjaciółka. - Musisz elegancko się ubrać.

Obejrzały wszystkie suknie, lecz żadna nie była odpowiednia. Dlatego w czwartek Lucy wydała połowę pensji na strój, o jakim przed miesiącem nawet nie śmiała marzyć. Ekspedientce powiedziała, że pragnie wyglądać elegancko i poważnie. Po godzinie została dumną właścicielką pierwszej w życiu wieczorowej czarnej sukni.

Po powrocie do domu przebrała się, aby pokazać się Meg. Przyjaciółka klasnęła w dłonie.

- Brawo! Guy nie będzie mógł oderwać od ciebie oczu... i rąk.

Lucy pomyślała, że raczej będzie odwrotnie. Guy zjawił się punktualnie. Na jej widok gwizdnął z podziwu.

- Proszę, proszę. Wyglądasz jak dojrzała kobieta.

- Dziękuję za komplement.

Dobre samopoczucie niestety trwało krótko. Gdy weszli do sali bankietowej, Lucy straciła humor. Czarna sukienka, która według niej była szczytem elegancji,

tutaj zdawała się tandetna. Same dodatki do sukien innych kobiet zapewne kosztowały pięć razy tyle, ile Lucy wydała na cały strój.

Znalazła się w nieznanym sobie środowisku. Dotychczas bywała na prywatkach, podczas których goście tłoczyli się w wąskim przedpokoju albo w mikroskopijnej kuchni, a głośna muzyka właściwie uniemożliwiała rozmowę. Tutaj w ogromnej sali grał kwartet smyczkowy, kelnerzy roznosili tace z kanapkami i winem, goście rozmawiali półgłosem, nikt nie wybuchał głośnym śmiechem.

Lucy usłyszała westchnienie.

- Czasami mam ochotę wejść na krzesło i ordynarnie krzyknąć - szepnął Guy. - Żeby zobaczyć reakcję tych snobów.

Co za ulga! Jak dobrze wiedzieć, że jest bratnia dusza, która też czuje się źle.

- Mógłbyś wskoczyć do fontanny - zasugerowała.

- Albo zatańczyć na stole.

Uśmiechnęli się zadowoleni, że się rozumieją.

- Tylko mi nie mów, że planujesz przyjęcie w tym stylu na rzecz oddziału imienia Michaela - rzekł Guy groźnie.

- Nie powiem. To będzie czysta przyjemność.

- Dajesz słowo?

- Tak.

Wymownie spojrzeli sobie w oczy.

- O, jak miło, że cię widzę - usłyszeli za plecami. Odwrócili się. Smukła ciemnowłosa kobieta była tak wytwornie ubrana i tak starannie uczesana, że Lucy poczuła się jak prawdziwy Kopciuszek.

Guy pocałował piękną znajomą w policzek i dokonał prezentacji.

- To Saskia, córka pana Sheldona. A to Lucy, moja narzeczona.

- Słyszałam o twoich zaręczynach. Gratuluję i czekam na szczegółową relację.

Obserwując tych dwoje, Lucy stwierdziła, że idealnie do siebie pasują, gdyż oboje są wykształceni, dowcipni, przystojni i czarujący. Wolałaby, aby Saskia

budziła antypatię, ale ją podziwiała. W porównaniu z nią czuła się nieważna. Nie miała wątpliwości, że Saskia jest osobą poważną. Była piękna, mądra, interesująca, a poza tym naprawdę bardzo miła. Pochodziła z tej samej sfery co Guy. Lucy ze smutkiem uświadomiła sobie, że córka pana Sheldona jest odpowiednią kandydatką na żonę Guya.

Czy on tego nie widzi? Na pewno je porównuje. Z jednej strony elegancka, dojrzała i zdolna kobieta po studiach, a z drugiej tandetnie ubrana trzpiotka bez dyplomu i kwalifikacji. Była zadowolona, gdy powiedział, że wygląda jak dojrzała kobieta, a teraz zastanawiała się, czy jego słowa oznaczały, że zwykle myślał o niej jako o dzierlatce. Nie widział w niej kompetentnej osoby, którą mogłaby być, gdyby naprawdę chciała.

Czas najwyższy dorosnąć.

Przyjęcie ciągnęło się w nieskończoność. Lucy uśmiechała się, uprzejmie rozmawiała, ale marzyła o powrocie do domu. Ucieszyła się, gdy Guy zaproponował, aby się ulotnili.

Na ulicy zapytał:

- Czy masz wygodne buty i możemy się przejść? W taki piękny wieczór żał wracać do domu. Chętnie odetchnę świeżym powietrzem.

- Ja też.

Szli spacerowym krokiem. Nie trzymali się za ręce, a mimo to Lucy każdym nerwem czuła bliskość Guya. Posmutniała na myśl, że może to ostatnia okazja, gdy są we dwoje.

- Jesteś bardzo milcząca - rzekł Guy w pewnym momencie. - Na przyjęciu panowała drętwa atmosfera, ale ty zrobiłaś furorę. Oczarowałaś Sheldona i jego starych kumpli. Byłem z ciebie dumny, chociaż nie jesteś moją narzeczoną.

- Czułam się okropnie nie na miejscu - wyznała Lucy. Przez cały czas miała przygnębiającą świadomość, że pochodzi spoza kręgu Guya.

- Nie zauważyłem. Wyglądałaś rewelacyjnie. - Zatrzymał się, więc i ona stanęła. - Teraz też cudnie wyglądasz.

Jego głęboki niski głos wprawił serce Lucy w bolesne drżenie. Szum krwi zagłuszył wszystko dookoła. Mimo późnej pory Trafalgar Square był pełen ludzi. W stronę parlamentu jechał sznur samochodów, a Lucy czuła się, jakby byli sami.

- Dziękuję za komplement - szepnęła. Guy ją objął.

- Mam ogromną ochotę cię pocałować - rzekł przytłumionym głosem. - Marzę o tym przez cały wieczór, od chwili, kiedy ujrzałem cię w tej sukni. Nie, wcześniej. Od naszego poprzedniego pocałunku. Czy mogę?

- Nie wiem. Nie sądzę, to zły pomysł... - wyjąkała podniecona.

Głos jej się rwał, z trudem oddychała, słowa brzmiały dziwnie. Guy mocniej ją przytulił.

- Dlaczego? - szepnął. Zadrzała, gdy pocałował ją w szyję.

- Bo... bo...

Nie umiała sklecić poprawnego zdania.

- Znajdź inny powód.

- Czemu chcesz mnie całować? - zapytała.

- Bo... bo... - powtórzył jej odpowiedź. - Nie chcesz, żebym cię całował?

To nie fair. Na pewno wiedział, jak bardzo pragnie pocałunków, pieszczot.

- Chodzi o coś innego...

- Nie chcesz się przyznać, że mnie pragniesz?

Lucy dała za wygraną.

- Tak.

Guy uśmiechnął się uwodzicielsko. Lucy przestała z sobą walczyć, zarzuciła mu ręce na szyję i rozchyliła wargi. Całowała go tak, jak od dawna pragnęła. To czysta rozkosz tulić się do niego. Całym ciałem pragnęła więcej.

Wreszcie zabrakło im tchu.

- Lucy, Lucy... - Guy ujął jej twarz w drżące dłonie. - Chodźmy do mnie.

- Nie. - To krótkie słowo ledwie przeszło jej przez gardło. - To zły pomysł.

- Nadal chcesz udawać, że jestem ci obojętny? - spytał zawiedziony.

- Nie. Nie ma sensu udawać, że cię nie pragnę, ale nie pojedę do ciebie. Po pierwsze, pracujemy razem, a po drugie, niedługo opuścę Londyn. Po co się angażować?

- Do twojego wyjazdu jeszcze trochę czasu. Dobrze by nam było.

Przelotny romans nie wchodzi w grę. Lucy chciała spędzić z Guyem długie lata, a on tego nie zaproponuje, ponieważ nie widzi w niej kandydatki na żonę. Jest dziewczyną dobrą na kilka tygodni lub miesięcy. Tymczasową dziewczyną, która miewa dorywcze prace i przelotne romanse.

Lecz sprzykrzyła jej się tymczasowość i marzyła o dozgonnym uczuciu. Łudziła się, że usłyszy upragnione wyznanie, a Guy milczał, więc się odsunęła.

- Radziłeś mi, żebym dorosła. Twierdziłeś, że mogę się zmienić, dążyć do czegoś ambitnego. No i zmieniłam się, więc nie mów, że wolałbyś, abym nadal była niedojrzała. Już za późno.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Lucy długo wahała się, nim zapukała do drzwi.

- Proszę.

Guy siedział zgarbiony, ponury, ale na jej widok oczy mu rozbliły.

- O, kogo widzę! Czemu zawdzięczam tę wizytę?

Po spacerze ani razu nie byli sami, ani słowem nie wspomnieli o pocałunkach.

Lucy wiedziała, jakie byłoby zakończenie piątkowego wieczoru, gdyby pojechała do Guya. Żałowała, a jednak nie miała wątpliwości, że podjęła słuszną decyzję.

Spędziliby cudowną noc, przez kilka tygodni szczęśliwi bujaliby w obłokach, a potem nadszedłby kres przygody. I co wtedy? Lucy zmieniła się, pragnęła czegoś więcej.

- Czy możesz poświęcić mi parę minut? - Mówiła tak, jakby słowa z trudem przechodziły przez gardło.

- Masz kłopoty w związku z przyjęciem?

- Nie... a właściwie mam.

Guy wyszedł zza biurka i wskazał jej fotele.

- Wobec tego usiądźmy.

Lucy przysiadła na brzegu kanapy, nerwowo splotła palce. Guy miał poszarzałą twarz i wyglądał, jakby spędził bezsenłą noc.

Ostatnio mało się widywali. Lucy była zajęta od rana do wieczora, co stanowiło dobrą wymówkę, aby unikać Guya. Tego dnia przywiodła ją do niego desperacja.

- O co chodzi?

- Muszę jechać do Australii.

- Kiedy?

- Zaraz.



- Przyjęcie jest za dwa tygodnie. Musisz być na miejscu, dopilnować, żeby wszystko odbyło się według harmonogramu. Za późno na szukanie zastępstwa. - Guy zmarszczył brwi. - Nie możesz wystawić mnie do wiatru.

- Wolałabym nie sprawiać ci zawodu, ale muszę jechać ze względu na Meredith.

- Wytłumacz jaśniej.

- W tym tygodniu Richard wychodzi ze szpitala. Dużo mówi o Meredith, wciąż nawraca do tego, jaka jest dobra, jak mu brak rozmów z nią. Przypuszczam, a właściwie jestem pewna, że gdyby ona tu była, zrozumiałby, że ją kocha. Meredith wypiera się miłości do niego, ale według mnie jest inaczej. Gdyby była w Londynie, spotykałiby się, rozmawiali i... Meredith zasługuje na szczęście, ale nie wróci, póki ja tutaj siedzę. Jeśli będzie za długo czekać, Richard ułoży sobie życie bez niej. Jedna pielęgniarka podejrzanie się o niego troszczy.

Zabrakło jej tchu, więc na moment przerwała. Guy patrzył spode łba i nie odezwał się.

- Wczoraj po powrocie ze szpitala zaczęłam głowić się, co z tym fantem zrobić. Myślałam przez całą noc. Sprawię zawód tobie, wiem, ale tyle zawdzięczam Meredith... Jeśli prędko wróci, będzie mogła zadbać o swoje szczęście. Muszę to dla niej zrobić. Hal czeka na mój powrót.

- Przedwczoraj dzwonił, żeby zapytać, jak mama się czuje - powiedział Guy. - Emma i Mickey pojechali do Sydney, więc odpadł największy kłopot.

- Ale nadal potrzebna mu kucharka.

Guy podszedł do szklanej ściany i zapatrzył się na katedrę.

- O co w tym wszystkim naprawdę chodzi? - spytał, nie odwracając się. -

Chcesz jechać do Australii?

- Nie.

- Czyli nie wracasz do Kevina?

Zaskoczyło ją, że pamięta imię człowieka, o którym sama prawie zapomniała.

- Już dawno zrozumiałam, że tylko wmawiałam sobie miłość do niego. To był wytwór fantazji.

Guy odwrócił się.

- Powiedz Halowi, jak sprawa wygląda. O ile go znam, nie będzie zmuszał cię do powrotu. Dzieci odjechały, więc poradzi sobie. Zapytaj, czy zwolni Meredith.

- A moja obietnica?

- Mnie też coś obiecałaś. - Kwaśno się uśmiechnął. - Bez ciebie nie będzie przyjęcia i oddziału.

Lucy przygryzła wargę.

- Każdego można zastąpić.

- Za późno na szukanie zastępstwa. Ty jesteś mi potrzebna. Obdarzyłem cię zaufaniem i dotychczas się nie zawiodłem. Solidnie pracowałaś, masz świetne pomysły. Nie możesz tak po prostu się wycofać. Poza tym jest kwestia naszego narzeczeństwa... Zapomniałaś?

- Czas ogłosić zerwanie zaręczyn. To nawet dobry moment, bo chyba zauważono, że mało jesteśmy razem.

- Ludzie uważają, że oddzielamy sprawy osobiste od służbowych, ale spędzamy romantyczne wieczory i szalone noce. A my wiemy, że to nieprawda - zakończył oschle.

Lucy nie wytrzymała jego spojrzenia.

- To tylko dwa tygodnie - ciągnął Guy. - Zadzwoń do Hala, powiedz mu prawdę. Jeśli będzie robił trudności, ja z nim pogadam. Bardzo mi zależy, żebyś dopilnowała przygotowań. Przyjęcie musi się udać. Mamie spadnie kamień z serca, jeśli zbierzemy dość pieniędzy przynajmniej na początek.

- A zaręczyny?

- Zerwane, bo była zażarta kłótnia. Wścibskim powiem, że posprzeczałyśmy się i nigdy nie pogodzimy. Po przyjęciu będziesz mogła jechać, dokąd zechcesz, i

robić, co ci się żywnie podoba. Ale najpierw chociaż raz doprowadź do końca zadanie, którego się podjęłaś.

Pokaz sztucznych ogni wywołał zachwyty nawet bardzo sceptycznie nastawionych osób.

Podczas przyjęcia Lucy widziała Guya z daleka. Krążył wśród zebranych, uśmiechał się, z każdym gawędził, jakby rozmówca był najważniejszym z zaproszonych gości.

Dotrzymała obietnicy i zrobiła wszystko, aby przyjęcie się udało. Była dumna, że przeszło najśmielsze oczekiwania. Niestety, oznaczało koniec. Nazajutrz ona przestanie pracować w szacownej firmie, skończy się udawanie, że jest narzeczoną Guya.

- O, tu jesteś! Długo cię szukałem.

Lucy uznała, że skoro przyszedł, najlepiej będzie od razu się z nim pożegnać.

- Nie mogłem cię znaleźć - dodał z wyrzutem.

- Bo jestem głównie za kulisami.

- Wykonałaś fantastyczną robotę. Wszyscy świetnie się bawią. Dyrektorka szpitala jest rozanielona. Miałem o tobie dobre mniemanie, ale nie sądziłem, że spiszesz się genialnie.

- Jestem ci bardzo zobowiązana, bo dzięki tobie mogłam sprawdzić swoje możliwości - rzekła Lucy bezbarwnym tonem. - Dużo się nauczyłam.

Guy przyjrzał się jej. Miała czarną suknię, w której wystąpiła na przyjęciu u państwa Sheldonów. Nie wiedział, że specjalnie włożyła ją na pożegnanie.

- Pięknie wyglądasz - rzekł uśmiechnięty. - Zabraniam ci uciekać przed ludźmi. Proszę cię do tańca.

Lucy poczuła bolesny skurcz serca. Nie miała siły dłużej udawać. Prędzej czy później trzeba się pożegnać, więc lepiej zrobić to w półmroku, bez świadków.

- W namiotach jest okropnie gorąco, a tu przyjemny chłód.

Guy nie odrywał od niej oczu.

- Wobec tego proponuję spacer.

Powinna teraz powiedzieć, że nadszedł czas rozstania, lecz nie była w stanie otworzyć ust. Chciała zapamiętać każdą sekundę tego ostatniego spaceru, każdy uśmiech i gest ukochanego.

- Rozmawiałem z Halem - odezwał się Guy. - Wiem, że twoja siostra wróciła do domu.

Lucy lekko się zarumieniła.

- Źle to rozegrałam. Wczoraj okazało się, że Richard nie kocha żadnej z nas. Bardziej interesuje go sprytna pielęgniarka.

- O?

- Sądziłam, że choć raz zrobię coś dobrego dla Meredith, przyczynię się do jej szczęścia. Niestety. Trzeba było nabrać wody w usta i czekać, aż będę absolutnie pewna. A ja jak zwykle działałam pochopnie, niepotrzebnie rozbudziłam nadzieję...

- Przygryzła wargi. - Już myślałam, że jestem bardziej odpowiedzialna, a tymczasem nadal wszystko gmatwam.

- Nie możesz zagwarantować siostrze spełnienia marzeń - pocieszył ją Guy. - Każdy musi sam zadbać o swoją przyszłość.

- Ja już to robię.

Guy zatrzymał się i spojrzał na nią zdumiony.

- Ty? Jak?

- Postanowiłam wyspecjalizować się w urządzaniu przyjęć na wielką skalę.

Zamierzam otworzyć firmę.

- Popieram - mruknął Guy po namyśle.

- Dzisiaj zgłosił się pierwszy klient, a kilka osób prosiło o wizytówkę.

- Gratuluję. Niedługo będziesz rozrywana.

- Chyba nadszedł czas, żeby zrobić następny krok. - Brakowało jej tchu, ale brnęła dalej. - Pora na naszą kłótnię.

- Słucham?

- Czas na awanturę, podczas której uświadomisz sobie, że jestem kiepskim materiałem na żonę. Ja ze złości cisnę nieistniejący pierścionek zaręczynowy.

- Aha, ten zażarty spór... Jeśli koniecznie chcesz się kłócić...

- Przecież... tak się... umówiliśmy - wyjąkała. Guy spojrzał jej prosto w oczy.

- O co się pokłócimy?

- Mam ci za złe flirtowanie z innymi kobietami - spróbowała zażartować.

Guy nie uśmiechnął się.

- Ja nie flirtuję.

- Możesz zarzucić mi, że jestem głupia i niepoważna.

- Ale nie jesteś.

- No to stwierdzimy, że jesteśmy niedobrani.

- A jesteśmy?

Lucy odwróciła wzrok.

- Według mnie tak. To nie twoja wina, ale moja. Ty wiesz, kim jesteś i co chcesz robić, natomiast ja dopiero muszę się odnaleźć, zrobić coś dla siebie.

Urwała speszona, a Guy milczał zaskoczony.

- Kiedy przyszedłam do ciebie w sprawie Meredith, powiedziałeś, żebym choć raz doprowadziła zaczęta rzecz do końca. Wtedy uświadomiłam sobie, że faktycznie jeszcze nigdy niczego nie dokończyłam. Dopiero dzisiejsze przyjęcie... Jego realizację mogę przypisać sobie od początku do końca. Dotychczas wiodłam żywot motyla i właściwie nie wiem, kim jestem ani co potrafię. Muszę się tego dowiedzieć.

- Hm - mruknął Guy.

- Ostatnie tygodnie były dla mnie najszcześniejsze, a przeżyłam dużo szczęśliwych tygodni. Pracowałam w twoim banku z przyjemnością. Nie umiem wyrazić wdzięczności za szansę, jaką mi dałeś. Na myśl o pożegnaniu krwawi mi serce.

- Dlaczego chcesz się żegnać?

Lucy spojrzała mu prosto w oczy.

- Bo muszę przekonać się, czy moja miłość do ciebie jest prawdziwa. Muszę wiedzieć, czy nie przypomina uczucia do Kevina. Nie uwierzyłbyś mi, gdybym powiedziała, że cię kocham. Sama też muszę być tego pewna. Chcę znaleźć sposób, żeby siebie sprawdzić. Rozumiesz?

- Poniekąd - odparł niechętnie. - Zrozumiałem tyle, że potrzebujesz czasu, żeby do czegoś dojść. - Ujął jej dłonie i uśmiechnął się przewrotnie. - Wobec tego lepiej zacznijmy tę kłótnię. Panie mają pierwszeństwo.

- Jesteś wstrętny.

- A ty nudna.

- Masz irytujące poczucie humoru.

- A ty przeciętną urodę - rzekł, obejmując ją.

Lucy miała ściśnięte gardło. Zdawało się jej, że prowadzą dwie różne rozmowy, bo usta mówią jedno, a oczy coś innego.

- Nienawidzę cię - szepnęła.

- Ja ciebie jeszcze bardziej.

Ich usta spotkały się w długim pocałunku.

Lucy zarzuciła Guyowi ręce na szyję i namiętnie go pocałowała. Sądziła, że ostatni raz. Chciała, aby pocałunki powiedziały mu, jak bardzo go kocha. Wreszcie niechętnie odsunęli się od siebie.

- Dziękuję - powiedziała Lucy załamującym się głosem. - Dziękuję za wszystko.

Odwróciła się i uciekła, ponieważ bała się, że zmieni zdanie.

- O! Kogo ja widzę! - zawołała Imogen. - Nie spodziewałam się ciebie.

Wracasz do nas?

Lucy czuła się zażenowana. Dopiero przed chwilą weszła do banku, a już trzecia osoba ucieszyła się z jej widoku.

- Nie. Przyszłam zabrać rzeczy.

- Szkoda. Miałam nadzieję, że zmieniłaś zdanie. Bez ciebie jest tak smutno.

- Byłam tu tylko miesiąc.

- A zdawało się, że dłużej. Brak mi ciebie, Guyowi też. Zmienił się. Nadal jest miły i serdeczny, ale jest w nim jakiś smutek. - Pokręciła głową. - Nie chciałam wierzyć, gdy usłyszałam o zerwaniu zaręczyn. Wydawaliście się stworzeni dla siebie. Co się stało?

- Doszliśmy do wniosku, że bardzo się różnimy.

- Guy mówi to samo. Ja tego nie rozumiem, bo naprawdę jesteście idealną parą.

Lucy uśmiechnęła się blado.

- Może dobrze razem wyglądamy, ale mamy diametralnie różne charaktery.

Nie jestem odpowiednią partnerką dla Guya.

Po rozstaniu bez przerwy to sobie powtarzała. Guy jest poważnym człowiekiem i powinien mieć poważną żonę. Inteligentną i rozsądną. Naprawdę dorosłą kobietę.

Z przykrością uświadomiła sobie, że jest niedojrzała. Dotychczas beztrąsko szła przez życie i dopiero uczucie do Guya uświadomiło jej, co jest ważne. Mogliby spędzić z sobą miesiąc, dwa, trzy. W ciągu dnia byłaby praca, w nocy miłość.

Pociągająca perspektywa, ale szczęście trwałoby krótko.

Była pewna, że nie przeżyłaby rozstania z człowiekiem, którego szczerze pokochała. Dlatego podjęła słuszną decyzję. Jeśli chce spędzić życie u boku Guya - a bardzo tego pragnie - musi udowodnić, że jest odpowiedzialna. Założy firmę, samodzielnie coś osiągnie, może sukces? Dopiero wtedy powróci do ukochanego.

Być może Guy nie zachwyci się nową Lucy, ponieważ woli przelotne romanse, nie interesuje go związek na całe życie. Była przygotowana na taką ewentualność. Niezależnie od rozwoju sytuacji musi zrobić to dla siebie.

Zadanie będzie trudne, bo zżerała ją tęsknota za Guyem. Proponując rozstanie, nie przewidziała, że pustka będzie nie do zniesienia. Starła się być stale zajęta, rzuciła się w wir pracy, uczyła się wszystkiego, co uznała za niezbędne.

Siedziała przed komputerem już tak długo, że miała oczy jak królik, ale wszystko było lepsze od myślenia o Guyu.

Przyszła Meg, podała jej kieliszek wina.

- Dlaczego jesteś nieszczęśliwa? - spytała zatroskana. Lucy milczała.

- Wiem, wiem. Guy jest przystojny i nieprzyzwoicie bogaty. Mało takich kawalerów. Dużo kobiet wyszłoby za niego bez wahania i jeśli będziesz zwlekać, jakaś rywalka sprzątnie ci go sprzed nosa. Możesz go stracić, ale sama jesteś winna. Zadzwoń do niego.

Lucy nerwowo obracała kieliszek.

- Nie wypada. Muszę trzymać się tego, co powiedziałam, bo inaczej pomyśli, że jestem niepoważna, rezygnuję z próby.

- Nie ma mowy o żadnym rezygnowaniu. Chcesz tylko spotkać się z nim. A może powiesz, że nie chcesz?

- Marzę o spotkaniu, ale boję się, że ledwo ujrzę Guya, zapomnę o tym postanowieniu. Przy nim stracę inicjatywę i zmarnuję to, co już zdziałalam. Przez jakiś czas będzie miło, ale potem on się mną znudzi.

- Dlaczego miałyby się znudzić?

- Bo nie jestem... jak ci to wytłumaczyć... Nie jestem... w pełni uformowana. On zasługuje na więcej i może kiedyś będę mogła więcej mu zaoferować. Muszę spróbować dowiedzieć się, na co mnie stać. Guy przyjął moją decyzję bez sprzeciwu, jakby bardzo mu odpowiadała. Ani razu nie zadzwonił. Odezwałby się, gdyby mu na mnie zależało.

- Może nie rozumie, czego ty właściwie chcesz. Bo ja ni w ząb nie pojmuję.

Lucy uparcie trwała przy swym postanowieniu. Łudziła się, że powoli zapomni o Guyu, ponieważ uczucie wygaśnie, jak poprzednie. Lecz tym razem tak się nie stało. Im dłużej go nie widziała, tym bardziej za nim tęskniła.

Spojrzała na zegarek i uśmiechnęła się do Imogen.

- Muszę już iść, bo obiecałam Sheili, że zjawię się punktualnie.



Wcześniej ustaliła, że przyjedzie po swoje rzeczy, gdy nie będzie Guya. Podczas opróżniania biurka dziwiła się, że przez miesiąc zgromadziła takie mnóstwo drobiazgów. Wrzuciła do kartonu rękawiczki, kosmetyki, fotografie, książki, aparat fotograficzny - jak on się tu znalazł? - paczkę herbatników, chusteczki, monety oraz doniczkę po kwiatach mających umilić pracę w biurze. W końcu omiotła pokój tęsknym spojrzeniem i zamknęła drzwi.

Połykając łzy, pożegnała się z Sheilą i poszła do windy. Marzyła o tym, aby być jedyną pasażerką. Marzenie spełniło się, bo winda bez przystawania zjechała na parter.

Lucy podniosła karton i chciała wyjść, lecz zamarła w pół kroku. Przed windą stał Guy.

Patrzyli na siebie zdumieni.

- Ty tutaj? Co za niespodzianka.

- Sheila zapewniła mnie, że cię nie będzie - wykrztusiła Lucy.

- Miałem być na ważnym spotkaniu, ale gdy dojechałem na miejsce... -

Podskoczył i przytrzymał drzwi, które zaczęły się zamykać. - Spotkanie odwołano z powodu czyjejś choroby. - Speszył się. - Po co to mówię? Gadam jak najęty, z radości, że cię widzę...

- Przyjechałam zabrać swoje rzeczy - wyjaśniła roztrzęsiona.

Głos rozsądku kazał jej opamiętać się, zachować jasną głowę i zimną krew. Nie wolno poddać się emocjom. Trzeba pamiętać, co i komu zamierzała udowodnić.

- Sheila wiedziała, że przyjedziesz?

- Tak.

- Nic mi nie mówiła.

- Bo ją prosiłam. Myślałam, że będzie łatwiej, jeśli się nie spotkamy.

- Dlaczego?

Zamiast odpowiedzieć, zwiesiła głowę, więc Guy wszedł do windy.

- Dlaczego? - powtórzył ostrzej.

Próbowała go wyminąć.

- Śpieszę się - powiedziała cicho. - Do widzenia.

Guy zastąpił jej drogę.

- Nie chcę, żebyś odeszła. Brak mi ciebie.

Ktoś chciał skorzystać z windy, ale zorientował się, że lepiej nie przeszkadzać.

- Mam nową pracę, nowe zadania.

- Nie mówię o pracy - rzucił gniewnie. - Tęsknię za tobą, nie mogę się skupić, straciłem apetyt, w nocy nie śpię. Spójrz na mnie. Widzisz, jak wyglądam?

- Przestań, bo mi coraz trudniej.

- Co jest trudne? Spotkanie i rozmowa ze mną? Mnie na pewno jeszcze trudniej. Najgorzej w domu. Bardzo tęsknię.

Lucy pokręciła głową.

- Jest tak, jak przewidywałam. Wiedziałam, że ledwo cię zobaczę, będę chciała wszystko rzucić. A nie mogę.

Guy rozchmurzył się.

- Proponuję, żebyś jednak została. Spokojnie porozmawiamy o tym, z czego musisz zrezygnować.

Odebrał jej karton, postawił go na podłodze. Lucy lekko odwróciła głowę i przygryzła wargi.

- Nie żartuj, bo ja mówię poważnie. Staram się zmienić, a ty mi przeszkadzasz.

Drzwi się zamknęły, odcinając ich od ciekawskich spojrzeń.

- Co chcesz zmienić? - spytał Guy.

- Siebie. Dotąd żyłam bez planu, miałam dorywcze prace, przelotne romanse.

A teraz chcę mieć stałą pracę, związek na całe życie. Otworzyłeś mi oczy, gdy powiedziałeś, że stale ktoś musi mnie wspierać. Miałeś rację, bo faktycznie zawsze na kogoś liczyłam. Teraz zamierzam zrobić coś samodzielnie. Założę firmę, rozwinę ją...

- Dlaczego uważasz, że ja ci przeszkodzę?
- Bo przy tobie jestem rozkojarzona. Kocham cię, ale wiem, że mi nie

wierzysz.

Guy uśmiechnął się uwodzicielsko i chwycił ją za rękę, ale się wyrwała.

- Pragnę cię - szepnął.

- Na jak długo?

- Może na zawsze.

Lucy zrobiła wielkie oczy.

Drzwi rozsunęły się, lecz tego nie zauważyli.

- Niemożliwe, żebyś chciał mnie na zawsze.

- Niemożliwe? - zdziwił się. - Wydaje mi się, że tego chcę. Nawet wiem na pewno.

- Ale ja jestem niepoważna.

- Według mnie jesteś poważna, a poza tym serdeczna, wesoła, lojalna. Masz dar cieszenia się drobiazgami, który jest więcej wart od kwalifikacji, kariery, od wszystkiego. Nie udajesz, że jesteś inna, i za to jesteś bardzo lubiana. Do kogo zwracano się w krytycznych chwilach? Kto zastąpił Sheilę, gdy jej ojciec wylądował w szpitalu? Kto chciał zrezygnować z pasjonującej pracy na rzecz ukochanej siostry?

Drzwi znowu się zamknęły.

- To wszystko jest mało ważne.

- Wręcz przeciwnie, to są bardzo ważne rzeczy. Nie musisz nic udowadniać.

Po prostu bądź sobą.

Lucy schwyciła go za rękę.

- Chciałam udowodnić, że naprawdę cię kocham. Jeszcze nie tak dawno twierdziłam, że kocham Kevina. Teraz jest inaczej, ale dlaczego miałbyś wierzyć, że to prawda?

- Kopciuszku, dowody są zbędne. Nie można udowodnić, że się kogoś kocha. Miłość nie jest transakcją handlową. Nie można powiedzieć: „Kocham cię, bo jesteś taka a taka albo robisz to a to”. Miłości nie da się zmierzyć, zważyć. Jedyne, co możemy zrobić, to szczerze się kochać, wierzyć w siebie. Za pięćdziesiąt lat powiemy, że złote gody są najlepszym dowodem naszej miłości. A teraz nie ma żadnego. Musimy ufać sobie nawzajem i uczuciom.

Lucy milczała wzruszona. Widziała Guya jak przez mgłę, bo do jej oczu napłynęły łzy.

- Czy rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć? Kocham cię taką, jaka jesteś. Wiem, że chcesz sobie coś udowodnić. Kiedy mi to oznajmiłaś, pomyślałem, że mam się usunąć i pozwolić ci samej działać. Dlatego trzymałem się z dala. Postanowiłem dać ci miesiąc, a potem powiedzieć, czego potrzebuję do szczęścia.

- Czego?

- Ciebie. Chcę być u twego boku, gdy będziesz dążyć do wytyczonego celu. Nie pomogę ci ani nie zrobię nic za ciebie, ale będę podtrzymywał na duchu. Gdy potkniesz się, co jest nieuniknione, będę powtarzał, że wierzę w ciebie, bo jesteś najlepsza na świecie.

Drzwi kolejny raz się otworzyły, lecz teraz też nie zwrócili uwagi. Lucy przestała walczyć z łzami, a Guy porwał ją w ramiona i pocałował.

Rozległy się oklaski.

Guy uśmiechnął się szeroko i nacisnął przycisk ostatniego piętra. Całowali się podczas jazdy w górę, a potem w dół, ponieważ nie zauważyli, że winda się zatrzymała. Z parteru Imogen posłała ich na górę, a tam Sheila wyciągnęła z windy na korytarz.

- Złożono zażalenie, że za długo okupujecie windę - powiedziała. - Macie gabinet, idźcie tam się całować, a windę zostawcie bliźnim.

W gabinecie Lucy obsypała Guya pocałunkami.

- Och, jaka jestem szczęśliwa. Kocham cię do szaleństwa, ale nie wierzę, że ty mnie kochasz.

- Pokochałem cię w Wurrindago. Pierwszego dnia. Gdy wszedłem do kuchni, a ty popatrzyłaś na mnie lekceważąco.

- Uważałam, że jesteś okropny - przyznała się. - Nie mogłam doczekać się twojego wyjazdu. A teraz?

- Żal ci, że nie wracasz do Australii?

- Ani trochę. Zresztą może niedługo i tak pojedę.

- O! Dlaczego?

- Bo Meredith zakochała się w Halu, sprzedaje dom i przenosi się do Wurrindago.

- Hal i Meredith? - Guy roześmiał się. - Myślisz, że będą dobraną parą?

- Ważniejsze, czy my będziemy.

- My na pewno. - Odsunął loki opadające jej na policzek. - Jeśli będziemy pielegnować naszą miłość. Ale też pamiętać o zabawie. Zresztą z tobą trudno byłoby się nie bawić. Wystarczy spojrzeć na ciebie i człowiek się uśmiecha.

Lucy udała obrażoną.

- Z tego wniosek, że nie traktujesz mnie serio.

- Traktuję cię jak najpoważniej. Początkowo broniłem się przed tobą, udawałem obojętność. Wmawiałem sobie, że nie potrzebuję płochej blondynki. Ale gdy bliżej cię poznałem, zrozumiałem, że wcale nie jesteś płocha. Zauważyłem to już podczas rodeo. Miałaś ogromną ochotę zostać dłużej, potaćzyć, ale wróciłaś ze mną, bo dotrzymujesz słowa.

- Staram się. - Pocałowała go. - Tobie obiecuję wszystko, co zechcesz.

- Naprawdę?

- Daję słowo.

- Wobec tego powiedz mojej matce, żeby przestała dręczyć mnie z twojego powodu.

- Dobrze, powiem.
- Obiecujesz, że zawsze będziesz mnie kochać?
- Przysięgam.
- Kopciuszku, czy zostaniesz moją żoną?
- Tak - odparła i przypieczętowała tę obietnicę długim pocałunkiem.



RS